

TEMAT MIESIĄCA
RODZINO! DOKĄD ZMIERZASZ?

ŚWIADECTWO
**DWÓCH DZIADKÓW
I KILKA BABĆ**

MŁODZIEŻ
WIARA BEZ WIARY

WAŻNE INFORMACJE
**ROK 2018: CHRZTY, ŚLUBY
I POGRZEBY W NASZEJ PARAFII**

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

styczeń 2019 nr 35



RODZINY! CHWALCIE PANA!



SŁOWO ŻYCIA

J2, 1-11

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: „Nie mają wina”. Jezus Jej odpowiedział: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czy jeszcze nie nadeszła godzina moja?” Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Jezus rzekł do sług: „Napełnijcie stągwie wodą”. I napełnili je aż po brzegi. Potem powiedział do nich: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu”. Ci więc zanieśli. Gdy zaś starosta weselny skosztował wody, która stała się winem - a nie wiedział, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli - przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”. Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

Na początek trochę matematyki. Ile współczesnych litrów zawiera jedna miara, czy też jedna stągiew? Ile właściwie wody w wino przemienił Jezus? Otóż, jedna miara to około 40 litrów, więc jeśli w jednej stągwi mieściły się dwie-trzy miary, to dokonując prostych obliczeń, możemy stwierdzić, że jedna stągiew zawierała od 80 do 120 litrów. Zatem biorąc pod uwagę sześć stągwi łatwo obliczyć, że Jezus przemienił delikatnie rzecz biorąc od 480 do 720 litrów wody w wino. Nieźle, prawda? I nieźle musiało być to wesele. Nieźle musiała tam być zabawa, skoro zabrakło wina i potrzebna była aż tak duża jego ilość. Ale tu nie o ilość wina chodzi, tylko o treść. Chciałbym zatem zwrócić uwagę na dwie kwestie. W Kanie Galilejskiej na weselu Jezus objawił swoją chwałę, ukazał kim naprawdę jest, ukazał swoją boskość. Jezus pierwszego cudu dokonuje właśnie na weselu i to zdawałoby się uczynił trochę rzecz banalną. Pierwszym cudem nie było uzdrowienie czy wskreszenie kogoś ze śmierci. Nic z tych rzeczy. Jezus na weselu przemienia wodę w wino. Skoro Pismo Święte o tym wspomina, to musi to być dla nas ważne. Przez ten cud nasz Mesjasz pragnie podkreślić wagę, wielkie znaczenie i rangę sakramentalnego małżeństwa. Warto to podkreślić i stanowczo o tym mówić, szczególnie teraz, kiedy w obecnych czasach tak dużo jest związków nieformalnych czy jedynie cywilnych. DLA JEZUSA PRAWDZIWIE BOŻY ZWIĄZEK TO ZWIĄZEK SAKRAMENTALNY, do którego należy zaprosić na stałe Jego i Jego Matkę. Dlaczego Matkę Bożą? I tu dochodzimy do drugiej kwestii, równie ważnej. Jezus dokonuje pierwszego cudu na wyraźną prośbę Maryi. Chce przez to powiedzieć, że najpewniejsza i najlepsza nasza droga do Niego wiedzie przez Maryję. Zatem korzystajmy z Jej orędownictwa jak najczęściej, szczególnie poprzez modlitwę różańcową.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Minęły święta, nastał Nowy Rok, a my oddajemy do Waszych rąk następny numer „Kazimierza”. I jak przy każdym poprzednim numerze, mamy nadzieję, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Poruszymy temat rodziny, bo przecież niedawno obchodziliśmy święto Świętej Rodziny, tej najdoskonalszej, będącej dla nas wzorem relacji w niej panujących. Nieustannie zachęcamy do pogłębienia wiary i umocnienia relacji z Bogiem, poprzez kolejny opis cudu eucharystycznego i konieczność współdziałania w wierze z Duchem Świętym. Warto zapoznać się, co o wierze myślą młodzi, dlaczego według nich młodzież odchodzi od Kościoła. Jak co miesiąc, nie zapominamy również o najmłodszych i tych pragnących pogłównie. Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

Kochane Babcie i Drodzy Dziadkowie

Tak bardzo chcielibyśmy w radość zmienić wszystkie Wasze troski i szczerą modlitwą wyprosić u Boga słodką nagrodę za pracę, trudy i znoje. Pragniemy na Wasze usta sprowadzić uśmiechy, a wszelkie smutki i ciężary w szczęście Wam zamienić. Niech Aniołowie Stróżowie, opiekunowie Wasi z nieba, wybłagają u Boga wszystko, co Wam potrzeba.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Kinga Olechno, ks. Wojciech Łazewski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki, Ewa i Krzysztof Olechno

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne, skład i druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. RODZINO! DOKĄD ZMIERZASZ?
- 6. RODZINA WSPÓLNOTĄ ŻYCIA I MIŁOŚCI
- 7. OTWÓRZ OCZY NA NIEWIDZIALNE
- 8. BYĆ RYCERZEM PANA

FELIETON

- 10. DLA TYCH ZE ZŁAMANYM SERCEM
- 11. ZANIEŚMY BOGU DARY

WYWIAD MIESIĄCA

- 12. WAŻNE, BY NIE ZMARNOWAĆ CZASU, KTÓRY DAJE BÓG

WYWIAD MIESIĄCA

- 14. ROK 2018: CHRZTY, ŚLUBY I POGRZEBY W NASZEJ PARAFII
- 16. TYDZIEŃ EKUMENICZNY MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN
- 17. NASZE JUBILEUSZE

18. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 19. DWÓCH DZIADKÓW I KILKA BABĆ

MŁODZIEŻ

- 21. WIARA BEZ WIARY

HISTORIA

- 25. POWSTANIE STYCZNIOWE - DLACZEGO?
- 27. KSIĄDZ STANISŁAW SUCHOWOLEC - BIAŁOSTOCKI POPIELUSZKO
- 28. KOŁĘDOWANIE

SZKOŁA LITURGII

- 29. DO KIEDY ŚPIEWAMY KOŁĘDY?
- 30. ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

NASZE WSPÓLNOTY

- 31. PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM...

NASI ŚWIĘCI

- 31. ŚW. EDYTA STEIN I JEJ POSZUKIWANIA WIARY KATOLICKIEJ

PISMO ŚWIĘTE

- 35. MIARY, DŁUGOŚCI I ODLEGŁOŚCI STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH HEBRAJCZYKÓW

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- 37. CUD EUCHARYSTYCZNY W SIENIE

KULTURA

- 38. FILM „MIŁOŚĆ PRZYCHODZI POWOLI”
- 38. KSIĄŻKA KS. DARIUSZ GRELECKI „LISTY DO EWY”, „ŻÓŁTY LIST DO EWY”

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 39. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI - „A ILE TO TRWA?”
- 40. KRZYŻÓWKA, WYKREŚLANKA, UŚMIECHNIJ SIĘ.

RODZINO! DOKĄD ZMIERZASZ?

Analizując rok liturgiczny podziwiam mądrość Kościoła. Bo czyż nie jest mądrością Kościoła to, że w pierwszą niedzielę po narodzinach Jezusa obchodziliśmy i co roku obchodzimy święto Świętej Rodziny, abyśmy mogli czerpać z najlepszych wzorców i uczyć się, jak mają być budowane i jak powinny funkcjonować nasze rodziny chrześcijańskie?



Kiedyś przeczytałem pewną historię. Myślę, że nie była ona fikcyjna, ale mogła być wzięta z życia. Tuż przed świętami pojawiło się w sklepie młode małżeństwo, by wybrać coś dla swojego dziecka. „Chcemy znaleźć taką rzecz, która zajmie naszemu dziecku w miarę dużo czasu” - zaczęli wyliczać. „Dobrze by było, gdybyśmy dostali coś takiego, co jakoś uczy, rozwija - wie pani, co mamy na myśli. Oczywiście powinno też być bezpieczne. I żeby było dla dziecka dobrym towarzyszem... Czy jest coś takiego?” „Bardzo mi przykro - odpowiedziała wtedy sprzedawczyni - ale rodziców w tym sklepie nie sprzedajemy”. Trochę śmieszne i trochę straszne, bo sytuacje podobnego typu niestety zdarzają się coraz częściej.

CORAZ MNIEJ RODZINY W RODZINIE

Coraz głośniejsze mówi się o kryzysie rodziny. Kryzys ten dotyczy zarówno jej istoty, jak również jej wymiaru religijnego, albo inaczej mówiąc duchowego. I można byłoby ulec pokusie, by przy okazji niniejszego artykułu „poznać

się” trochę nad rodziną współczesną i dokonać krytycznej analizy naszego rodzinnego życia, bo przecież słyszymy tu i ówdzie o tym, że rodzice coraz mniej mają czasu dla swoich dzieci, o coraz częściej pojawiających się rodzinach patchworkowych, składających się z dzieci z różnych związków, gdyż rodzice są po rozwodach, po związkach nieformalnych, których nic formalnie nie łączyło, gdzie dziecko ma kolejną ciocię czy wujka i nie wie w pewnym momencie, kto jest kim. Jest pokusa, aby zauważyć, że coraz mniej jest matki w matkach. Coraz mniej ojca w naszych ojcach, coraz mniej domu w naszych domach. Bo odkąd człowiek jest człowiekiem i jak długo chce być człowiekiem - potrzebuje nie hotelu, nie noclegu, ale źródła pokoju, odpoczynku, siły, miłości - potrzebuje po prostu domu. A tymczasem ginie nam wspólny stół, wspólny rodzinny obiad, wspólna rodzinna modlitwa, a przecież do niedawna były to podstawowe elementy życia rodziny chrześcijańskiej.

Nie chcę w tym momencie narzekać, bronię się przed tą pokusą, choć jest duża, ale bronię się, gdyż po pierwsze nie wiem, czy taka analiza byłaby słuszną i sprawiedliwą, bo nie można generalizować, mamy przecież wiele pięknie funkcjonujących rodzin, rodzin tętniących życiem, wiarą i miłością. Po drugie, bronię się przed tym, bo od ciągłego powtarzania, że świat jest zły, nie staje się on lepszy. A uczciwie patrząc, nie jest on przecież taki zły.

NIE SIELANKA, ALE POLIGON

Warto zatem zwrócić uwagę, jaka była ta święta rodzina: Maryja, Józef i Jezus, z której każda ludzka rodzina powinna brać przykład. Warto zapytać, jacy oni byli, jak się do siebie odnosili? Jak funkcjonowali? Jakie życie prowadzili? Nie ma zbyt wielu źródeł, by znaleźć odpowiedzi na te pytania, dlatego tym uważniej należy wczytywać się w te fragmenty Ewangelii dotyczące dzieciństwa Jezusa. Analizując je można dojść do jednego wniosku

sku. Wszystkie opisy świętej rodziny są niczym z filmu sensacyjnego. Przed narodzeniem zawierucha, w trakcie zawierucha: stajnia, brak godnego miejsca, i po narodzeniu zawierucha: ucieczka do Egiptu, tułaczka. Oczywiście Święta Rodzina myślę, że miała również wiele chwil radości, wiele chwil względnego spokoju, ale skoro Pismo Święte ukazuje nam Świętą Rodzinę głównie w chwilach trudnych, pełnych troski, to po coś to robi. Ma być to dla nas jakiś znak, jakaś nauka. Jaka? Młodzi ludzie, ogólnie wszyscy ludzie chcą, aby rodzina była oazą spokoju, sielanką, aby nie było problemów, „trzęsień ziemi”, czy bardzo skrajnych, aczkolwiek powszechnych zachowań jak alkoholizm, zdrady. Święta Rodzina pokazuje nam, że rodzin bez problemów nie ma, że każda rodzina jest też po to, żeby przejść przez poligon, którym jest ten świat i jego zagrożenia, jest szkołą miłości, jest drogą wejścia na szczyt góry. Dlaczego obecnie jest tyle rozwodów? Bo ludzie myślą, że życie jest sielanką, że można zbudować rodzinę bez problemów, małżeństwo bez problemów. Nie da się. To fikcja, utopia.

TO TEN SAM CZŁOWIEK

Pamiętam, jak przed święceniami bardzo mądry ksiądz powiedział mi, że jeśli będziesz tracił swoją pierwotną gorliwość, jeśli zaczniesz myśleć, że to co robisz nie ma sensu, to przypomnij sobie dwa momenty. Pierwszy, kiedy wstępowałeś do seminarium, a przecież musiałeś czuć coś wyjątkowego i pięknego, skoro rzucałeś to wszystko, czym do tej pory żyłeś i postanowiłeś oddać się Jezusowi. I drugi moment. Przypomnij chwilę swoich święceń i tę radość, która przenikała twoje serce i ciało, a była to wyjątkowa radość, nieopisana i nieporównywalna do niczego innego. I ja, ksiądz z prawie 5-letnim stażem kapłaństwa, tak robię. Przypominam w chwilach trudnych właśnie tego słowa.

Teraz kieruję słowa stricte do małżeństw. Ciężko ci już patrzeć na męża czy żonę? Ciężko ci znieść to czy inne zachowanie, ciężko ci znieść jego czy jej niezaradność, ciężko ci znieść może

trudną prawdę o zdradzie? Przypomnij sobie moment, kiedy po raz pierwszy wzięliście się za rękę, moment kiedy pierwszy raz się pocałowaliście i przypomnij sobie, co wtedy czułeś czy czułaś. Przypomnij sobie tę radość i ekstazę, gdy szliście do ołtarza. I spójrz w oczy tej drugiej osobie, to ta sama osoba, to ten sam człowiek.

DAĆ MIEJSCE BOGU

Ale oczywiście to nie wystarczy. Potrzeba jeszcze jednego. Święty Łukasz w Ewangelii kilkakrotnie powtarza, że rodzice Jezusa postępowali zgodnie z poleceniami Prawa Pańskiego. Wierność Prawu to wierność Bogu. Wierność Bogu to posłuszeństwo. Jeśli sobie uświadomimy, że św. Łukasz mógł czerpać wiedzę o prywatnym życiu Świętej Rodziny z osobistych rozmów z Maryją, to staje się on dla nas świadkiem wiarygodnym. Możemy zatem traktować Ewangelię Łukasza jako „dziennik duszy” samej Maryi. Święta Rodzina była posłuszna Bogu, a wiemy, że tego posłuszeństwa względem Boga zabrakło naszym pierwszym rodzicom Adamowi i Ewie. To posłuszeństwo względem Stwórcy buduje więzi, buduje jedność w rodzinie. A posłuszeństwo Bogu jest możliwe, jeśli będziemy znać Jego naukę, jeśli będziemy wiedzieć, czego żąda od nas Bóg.

Rozmawiałem kiedyś z matką jedenaścioletniego chłopaka. Rozmowa zeszła na jego uczęszczanie na lekcje religii i do kościoła. Matka oświadczyła: „Proszę księdza, mój syn naprawdę nie ma czasu chodzić na religię i do kościoła. W poniedziałki i czwartki chodzi na angielski, we wtorki i piątki - na basen, a w środy i soboty - do Młodzieżowego Domu Kultury. Tak więc wszystkie popołudnia ma zajęte. W niedzielę jest zmęczony, więc musi odpocząć. Przecież jest on dobrym chłopcem, czy więc musi chodzić na tę religię i do kościoła?” Odpowiedziałem. Oczywiście, że nie musi, i Pani i Pani mąż też nie musicie się modlić, ani nie musicie chodzić do kościoła. Człowiek nic nie musi, ale jeśli chce zachować swoje człowieczeństwo, jeśli chce pomóc sobie to powinien. Św. Jan

Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r. powiedział: „Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale - pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliżnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło”.

I dla przeciwwagi inny przykład. Pewien człowiek tak mówi o swoim zmarłym ojcu: „Wszystko, co posiadam, ojcu zawdzięczam, on mi wpoił wiarę w Boga i przywiązanie do Kościoła. Ale nigdy nie mówił do mnie: idź uklękni i zmów pacierz, ale: zmówimy teraz razem pacierz; nie mówił: idź do kościoła, ale: pójdźmy razem na Mszę Świętą. Nie posyłał mnie samego do spowiedzi, ale szedł ze mną i pierwszy klękał do konfesjonálu. Tym mnie zawsze wzruszał. To była szkoła, której nigdy nie zapomnę. I to samo czynię obecnie ze swoim synem. I mam nadzieję i tego go uczę, żeby robił to ze swoim”.

Kochane rodziny, co mamy czynić, kim mamy być? Mamy być sygnalizacją świetlną dla innych, a nie jakąś lampką, która ledwo świeci, mamy być wirusem, który zaraża innych Bogiem, zaraża w czynieniu dobra, a nie szczepionką, która uodparnia. Bo kto ma uczyć świata niezmiennych wartości, kto ma uczyć postępowania, żeby ten świat nie zezwierzęcił, nie popadł w degenerację, jak nie rodziny katolickie. Ale abyśmy kimś takim byli, niezbędne jest posłuszeństwo Bogu, wierność Bogu na wzór Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa.

ks. Andrzej Ratkiewicz

RODZINA WSPÓLNOTĄ ŻYCIA I MIŁOŚCI

Stojąc u progu Nowego Roku podejmujemy wiele wyzwań i postanowień dotyczących nas, naszych dzieci, naszych rodzin. Ciągłe jednak słyszymy o kryzysie, jaki dotyka małżeństwa i rodziny. Wśród głównych jego przejawów wymieniana się lawinowo rosnącą liczbę rozwodów i niesakramentalnych związków, wspólne zamieszkiwanie młodych ludzi przed ślubem, czy ich niechęć do wiązania się z kimś na całe życie i rezygnowanie z założenia rodziny, czy posiadania potomstwa w imię osobistej wolności. Dlaczego tak jest?

BOŻY ZAMYŚŁ WOBEC RODZINY

Ciągle mówi się o prawach człowieka, o wolności słowa i wyznania oraz o tolerancji dla mniejszości i odmienności, próbując nakłonić chrześcijan do postępowania wbrew ich przekonaniom religijnym. Święta Rodzina z Nazaretu - Jezus, Maryja i Józef, przypomina nam, że to w rodzinie ludzkiej przyszedł na świat Jezus, Syn Boży i skłania nas do pochylenia się nad tajemnicą miłości małżeńskiej i rodzinnej. Chciejmy odczytać na nowo Boży zamysł wobec rodziny, strzec świętości i nierozzerwalności naszych rodzin, a także od Świętej Rodziny uczyć się życia w prawdziwej miłości. Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo i obraz, stworzył ich jako mężczyznę i kobietę (Rdz 1,27). Dlatego też mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (Rdz 2,24). Bóg im błogosławi i mówi do nich: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28).

Mężczyzna i niewiasta stanowią ścisły i nierozzerwalny związek miłości aż do końca życia. Odpowiadając na wezwanie Boże, przekazują życie dzieciom, które są owocem ich miłości i wielkim darem Bożym, a nie jakimś przedmiotem, który można kupić czy zdobyć. Rodzice wraz z dziećmi tworzą rodzinę, wspólnotę osób kochających się i szanujących, odpowiedzialnych za siebie i troszczących się o siebie nawzajem.

BOŻE UMACNIANIE RODZINY

Chrześcijańskie rodziny winny karmić się Ciałem Chrystusa, aby szukać w Nim pouczenia oraz wyrażania wdzięczności Bogu. Czynienie wszystkiego w imię Pana Jezusa oznacza podporządkowanie i ofiarowanie

wszystkiego, to jest całego życia we wszystkich jego wymiarach. *Pan uczył ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie, a kto posłuszny jest Panu, da wytnienie swej matce. Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie* (Syr 3,2-6.12-14).

Zawarte w Biblii wezwania skierowane do mężów, aby miłowali swoje żony, do żon, aby były poddane swoim mężom, do dzieci, aby były posłuszne swoim rodzicom oraz do ojców, by nie rozdrażniali swoich dzieci, wyznaczają kierunki realizacji miłości w rodzinie. Rodzina jest szkołą

modlitwy, miłości, wierności, pracy, pokonywania życiowych trudności, wzajemnego poszanowania, posłuszeństwa, dialogu. Doskonały wzorzec i szkołę stanowi dla nas Święta Rodzina z Nazaretu, w której przyszedł na świat i wzrastał Jezus Chrystus.

Przypominając dziś znaczenie i nieocenioną wartość rodziny, prosimy w naszych modlitwach o świętość i miłość w naszych rodzinach. Zaprośmy do naszych rodzin Jezusa wraz z Maryją i Józefem. A gdyby Jezus gdzieś się nam zagubił w naszym życiu, tak jak zdarzyło się to nawet Maryi i Józefowi, to wraz z Maryją i św. Józefem szukajmy Go dotąd, aż Go znajdziemy. Oni odnaleźli Go w świątyni. My również, najszybciej znajdziemy Jezusa w świątyni, gdzie w sakramencie Eucharystii pozostał z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28,20).

Piotr Czarniecki



OTWÓRZ OCZY NA NIEWIDZIALNE

Żyjemy w dziwnych czasach. Nawet nasza wiara często sprowadzana jest do walki o przetrwanie. Powinno nas smucić, że często nie potrafimy dostrzec wartości w tym, co naprawdę ważne. Przestajemy wierzyć w moc Eucharystii, w sakrament pojednania i przysięgę małżeńską. Nie szanujemy życia, swoich rodzin... Nie ufamy, że wybaczenie ma sens, że czułość i wrażliwość to najlepsza droga w zbliżaniu ludzi do Boga. Boimy się śmierci, która przecież wcześniej czy później i tak nas dopadnie. A przecież dla człowieka wierzącego, będzie to spotkanie z naszym Ojcem w niebie. Dlaczego tak się dzieje? Bo brakuje w nas Ducha Świętego.



CZY WIERZYM JESZCZE W MOC DUCHA ŚWIĘTEGO?

Kościół to my. Czasy, w których żyjemy, są nazywane ostatecznymi, ale to wcale nie zapowiada ich rychłego końca. Bo już od czasów Pięćdziesiątnicy Kościół zmierza ku paruzji, czyli ponownemu przyjsciu Chrystusa na ziemię. Wiemy, że Stary Testament był objawieniem Boga Ojca. Nowy Testament natomiast to czas objawienia Syna Bożego, który jeszcze bardziej pozwala nam poznać Ojca, zapowiadając też nadejście Ducha. W momencie wylania Ducha Świętego narodził się Kościół. I to życie w Kościele, które jest sakramentalne, pochodzi właśnie od Ducha Świętego, bo w każdym sakramencie przywołujemy Trzecią Osobę Boską.

Uderzyła mnie myśl wyrażona przez Ojców Soboru Watykańskiego II, że żyjemy w epoce Ducha Świętego. Podobnie mówi wielu biskupów, a stwierdzenie to jest także na ustach wielu charyzmatyków. Tylko czy my podzielamy to zdanie, czy w naszych modlitwach przywołujemy Ducha Świętego? Czy każdą modlitwę rozpoczynamy od westchnienia do Ducha Świętego, prosząc Go, aby nasze

myśli były kierowane do Jezusa i Boga Ojca? Czy prosimy Ducha Świętego, aby było w nas jak najwięcej dobra, aby nasze serca odrzucały zło? Bo nie ma co winić Boga za cierpienie, jakie spotykają ludzi. Pochodzi ono od nas, bo... *z wnętrza serca ludzkiego pochodzą złe myśli, kradzież, nierząd, zabójstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota* (Mk 7, 20-22). Pochodzi ono z serca człowieka, w którym nie ma Ducha Świętego.

POZWÓLMY DZIAŁAĆ JEZUSOWI W DUCHU ŚWIĘTYM

Bóg łaski nam nie szczędzi. Ale czy patrząc na ból i cierpienie, robimy wszystko, by nie tylko łagodzić skutki, ale też powstrzymywać zło? Krzyżyki, medaliki, obrzędy i pogoń za cudami nie sprawia, że będzie mniej zła a więcej Boga na świecie, jeśli nie pozwolimy Mu działać przez nas. Moc Boża nie objawi się w niczym tak spektakularnie jak w człowieku. Zatem zostaw to wszystko, co wydaje się bliskie twojemu sercu, czyli to co ziemskie, a co odwraca twoją uwagę od istoty wiary, którą jest sam Bóg i w pierwszej kolejności powierz życie Jezusowi.

Chciej Go lepiej poznać. Postaraj się o żywą relację z Bogiem poprzez sakramenty, modlitwę, Pismo Święte. Twoje życie może być naprawdę piękne i wartościowe, jeśli będziesz się nim dzielić z Bogiem, a wiarą z ludźmi. I to ty sam musisz znaleźć metodę. Nikt tego za ciebie nie zrobi. Nikt nie powie ci, jak tego dokonać. Wszystko jest jedynie wskazówką, ale w każdej relacji chodzi najbardziej o to, by była szczera. Ty sam musisz otworzyć swoje serce dla Jezusa. Pozwól działać Duchowi Świętemu.

BĄDŹ SPOKOJNY, BO ON WSZYSTKO OGARNIA

Duch Święty jest ciągle w ruchu. Dzięki Niemu wiara jest procesem, zmienia się i dojrzewa. Nie pozwala nam stać w miejscu i dopóki nie odnajdziemy Boga, nie będziemy spokojni. A Bóg jest w Kościele, do którego należysz. Działa z mocą i podpowiada, kieruje nasze myśli w stronę dobra, inspirowane, by wciąż na nowo odczytywać Ewangelię i wprowadzać ją w życie. Ale czy ty chcesz w tym Kościele czynnie uczestniczyć?

Jeśli przeraża cię świat, jaki widzisz, pełen wojen i śmierci, miej ufność w Bogu. Rób wszystko co możliwe, by Bóg czynił dobro przez ciebie. Czy jest w tobie tyle wiary, by ukazywać Chrystusa innym? Wiara ma nie-spotykaną moc: *Idź, twoja wiara cię uzdrowiła* - mówi Jezus (Łk 17, 19). Ludzie w czasach Chrystusa z taką szczerością wyznawali, że Jezus jest Bogiem, że mieli dostęp do niesamowitych łask, mogli uzdrawiać, mówić językami. Co się stało z naszą wiarą, że jesteśmy dziś tak bezsilni? Apostołowie mieli tylko jedną prośbę: *Przymnóż nam wiary* (Łk 17, 5). Jedynym ograniczeniem dla Ducha Świętego jest rozeznanie czy to,

o co prosisz, rzeczywiście będzie służyło zbawieniu ludzi.

Jeśli tylko zabawieniu miałyby służyć przeniesienie Mount Everestu na inne miejsce - Bóg by to zrobił. Jeżeli tylko zbawieniu miałyby służyć, że wzniesiesz się jak ptak w niebo, już teraz mógłbyś polecieć. Celowo opieram się na tak przerysowanych porównaniach, by udowodnić, z jakim rozmachem Bóg chce i może czynić dobro. Warunkiem jest twoja zgoda na to i dobre owoce pragnień, jakie nosisz w sercu. Dla Boga twoje marzenia mają sens i są ważne. On razem z tobą patrzy w niebo, gdy szukasz odpowiedzi, marzysz i planujesz. Jeśli tylko to, czego pragniesz, jest obiektywnie dobre, udzieli ci swej mocy. Ale twoja własna praca będzie niezbędną. Zło samo na świat nie przyszło, dobro również nie dzieje się samo.

NAJPIĘKNIEJSZE DOŚWIADCZENIE W ŻYCIU

Jeśli tylko naszej wierze i zbawieniu miałyby pomóc zobaczenie Boga, pokazałby się w tej chwili. Ale problem naszej niewiary jest znacznie głębszy. *Choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą* (Łk 16, 31). Jezus zmartwychwstał i pokazuje się nam w Komunii Świętej, a i tak nie wszyscy w to wierzą. Przyjdzie natomiast taki moment, gdy spotkasz Boga twarzą w twarz. I chociaż odkupienie się już dokonało, to twoje zbawienie będzie zależało od ciebie, wiele w tej kwestii będzie zależało od twojej odpowiedzi na pytanie: *Czy kochasz?*

Bądź szczęśliwy, że żyjemy w czasach ostatecznych. To znaczy, że Bóg już wygrał i działa z pełną mocą. Jedynym problemem są nasze blokady i niewierność. Tak długo, jak będziemy się

buntować przeciwko Niemu, będzie na świecie zło. Jego przyjsie będzie piękne i pełne nadziei, tak jak zesłanie Ducha Świętego w Wieczerniku. I zobaczysz świat takim, jakim go stworzył. Patrzenie Jego oczami musi być najwspanialszym przeżyciem, jakiego doświadczymy.

Aby patrzeć oczami Boga musimy mieć w sobie Ducha Świętego, któremu pozwolimy działać. Czyste serce, nieskażone grzechem ciężkim, pozwoli nam być „W mocy Bożego Ducha”. A takie właśnie mamy hasło obecnego roku duszpasterskiego.

Piotr Czarniecki

BYĆ RYCERZEM PANA

Gdy wspomnimy bardzo stare dzieje, o których wieść historyczna niesie, to były kiedyś czasy, gdy narodami rządili królowie. Wielcy, możni władcy, otoczeni gronem wiernych rycerzy, gotowych oddać życie za swojego króla. Wspólnie ze swoim władcą udawali się na wojny i podboje nowych terytoriów i każdy własną pierśią zasłoniłby swojego pana przed nadlatującą strzałą lub ciosem miecza. I choć teraz królów już raczej nie ma, z wyjątkiem kilku zachodnich ustrojów monarchicznych, gdzie właściwie raczej królowie pełnią bardziej funkcje dyplomatyczne, to rycerze są nadal bardzo potrzebni i pilnie poszukiwani. A komu mają służyć? A, Królowi! Jedynemu i najprawdziwsiemu - Jezusowi. I pomimo, że ten Król sam ochrony nie potrzebuje, gdyż jest wszechmocny, to oddani Mu rycerze są ciągle pożądani.

STAŃCIE DO WALKI

W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczyszcy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże

- wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością(...) Ef 6, 10-18. Bóg jest potężniejszy nad wszystkie moce, nad wszystkie stworzenia i wszystkie zamysły. Nie potrzebuje wojowników do obrony Swojej osoby. Potrzebuje ich jednak do obrony tych słabych, wątpliwych i upadających. Potrzebuje do walki z szerzącym się złem, ateizmem i laicyzacją. Do walki z siłami ciemności, próbującymi zdobyć ludzkie dusze. Bóg również nie potrzebuje zdobywać nowych terenów, państw i mocarstw. To wszystko przecież jest Jego. Nie potrzebuje rycerzy, aby siłą zdobywali bogactwa, fortuny i luksusy. To wszystko przecież do Niego należy. A jednak Pan nieustannie potrzebuje rycerzy, którzy mają podbijać serca i ludzkie dusze. Mają walczyć, aby zdobywać ich Bogu.

WEŹCIE NA SIEBIE PEŁNĄ ZBROJĘ BOŻĄ

Zbroja pełna to wieloelementowy rodzaj zbroi, chroniący całe ciało żołnierza. Rycerz Pana ma mieć na sobie pełną zbroję Bożą. Cały ma być przesiąknięty Bogiem, Jego naukami i przykazaniami, aby walczyć był autentyczny w swojej wierze i w swoim powołaniu. Aby każde Jego słowo i każdy czyn były spod sztandaru Boga.

PRZEPASZCIE BIODRA WASZE PRAWDĄ

Człowiek Jezusa nie może być fałszywy jak faryzeusze. Jego postawa, mowa i działanie mają być prawdziwe do bólu i aż do bólu świadczyć o najwyższej Prawdzie i głosić jedyną Prawdę, którą jest sam Bóg. Rycerz nie może być kłamliwy i nieszczerzy, bo któż mu uwierzy? Boży żołnierz ma być przepasany, przesiąknięty Prawdą.

Wojownik Jezusa ma głosić tę Prawdę, tak chroniąc, jak i zdobywając, ale przede wszystkim żyjąc na co dzień w Prawdzie.

OBLECCIE SIĘ W PANCERZ, KTÓRYM JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ

Rycerz Króla ma być sprawiedliwy Jego sprawiedliwością, nie ludzką. W sprawiedliwości ludzkiej czymś naturalnym jest kara adekwatna do przewiny i nagroda adekwatna do zasług. U Boga sprawiedliwość ma kształt doskonałej miłości rodzicielskiej, czyli traktuje wszystkich tak samo, bo nie ma dzieci „gorszych” i „lepszyc”. Żołnierz Pana ma zatem kochać prawdziwą miłością, niezgłębioną i pełną miłością na wzór Jezusa.

OBUWSZY NOGI W GOTOWOŚĆ GŁOSZENIA DOBREJ NOWINY O POKOJU

Pokój, słowo to w języku hebrajskim znaczy m.in. być pełnym, bezpiecznym, zdrowym, w harmonii, bez lęku, stresu, w odpoczynku, zaspokojonym. Rycerz Króla ma nieustanną pracę i modlitwą wspomagać wszelkie szczerze wysiłki zmierzające do głoszenia pokoju. Boży wojownik ma walczyć o taki właśnie pokój. Na nic zdadzą się walki, konflikty, siła. Tak nie uda się pozyskać ludzi Panu. Tylko głosząc pokój i żyjąc w pokoju osiągniemy rezultaty. Każdy żołnierz Jezusa winien być największym orędownikiem pokoju, szczególnie pokoju wokół siebie.

BIERZCIE WIARĘ JAKO TARCZĘ

Rycerz ma przede wszystkim wierzyć swojemu Królowi. Ten, który wierzy, pomimo że doświadcza własnej słabości, wyzwala się od lęku przed wrogiem. Ufność człowieka wobec Boga oznacza też zaufanie i nadzieję, poleganie na Nim. Nadzieja wiąże się bowiem ściśle z wiarą i zaufaniem. Żołnierz Boga powinien swoją wiarę podtrzymywać, potwierdzać - inaczej nadejdzie zwątpienie. Musi też swoją wiarę głosić, aby zwalczyć niewierność innych.

WEŹCIE TEŻ HEŁM ZBAWIENIA

Hełm to bojowa ochrona, chroniąca głowę przed urazami, sporządzona z odpornego materiału. Żołnierz Pana ma mieć hełm, z najbardziej odpornego materiału, jakim jest zbawienie. Zbawienie jest naszą ochroną przed śmiercią wieczną. Nasz Pan, nasz Król nas zbawił i nic Jego żołnierzo- wi nie jest już straszne. Każdy rycerz Jezusa jest spod herbu Zbawienia.

I MIECZ DUCHA, TO JEST SŁOWO BOŻE

Wiara idzie w ślad za tym, co się słyszy. A więc pierwszy krok, żeby uwierzyć w Boga, to „wysłuchanie” tego, czego o Nim uczy Biblia. Studiowanie Słowa Bożego pomoże każdemu znaleźć rzetelne odpowiedzi na najważniejsze pytania. W słowie Bożym jest Duch i tylko Słowo Boże jest odpowiedzią. Rycerz Boży ma Je

nieustannie i wytrwale głosić. Ale, aby Je głosić, musi Je znać i Nim żyć. Na co dzień, nie tylko od święta.

Czy jesteś rycerzem Króla? Czy chcesz nim zostać? Każdy, kto mówi Jezus jest Panem, ma być Jego żołnierzem. Zostańmy rycerzami Króla, aby walczyć przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Ob- leczmy się w pełną zbroję Bożą, aby zdobywać i podbijać serca. I czyn- my to jako prawdziwi wojownicy Pana, którzy nie zabijają, a walczą miłością, duchową amunicją. I żeby wszyscy Ci, których wydzieramy zła, a pozyskujemy Bogu mogli zawołać, że słyszą już armii Pana głos, słyszą armii głos, słyszą Pana głos, bo to idzie armia Pana. To idzie armia Pana, to idzie armia Pana uwielbia- jąc Go. A kiedy w obecnych czasach stworzymy armię Jezusa, wtedy bę- dziemy w stanie zatrzymać wiele zła panującego wokół nas, zatrzymać pojawiające tu i ówdzie zakusy chcą- ce zepchnąć naszą wiarę do lamusa, albo zamknąć ją w ścianach swo- ich domów.

Monika Kościuszko-Czarnecka



DLA TYCH ZE ZŁAMANYM SERCEM

Za nami Święta Bożego Narodzenia i sylwester, czyli wydarzenia, z którymi zazwyczaj wiążemy różne plany, nadzieje na lepsze. Co jeśli jesteśmy akurat w sytuacji, w której tej nadziei brakuje, bo dzieje się źle lub wiemy, że zbliżający się czas będzie zwyczajnie trudny? Warto sięgnąć do najlepszego źródła i przyjrzeć się, jak w obliczu dramatycznych zdarzeń zachowywał się Ten, który „stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”.

MIŁOŚĆ

Gdy Jezus to usłyszał, odpłynął stamtąd łodzią na miejsce niezamieszkałe. Tłumy dowiedziały się o tym i poszły za Nim. Kiedy wysiadł z łodzi, zobaczył wielką rzeszę ludzi. Ulitował się nad nimi i uzdrowił chorych.

(Mt 14, 13-14)

Kiedy Pan Jezus dowiedział się o śmierci Jana Chrzciciela, czyli kogoś ważnego dla siebie, potrzebował usunąć się w odludne miejsce. My również często w obliczu problemu potrzebujemy samotności, wyciszenia. Jednak w przypadku Jezusa, nie dane Mu było zaznać odosobnienia, bo zaraz otoczyły go tłumy ludzi, w dodatku potrzebujący Jego wsparcia, uzdrowienia. I Pan Jezus musiał sprostać, nawet mimo że potrzebował chwili tylko dla siebie. Dlaczego to zrobił? Z miłości. Do każdego człowieka. Podążając dalej tym fragmentem Ewangelii, dowiadujemy się, że oprócz uzdrowień, Pan Jezus dokonał cudu rozmnożenia chleba, po to, by nakarmić rzesze ludzi. Przypominam, że wszystko to działo się tuż po tym, jak nasz Zbawiciel dowiedział się o stracie bliskiej osoby. Może nam też potrzebne jest przekierowanie uwagi z własnych spraw, smutków, po to by dostrzec, że możemy pomóc innym. Nie tylko oczekiwać na wsparcie dla samych siebie.

MODLITWA

Zaraz potem polecił swoim uczniom, aby wsiedli do łodzi i przepławili się przed Nim na drugi brzeg. On tymczasem miał odprowadzić tłum. Kiedy ludzie się rozeszli, wyszedł na górę, aby się modlić w samotności. Zapadł wieczór, a On sam tam przebywał.

(Mt 14, 22-23)

Bardzo często można w Ewangeliach odnaleźć fragmenty, mówiące o tym, że Pan Jezus się modlił. Potrafił



pogodzić intensywną, z pewnością wyczerpującą działalność na rzecz innych ludzi z potrzebą modlitwy. Można wnioskować, że powierzał to wszystko, co się działo, Swemu Ojcu i w Nim szukał siły i pocieszenia. Czy my możemy to samo powiedzieć o sobie? Czy zwracamy się do Naszego Ojca i powierzamy Mu wszystko co nam ciąży, co trudne?

PODOBIENSTWO DOŚWIADCZEŃ

W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjąć z pomocą tym, którzy są poddani próbom. (Hbr 2, 18)

Te słowa bardzo mnie poruszają, bo dobitnie świadczą o ogromie miłości, jaką darzy nas Pan Jezus, skoro stał się jednym z nas (a wcale nie musiał), po to, by nie tylko nas zbawić, ale po to, by zrozumieć to, czego doświadczamy i nam pomóc. Tak jak najlepszy przyjaciel, jak ktoś naprawdę bliski, kto gotowy jest nawet do największych poświęceń.

NAJLEPSZY PORADNIK

Jestem teraz na etapie, kiedy wielu porad szukam w internecie, dopytuję bardziej doświadczonych osób. Otrzymuję mniej lub bardziej zadowalające rozwiązania, odpowiedzi. Nie pozbawiają mnie jednak one obaw i lęków. I wtedy przekonuję się z całą mocą, że żadne poradniki, skarbnie wiedzy mi nie pomogą, jeśli nie zwrócę się do Źródła Miłości, które jest całkowicie

bezinteresowne, darmowe, kochające i przede wszystkim rozumiejące, co się ze mną dzieje.

Ten krótki felieton pisałam z myślą o tych, którym jest zwyczajnie ciężko, po to, by się nie poddali i wiedzieli, że jest Ktoś, Kto ich rozumie, bo sam doświadczył wielu trudności, nie otrzymując żadnej nagrody za swoje poświęcenia wobec ludzi, którzy na końcu Go skatowali i zabili. A On ich dalej kochał. Ktoś może powiedzieć, że Pan Jezus jest niedoścignionym ideałem. To prawda, ale proszę pomyśleć, kto jest kimś bardziej wartym, by się na nim wzorować, ufać mu - Pan Jezus, czy osoby zarabiające najczęściej na naszych słabościach, naiwności, strachu, które podsuwają nam „najlepsze” rozwiązania, oczywiście za odpowiednim honorarium? Chodzi mi tutaj o wróżki, horoskopy, niesprawdzone, wątpliwej jakości terapie, warsztaty. Bynajmniej nie mam tu na myśli certyfikowanych psychologów czy terapeutów, bo czasami ich pomoc jest zwyczajnie niezbędna.

ŻYCZENIA (NIE TYLKO OD ŚWIĘTA I NA NOWY ROK)

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, usłyszałam piosenkę „Trudne życzenia” w wykonaniu Adama Nowaka i Ani Rusowicz: „Żebyście mieli w głowach dobrze poukładane/ Nie zdrowia, nie szczęścia, nie kasy, nie fury/ Nie szybkiej kariery, to tylko są bzdury/ Jak wiary to mądrej, nadziei na wszystko/ Miłości do kogoś, kto zawsze jest blisko”. Nie wiem, czy to nie będzie w żaden sposób obrazoburcze czy świętokradcze, ale uważam, że są to słowa wpisujące się jak najbardziej w idee Ewangelii. I przyłączam się do tych życzeń dedykując je tym, którzy mają lub nie, złamane serca.

Kamila Zajkowska

ZANIEŚMY BOGU DARY

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon”... Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny. (Mt 2, 1-12)

UJRZELIŚMY BOWIEM JEGO GWIAZDĘ NA WSCHODZIE

Gwiazda betlejemaska niewątpliwie było to zjawisko rzadkie, lecz na tyle ważne, by zainteresować astrologów. Takim zjawiskiem mogła być koniunkcja dwóch planet: Jowisza i Saturna - zjawisko obserwowane jako „złączenie się” na niebie tych dwóch ciał niebieskich. Wybitny astronom Jan Kepler obliczył, że w 7 roku p.n.e. miała miejsce potrójna koniunkcja Jowisza i Saturna, czyli kolejno następujące trzykrotne ich „złączenie” w gwiazdozbiornie Ryb. Zatem prawdopodobne jest, że pierwsze ich „połączenie” było dla Mędrców sygnałem, który pobudził ich do naukowej analizy tego zjawiska. A było co analizować, gdyż Jowisz w interpretacji Wschodu był gwiazdą królewską, Saturn - gwiazdą żydowską, zaś gwiazdozbiór Ryb był pojmowany jako znak czasów ostatecznych. Dla magów mogło to mieć sens następujący: w kraju żydowskim urodzi się król, będący władcą czasów ostatecznych. Możliwe, że druga koniunkcja tych planet była ową gwiazdą prowadzącą Mędrców do Jerozolimy, zaś trzecia doprowadziła ich do Betlejem.

Tak więc Mędrcy zostawili wszystko i ruszyli w nieznaną drogę, aby oddać cześć i hołd królowi, o którym słyszeli. A uczynili to na podstawie zjawiska ujrzanego na niebie. Prosta decyzja, czy trudna? Czy ktoś z nas wyruszyłby w daleką, nieznaną i niebezpieczną drogę, aby oddać chwałę i pokłonić się królowi, o którym słyszał jedynie z przekazów? Czy ktoś z nas ruszyłby w drogę, bo połączyły się gwiazdy? W sumie zjawisko jak zjawisko, dzieje się co jakiś czas. Jakże wielka musiała być wiara Mędrców! A co się dzieje z naszą wiarą? Podobno wierzymy

w Boga w Trójcy Jedyne. Wiemy, że cierpiał i umarł, aby nas zbawić. I co z tym robimy? Nie musimy, jak mędrcy wędrować w poszukiwaniu nieznanego. Nie musimy przemierzać wielu krajów, aby się z Nim spotkać i oddać Mu hołd. Nie musimy przedzierać się przez piaski pustyni, walczyć z głodem, pragnieniem, upałem, z burzami paskowymi. Przecież On jest tuż za rogiem. Dwieście, trzysta metrów od naszego domu. Jest ukryty w tabernakulum w każdym kościele. Jest i czeka na nasze uwielbienie, na naszą adorację. Jak często pokonujemy ten niewielki dystans i Go odwiedzamy? Czy dziękujemy Mu za wszystko, co dla nas uczynił i czyni nadal? On na nas czeka! I to nie tylko w kościele. Czeką na codzienne spotkanie, na rozmowę podczas modlitwy. Czy znajdujemy chociaż chwilę na spotkanie? Tak niewiele musimy zrobić, aby z Nim być. Wystarczy uklęknąć, wystarczy uczynić znak krzyża.

OFIAROWALI MU DARY: ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRĘ

Mędrcy złożyli dary Dzieciątku, żeby się spełniły prorocтва, iż królowie Wschodu i królowie wszystkich narodów przyniosą dary Mesjaszowi oraz będą mu służyli *królowie Tarszis i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyły* (Ps 72, 10-11). Mędrcy uznają Jezusa za Boga, przed Dzieciątkiem upadają na twarz. Przedziwne były to dary złożone przez owych mędrców: złoto, kadzidło i mirrę. W czasach narodzin Chrystusa miały ogromną wartość zarówno rynkową, jak i prestiżową. Złoto było naj-

cenniejszym kruszcem oraz symbolem zamożności i bogactwa, czyli tego, co pokazuje, że jesteśmy gotowi temu poświęcić większą uwagę, trud i staranie. Wobec tego chyba oczywistym jest, że Mędrcy ze Wschodu oddając Jezusowi złoto chcieli okazać mu cześć tym, co jest najcenniejsze na ziemi. Kadzidło i mirra z kolei również należały do wartościowych produktów. Prawdziwe kadzidło było bardzo kosztowne, palono je w świątyni podczas składania ofiar na znak uwielbienia. Było przeznaczone wyłącznie dla Boga, było symbolem najczystsze- go uwielbienia, ale i prześlągania. Jest symbolem modlitwy, która wznosi się ku Bogu jako wyraz oddawanej Mu czci i chwały. Taki właśnie sens miało kadzidło darowane Jezusowi przez Trzech Króli - było wyrazem hołdu złożonego Bogu i Najwyższemu Kapłanowi Nowego Przymierza. Mirra w postaci płynnej była w starożytności bardzo lubianym kosmetykiem, używanym zwłaszcza do pielęgnacji skóry. Wonnością tą skrapiano także szaty i łoża, noszono też mirę w woreczkach na piersi, aby stale wdychać jej orzeźwiający woń. Mirra używana była także do balsamowania zwłok, znane było jej także działanie lecznicze. Była ona używana w czasie uroczystości pogrzebowych Pana Jezusa, dlatego jest traktowana dziś jako prorocтво. Wskazuje na „śmiertelność Jego człowieczeństwa”.

Św. Mateusz wyraźnie pisze, że Mędrcy nie przyszli pokłonić się z pustymi rękami. Przynieśli niezwykle cenne dary, na tamte czasy najcenniejsze z możliwych. A co my Mu przynosimy? Czy przynosimy to, co jest dla nas najcenniejsze? Czy ofiarujemy Mu całych siebie, swoje życie, swoje rodziny, dzieci? Czy poddajemy wszystko

Bożemu władaniu? Czy oddajemy nasz czas, nasze myśli, słowa, czyny? Czy może czas, który poświęcamy, jest jedynie wyrwaną chwilą z innych „ważniejszych”, czy „ciekawszych” zajęć? Czy moment modlitwy i uwielbienia poświęcamy całkowicie Bogu, czy może nasze myśli krążą wokół innych spraw? Czy na spotkanie z Nim podczas Mszy

Świętej przychodzimy chętnie, czy raczej z obowiązku i tradycji? Co przynosi Bogu? Czy to wszystko co mamy najcenniejszego, czy tylko jedynie to, na czym nam zbywa?

Przynieśmy Bogu dary. Te najwspanialsze i najcenniejsze - nasze życie i naszych najbliższych. I pamiętajmy, jak powiedział podczas

homilii abp Marek Jędraszewski: Święto Objawienia Pańskiego wzywa nas wszystkich, abyśmy stali się przedłużeniem tego hołdu, który oddali przed wiekami owi mędrcy.

Monika Kościuszko-Czarnecka

WAŻNE, BY NIE ZMARNOWAĆ CZASU, KTÓRY DAJE BÓG

Ksiądz Rafał Więcko, katecheta, opiekun harcerzy, skautów, scholii młodzieżowej, twórca wspólnoty lektorów, katechistów, a także kapłan przygotowujący dzieci do I Komunii Świętej, zakończył owocną pracę duszpasterską w naszej parafii, zapisując się pięknymi zgłoskami w jej historii. Monika i Piotr Czarnecki zadali mu kilka pytań dotyczących jego kapłaństwa, a także jego posługi w parafii św. Kazimierza.

Redakcja

Księżu Rafale, ile to już lat kapłaństwa minęło?

Święcenia kapłańskie otrzymałem z rąk ks. abpa Edwarda Ozorowskiego 7 czerwca 2008 roku. Od tej pory przekroczyłem już 10 lat posługi. Czas leci...

A jak wyglądała Księdza droga do kapłaństwa?

Duszpasterstwo powołań w Polsce twierdzi, iż najczęściej kapłanów to dawni ministranci. Nie inaczej było w moim przypadku. Posługiwałem przy ołtarzu od I Komunii Świętej, byłem lektorem, wspomagałem ceremoniarza w swoim roczniku. Po szóstej klasie, o ile dobrze pamiętam, wstąpiłem także do ruchu Światło-Życie. Jeździłem na oazy jako uczestnik (pierwsza to tzw. zerówka w Starej Kamionce w 1997 r.), później jako animator, alumn i wreszcie moderator Oazy Dzieci Bożych. Tę ostatnią posługę pełniłem przez 10 lat, na razie... W ciągu całego życia jako młody człowiek miałem wiele dobrych kapłańskich przykładów. Zawsze „wyciągałem” te najlepsze cechy, które wpływały na moją decyzję o kapłaństwie. Poza tym powołanie do kapłaństwa czułem, odkąd pamiętam. Nie wiązałem się z żadną dziewczyną, by jej po prostu nie skrzywdzić, nie „wystawić do wiatru”. Na ślubie pewnej sympatii byłem jako gość i cieszyłem się, że trafiła na dobrego męża. Postanowiłem także skończyć



3-letnie studia na kierunku informatyka na Politechnice Białostockiej, ale po roku poprosiłem o urlop dziekański i wstąpiłem do seminarium. Nie chciałem dłużej czekać. Nie żałuję tego roku. Był pięknym czasem. A w seminarium trafiłem dzięki temu na fajny duży rocznik. Warto zaznaczyć, iż wcześniej omijałem tę uczelnię szerokim łukiem. Gdy przekroczyłem jej próg po raz pierwszy, co doskonale pamiętam, poczułem od razu, że to moje miejsce w życiu. Dużą rolę w formacji ku kapłaństwu odegrał u mnie ksiądz, który wystawił mi opinię proboszcza do księdza

rektora. Był nim śp. ks. prałat Stefan Girstun, bardzo dobry człowiek. Później miałem jeszcze wielu kapłanów na swej drodze. Moja rodzinna parafia św. Andrzeja Boboli w Białymstoku była w tamtym czasie tylko trochę mniejsza niż św. Kazimierza. Wyjeżdżałem na oazy, kolonie, już jako kleryk, przyglądałem się kapłanom, jak reagują w newralgicznych sytuacjach, czy potrafią rozwiązać nagle pojawiający się problem, jak duchowo sobie radzą. I radzili sobie. Cieszyłem się z tego, że takich spotkałem. Od każdego mogłem czegoś się nauczyć.

Czy jest coś w kapłaństwie, co Księdza zaskoczyło, czego Ksiądz się nie spodziewał?

W zasadzie nie, jeśli chodzi o moją drogę do kapłaństwa. Myślę, że jestem twardo stąpającym po ziemi człowiekiem, realistą. Zaskoczenia są po święceniach, także pierwsza parafia w Sokółce, o której nic nie wiedziałem, gdy zostałem tam skierowany (piękne lata!). Doświadczenie oaz i kolonii nie za wiele pomogło. Bóg lubi zaskakiwać i śmieje się z naszych planów. Posługuje się ludźmi. Niespodziewanie zostały mi powierzone dwie ważne funkcje w diecezji (Służba Liturgiczna, Pielgrzymka Dzieci Komuniijnych do Sokółki), czy ostatnia zmiana do parafii św. Anny w Białymstoku. Tego nie da się przewidzieć.

Kapłaństwo jest to powołanie do służby Bogu i ludziom. Czym jeszcze jest dla Księdza?

W kapłaństwie masz cudowną okazję pogłębić realną więź z Bogiem. Ty, jako człowiek. Możesz poznać wiele środowisk, do których nigdy byś nie dotarł bez sutanny. Masz ogólny ogłęd obszaru, na którym żyjesz, od strony zwyczajnego życia ludzi. Możesz rozwijać swoje hobby. Kapłaństwo, podobnie jak i inne powołania, pozwala spalać się w służbie Bogu i innym. To piękny dar.

Czy droga Księdza powołania jest prosta, czy raczej wyboista?

Proste jest tylko, co jest nudne. I odwrotnie. Moja droga jako alumna była bardzo barwna, czasem na krawędzi ostania się w seminarium. Nigdy jednak nie wahałem się, chciałem być księdzem. Jako ksiądz wiele się udzielałem, szczególnie z młodzieżą na wakacjach (oazy, wycieczki, kolonie). Stanowczo twierdzę, że nie zmarnowałem tego czasu. A jednocześnie uważam, że najlepsze lata (najlepsze, bo lata młodości), mam już za sobą. Teraz jest już trochę inaczej, więcej mogę działać sam, zanurzony w powierzonej mi odpowiedzialności. Jest po prostu inaczej. Ciągłe szukam tzw. powołania w powołaniu.

Na szczęście biskup metropolita zawsze mi to poszukiwanie ułatwia.

Cóż poradziłby Ksiądz ludziom chcącym być bliżej Boga?

Przede wszystkim, aby nie ulegali presji tłumu czy mediów. Każdy ma swój rozum i powinien go używać. Bene iudicat qui distinguit (Dobrze sędzi ten, kto potrafi rozróżniać). Oczywiście osobista modlitwa, adoracja, czytanie Pisma Świętego i Msza Święta w niedzielę bardzo ułatwia sprawę. Każdy człowiek ma w sobie pierwiastek religijny. Czy go szuka i rozwija się religijnie, zależy już od niego.

A jak mają wrócić do Boga i Kościoła ci, którzy się oddalili?

Ludzie poszukują autorytetów, tych, którzy ich doprowadzą do źródła łaski Bożej. Muszą też zaryzykować, pozbyć się uprzedzeń. Czasem jedno przykre słowo od kapłana sprawia, że latami nie korzystają ze spowiedzi. Nieroztropny kapłan za swoje odpowie przed Bogiem, ale co ze zmarnowanymi latami niecierpania ze skarbca łask Bożych u niedoszłego penitenta?

Każda parafia jest inna, czy jest coś co mógłby Ksiądz określić, jako specyficzne, właściwe tylko dla parafii św. Kazimierza?

Zawsze powtarzałem ks. proboszczowi, iż parafia św. Kazimierza jest największa i tutaj musi być wszystkiego najwięcej i najlepiej prowadzone. I myślę, że tak było i nadal będzie. A specyfika? Wielu ludzi to wiele możliwości. I te możliwości to jest największy atut parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku.

Ci, którzy Księdza lepiej znają, wiedzą o Księdza zainteresowaniach, ale może opowie Ksiądz kilka słów o swoich hobby dla pozostałych czytelników?

Od lat powtarzam uczniom w szkole, że nauka języków obcych jest najważniejszym i pożytecznym hobby. To także moje hobby od wczesnej podstawówki. Poza tym jeśli zostaniesz Skautem Eu-

ropy, zrozumiesz moje hobby: natura, przygoda, wędrówka itd. I tak sobie wędruję z parafii do parafii.

Zmiana parafii w połowie roku szkolnego to raczej rzadkość, jak Ksiądz zareagował?

Jestem dumny, bo najstarsi kapłani w diecezji nie pamiętają zmiany od 1 stycznia. To historyczne wyróżnienie, o którym się mówi. Myślę, że mogłaby to być już praktyka... A tak na serio to lubię wyzwania. Nie było mi przykro. Biskup profesjonalnie to mi zakomunikował. Choć byłem trochę zaskoczony, to zarazem podekscytowany. Uważam to za Boże prowadzenie w duchu posłuszeństwa przełożonemu. Ahoj przygodo! (Ci, którzy mnie lepiej znają, słyszeli nieraz te zawołanie).

Jak będzie Ksiądz wspominał posługę w naszej parafii?

To były piękne lata (dokładnie 40 miesięcy, jak sobie wyliczyłem). Nauczyłem się kilku nowych rzeczy (lektoryzacja, skauting, katechezy). Ks. proboszcz jest dobrym przykładem zarówno dla neoprezbitera, jaki i mniej lub więcej doświadczonego kapłana - wikariusza. Poza tym lubię pracę w dużym składzie księży. Parafianie są bardzo otwarci i życzliwi. Każda kolęda sprawiała, że zadziwiony myślałem: „I On/Ona to mój parafianin/parafianka?”. Wielu ludzi, niemal nie do ogarnięcia, ale jacy wspaniali! To lubię jako człowiek i ksiądz.

Czy były jakieś momenty, chwile, bardzo szczególne, których Ksiądz nigdy nie zapomni?

Nie da się zapomnieć biwaków i obozów ze skautami, szczególnie tych wyjazdów daleko od cywilizacji. Pamiętam mecz o 5. miejsce w Polsce moich uczennic. Byłem w Gdańsku już o dziewiątej rano, obejrzałem mecz (wygrany) i na wieczór wróciłem na plebanie. Koncert kolęd, transmitowany w TVP, a nagrywany w kościele św. Kazimierza też doskonale pamiętam.

A może coś, o czym już w tej chwili Ksiądz wie, że będzie tego Księdzu brakowało?

Na pewno prób scholi „Lilie św. Kazimierza - Passeres Dei”, ale będę oglądał w YouTube kolejne teledyski.

Był Ksiądz opiekunem kilku wspólnot. Może powiedziałby Ksiądz parę słów o każdej z nich, aby zachęcić niezdecydowanych do zasilenia ich szeregów.

Przede wszystkim zachęcam dzieci i młodzież do wstąpienia do Federacji Skautingu Europejskiego. To dobry czas dla młodych ludzi i możliwość wielokierunkowego rozwoju. Harcerze w naszej archidiecezji pod czujnym okiem ks. Tomasza Kozłowskiego także mają bogatą ofertę rozwojową. Starsza młodzież i dorośli powinni zasilić szeregi Służby Liturgicznej. Schola młodzieżowa czy lektorzy

to duchowy wzrost i wielki pożytek całej wspólnocie parafialnej. Katechiści prowadzący małe grupy dzieci przed I Komunią Świętą to skarb dla Kościoła i ogromna pomoc w katechezie sakramentalnej. Wszystkie grupy, które prowadziłem wymagają pewnych zdolności i predyspozycji ich członków. Należy je odkryć w sobie i iść do przodu! Szczególnie myślę tu o dorosłych i ich posłudze we wspólnotach. To Wasz czas!

Może chciałby Ksiądz tak na koniec, coś od siebie przekazać naszym parafianom?

Największa jednostka w archidiecezji to największe możliwości. Wszystkich parafian zachęcam do włączania się w grupy przy parafii. To obopólna korzyść, wzrastanie w wierze w Boga i służbie drugiemu. Wzmaga chęć do życia „pełną parą”, do zmiany na lepsze.

Dziękuję Księdzu Proboszczowi, kapłanom, z którymi dane mi było pracować w parafii św. Kazimierza, wszystkim parafianom i czytelnikom miesięcznika „Kazimierz”. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim w Nowym 2019 Roku.

Podpowie nam Ksiądz, czego życzyć na nowej drodze posługi kapłańskiej?

Wszystko idzie po myśli, najwięcej mojej pracy i Waszej modlitwy potrzeba przy doktoracie... (śmiech). Dziękuję z góry!

My też dziękujemy Księdzu za posługę w naszej parafii i za udzielenie wywiadu do miesięcznika „Kazimierz”.

*Wywiad przeprowadzili:
Monika i Piotr Czarnieccy*

ROK 2018: CHRZTY, ŚLUBY I POGRZEBY W NASZEJ PARAFII

Tym artykułem rozpoczynamy podsumowanie tego, co wydarzyło się w naszej parafii w roku 2018. Teraz, w styczniu, podobnie jak w roku ubiegłym zostaną omówione chrzty, śluby i pogrzeby. W lutym mowa będzie o pracach remontowo-budowlanych i zakupach różnego sprzętu, w tym liturgicznego, w marcu powiemy o duszpasterstwie dzieci i młodzieży (wtedy też podsumujemy I Komunię Świętą i Sakrament Bierzmowania, numer kwietniowy poświęcimy kulturze).



CHRTY

Nie wiemy, ilu naszych parafian przyszło na świat w roku 2018. Znana jest natomiast liczba chrztów. W sumie w roku 2018 w naszym kościele parafialnym ochrzcziliśmy 179 dzieci. Dla porównania: rok 2013 - 143, rok 2014 - 168, rok 2015 - 157, rok 2016 - 152, rok 2017 - 159 i rok ubiegły - 179. Wzrost ilości chrztów jest więc

dosyć wysoki, ponieważ wzrosły one w porównaniu z rokiem 2017 o 13%. Zostało wybudowanych kilka nowych szeregówek, na nowe bloki miejsca za bardzo nie ma, mieszkania w starych blokach coraz częściej są puste. Należy więc założyć, że wzrost chrztów jest owocem 500+, czego nie mogliśmy jeszcze zaobserwować w roku ubiegłym.

Przejdźmy teraz do imion. Zaledwie dziewięć dzieci otrzymało dwa imiona, podobnie zresztą jak w roku ubiegłym, pozostałe zostały ochrzczone tylko jednym. Jakie imiona najczęściej rodzice nadawali swoim dzieciom? Zwycięskim imieniem jest **Hanna**: aż 6 razy. Imię to pochodzi od św. Anny, matki Najświętszej Maryi Panny. Tym imie-

niem były już chrzczone księżniczki śląskie w średniowieczu. Forma tego imienia „Hanna” (czyli Anna wymawiana z przydechem) jest poświęcona już w 1311 r. „Hanna” w języku hebrajskim oznacza łaskę. Wszystkim rodzicom, którzy wybrali to imię gratulujemy trafnego wyboru.

Pięć imion natomiast zostało wybranych po pięć razy. Co cieszę, podobnie jak Hanna, wszystkie mają swoich biblijnych poprzedników, których imiona znamy z Pisma Świętego bądź z apokryfów: Jakub, Kacper, Michał, Maria, Zuzanna. Wszystkim rodzicom, którzy wybrali te imiona gratulujemy trafnego wyboru.

Znamy kilku biblijnych **Jakubów**, oto niektórzy z nich: 1. Jakub, syn Izaaka i brat bliźniak Ezawa. 2. Jakub, ojciec Józefa, męża Maryi. 3. Jakub Starszy, syn Zebedeusza i brat Jana Apostoła, jeden z Dwunastu. 4. Jakub Młodszy, syn Alfeusza, jeden z Dwunastu.

Według tradycji apokryficznej, imię **Kacper** nosił jeden z trzech mędrców, którzy oddali pokłon małemu Jezusowi.

Michał to biblijne imię teoforyczne. Hebrajskie „Mika-el” oznacza „Któż jak Bóg”. Codziennie na zakończenie Mszy Świętej w naszym kościele odmawiamy modlitwę do św. Michała Archanioła, naszego obrońcy w walce z szatanem.

Jesteśmy narodem maryjnym. Nie dziwi więc, że aż pięcioro dziewcząt otrzymało na chrzcie św. imię **Maryi**, Matki Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Zuzanna, to postać biblijna, występująca w Księdze Daniela; nie uległa podszeptom starców, którzy usiłowali nakłonić ją do grzechu. Imię to oznacza w języku hebrajskim lilię. To imię nosiła także jedna z męczennic Rzymu (304 rok), dzisiaj patronka tego miasta.

W roku 2017 sześć imion wystąpiło pięciokrotnie: Aleksandra, Filip, Lena, Maria, Oliwia, Zofia. Tylko jedno z nich zostało powtórzone pięciokrotnie w roku 2018: Maria.

A oto jak ukształtował się pozostały układ imion nadanych na chrzcie w roku ubiegłym:

Czterokrotnie: Franciszek, Lena, Maja, Marcel, Piotr.

Trzykrotnie: Aleksander, Gabriel, Igor, Julia, Laura, Leon, Liliana, Łukasz, Natalia, Oliwia, Oliwier, Pola, Zofia.

Dwukrotnie: Amelia, Anna, Antoni, Dawid, Dominik, Emilia, Filip, Helena, Jan, Kaja, Melania, Mikołaj, Miłosz, Weronika, Wiktoria.

Imiona pojedyncze: Adam, Adrian, Alan, Albert, Aleks, Aleksandra, Alicja, Andrzej, Andżelika, Anieli, Antonina, Damian, Dorota, Elżbieta, Eryk, Ewa, Hubert, Hieronim, Izabela, Joanna, Jowita, Julian, Kamil, Karolina, Katarzyna, Kornel, Kornelia, Ksawery, Leonard, Lidia, Łucja, Magdalena, Marek, Mateusz, Mieszko, Nataniel, Nina, Noah, Patryk, Paweł, Rita, Roksana, Rozalia, Róża, Ryszard, Sebastian, Stanisław, Sylwia, Szymon, Tadeusz, Władysław, Wojciech, Zachary.

Podobnie jak w roku ubiegłym, nikt nie został ochrzczony imieniem Kazimierz lub Kazimiera. Czekamy na dzieci o imieniu świętego Patrona naszej parafii! Już teraz możemy zdradzić, że imię to zostanie w tym roku nadane. Rodzicom gratulujemy. Niech św. Kazimierz Królewicz otacza to dziecko swoją szczególną opieką. W roku 2018 nie mieliśmy chrztów osób dorosłych. Rok narodzin dziecka kształtował się w sposób następujący: 2016 - 2 dzieci, 2017 - 49 dzieci, rok 2018 - 128 dzieci.

Dzieci pochodziły ze 123 małżeństw sakramentalnych, co stanowi 68,7% całości (w roku ubiegłym 71,7% całości); z 23 związków cywilnych, co stanowi 12,8% całości (w roku ubiegłym 9,4% całości); z 33 par bez jakiegokolwiek związku, co stanowi 18,4% całości (w roku ubiegłym 18,9% całości). Należy zwrócić uwagę na zmniejszającą się procentowo ilość dzieci ze związków sakramentalnych, ze spadkiem w porównaniu z rokiem 2017 o 3% na korzyść związków cywilnych. Procent dzieci pochodzących od rodziców żyjących bez małżeństwa

kościelnego lub związku cywilnego pozostaje bez zmian.

W roku 2018 najwięcej dzieci ochrzczonych zostało w kwietniu (32), następnie w czerwcu (28) i we wrześniu (23). W roku 2017 na pierwszym miejscu był czerwiec (23), na drugim kwiecień (21), na trzecim lipiec (21). Najmniej dzieci w roku 2018 zostało ochrzczonych w marcu (3), następnie w maju (5), na trzecim miejscu luty i grudzień (po 9). Dlaczego tak mało chrztów w maju? Rok wcześniej też było ich tylko 5. Wiąże się to prawdopodobnie z jakimś głupim przesądem, w który nie należy wierzyć.

Najwięcej dzieci ochrzcił Ksiądz Proboszcz (53), następnie ks. Mirosław Matys (27) i ks. Cezary Czeladko (25). Niech Pan ma naszych najmłodszych parafian w swojej opiece.

ŚLUBY

W roku 2018 w naszej parafii zawarto 64 sakramentalne związki małżeńskie. Dla porównania, w roku 2014 - 52 związki małżeńskie, w roku 2015 - 51 związków małżeńskich, w roku 2016 - 59 związków małżeńskich, w roku 2017 - 69 sakramentalnych związków małżeńskich. W ubiegłym roku zawarto więc o 5 mniej aniżeli rok wcześniej, ale jednocześnie o 5 więcej niż dwa lata wcześniej.

Przypatrzmy się teraz w jakim wieku zawierano w roku ubiegłym sakramentalne związki małżeńskie. Średnia wieku mężczyzny - 30 lat, kobiety - 28 lat. Średnia ta nie zmieniła się w porównaniu z rokiem 2017. Najstarszy pan młody miał 43 lata, najmłodszy 22 lata. Najstarsza panna młoda miała 39 lat, najmłodsza także 22 lata. Do 25. roku życia związek małżeński zawarło 4 mężczyzn i 19 kobiet, od 26 do 30. roku życia 41 mężczyzn i 38 kobiet, po 30. roku życia 19 mężczyzn i 7 kobiet.

Sporo mieliśmy ślubów, które można nazwać „sąsiedzkimi”, ponieważ aż w 15 przypadkach zarówno pan młody, jak i panna młoda byli z naszej parafii. Najwięcej jednak, bo aż 42 śluby, kiedy to tylko jedna strona pochodzi z naszej parafii. Mieliśmy też tak zwane śluby przyjezdne, kiedy oboje młodzi mieszkają aktualnie

w innym kraju: jeden ślub ze Stanów Zjednoczonych i trzy z Belgii. Najbardziej popularnymi miesiącami ślubów są miesiące letnie: od czerwca do września łącznie. Wtedy też, w soboty, parafialna Msza Święta odprawiana jest o godz. 18.00 w dolnym kościele. Najmniejszym powodzeniem cieszą się miesiące zimowe oraz maj, co w tym ostatnim przypadku wydaje się dziwne, gdyż jest to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku. Związane jest to z przesądami, które nie powinny być brane na poważnie przez osoby wierzące.

A oto ilość ślubów w poszczególnych miesiącach roku 2018: styczeń - 0, luty - 1, marzec - 0, kwiecień - 5, maj - 6, czerwiec - 13, lipiec - 8, sierpień - 15, wrzesień - 13, październik - 2, listopad - 0, grudzień - 1. Niech Bóg naszym nowożeńcom błogosławi.

POGRZEBY

W naszej parafialnej księdze zgonów odnotowaliśmy 162 pogrzeby. Dla po-

równania: w roku 2014 - 128 pogrzebów, w roku 2015 - 130, w roku 2016 - 145, w roku 2017 - 141. Nastąpił więc w ubiegłym roku gwałtowny wzrost ilości pogrzebów w porównaniu z rokiem 2017 aż o 15 %.

A oto ilość pogrzebów w poszczególnych miesiącach ubiegłego roku: styczeń - 12, luty - 16, marzec - 21, kwiecień - 20, maj - 11, czerwiec - 14, lipiec - 11, sierpień - 9, wrzesień - 11, październik - 19, listopad - 9, grudzień - 9.

W roku 2018 w naszej księdze zgonów odnotowaliśmy śmierć 70 kobiet i 92 mężczyzn (w roku 2017 zmarły 53 kobiety i aż 88 mężczyzn). Utrzymuje się więc nadal większa śmiertelność u mężczyzn aniżeli u kobiet. Mężczyźni w roku 2018 stanowią 57% zgonów, rok wcześniej stanowili 62% ogółu zgonów.

Najstarsza kobieta miała 96 lat, najstarszy mężczyzna lat 100. Pochowaliśmy też pięcioro dzieci, które zmarły w łonie matki, podczas porodu lub wkrótce po urodzeniu.

Poniższa tabela przedstawia wiek świętej pamięci zmarłych

Wiek	kobiety	mężczyźni
do 1. roku życia	2	3
1-10	0	0
11-20	1	0
21-30	0	2
31-40	1	1
41-50	2	3
51-60	7	7
61-70	11	34
71-80	13	20
81-90	21	17
91-100	12	5

Z tabeli wynika, że najwięcej kobiet umiera pomiędzy 81. a 90. rokiem życia, mężczyzn natomiast pomiędzy 61. a 70. rokiem życia.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci, niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

ks. Wojciech Łazewski

TYDZIEŃ EKUMENICZNY MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

W dniach 17-24 stycznia 2019 r. obchodziliśmy Tydzień Ekumeniczny Modlitw o Jedność Chrześcijan. W 2019 roku odbywał się pod hasłem: Dąż do sprawiedliwości (por. Pwt 16,18-20).

TROCHĘ HISTORII

Historia modlitw o Jedność Kościoła datuje się na 1740 r., kiedy w Szkocji ruchy charyzmatyczne, mające powiązania z Kościołami Ameryki Północnej, wydały przesłanie odnowy zawierającej modlitwy z innymi Kościołami i za inne Kościoły. W 1897 r. papież Leon XIII w encyklice *Satis cognitum* zarządził, aby w intencji jedności chrześcijan modlono się co roku przez 9 dni pomiędzy uroczystością Wniebowstąpienia a Niedzielą Pięćdziesiątnicy. Natomiast św. Papież Pius X w 1910 r. przeniósł te nabożeństwa na okres od 18 do 25 stycznia. Sobór Watykański II wydał *Dekret o ekumenizmie*, w którym podkreślał, że modlitwa jest duszą ruchu ekumenicznego i w ten sposób zachęca do obchodzenia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Tydzień ten

ma szczególne znaczenie w województwie podlaskim, gdzie mieszkają ludzie różnych wyznań chrześcijańskich: katolickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego.

BŁOGOSŁAWIONY WINCENTY LEWONIUK I TOWARZYSZE



Błogosławieni Wincenty Lewoniuk i 12 towarzyszy mogą być przykładem dążenia do ekumenizmu. W drugiej połowie XIX w. car Aleksander II podpisał program likwidacji Kościoła

unickiego. W praktyce miał doprowadzić do wcielenia unickiej diecezji chełmskiej do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Realizacja programu miała doprowadzić do zerwania jedności unitów z Kościołem katolickim i papieżem oraz ułatwić rusyfikację. Księża sprzeciwiających się carskim reformom usuwano z parafii, zsyłano bądź więziono.

145 lat temu, 24 stycznia 1874 r., żołnierze rosyjscy zastrzelili Wincen- tego Lewoniuka i 12 jego towarzyszy modlących się przed świątynią unicką skonfiskowaną przez zaborcę na rzecz prawosławia. Akt ten był najgłośniejszym epizodem prześladowań, które nastąpiły w związku z kasacją unickiej diecezji chełmskiej i przymusowym podporządkowywaniem unitów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, w ramach polityki rusyfikacji. Zginęli oni

w obronie wiary katolickiej i jedności Kościoła.

W czasie homilii beatyfikacyjnej, Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział m.in.: *Wyniesieni na ołtarze Wincenty Lewoniuk i jego dwunastu Towarzyszy przez swój przykład i wstawiennictwo zapraszają nas wszystkich, abyśmy mężnie kontynuowali wędrówkę ku pełnej jedności całej rodziny uczniów Chrystusa w duchu wskazań ekumenicznych Soboru Watykańskiego II.*

BŁOGOSŁAWIONA BOLESŁAWA LAMENT

Mianem Apostolki Jedności Chrześcijań określana jest błogosławiona siostra Bolesława Lament (1862-1946). Szerzej o Jej życiu i działalności duszpasterskiej pisaliśmy w 3 numerze miesięcznika „Kazimierz” w styczniu 2016 r. Należy podkreślić, że pracowała w placówkach Zgromadzenia Rodziny Maryi i Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny w Warszawie, Sankt Petersburgu, Odessie, Iłkukszie i Symferopolu na Krymie,



na Białorusi, w Mohylewie nad Dnieprem. W 1913 r. poszerzyła działalność zgromadzenia na Finlandię, zakładając internat dla młodzieży żeńskiej w Wyborgu. Po II wojnie światowej założyła dom zgromadzenia w Białymstoku i tutaj zmarła. Jej ekumeniczną działalność wśród katolików

i prawosławnych najlepiej scharakteryzował Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy w Białymstoku 5 czerwca 1991 r. ogłaszał Ją błogosławioną. W homilii powiedział m.in.: *Służyła matka Lament sprawie zjednoczenia tam zwłaszcza, gdzie podział zaznaczał się ze szczególną ostrością. Nie szczędziła niczego, byle tylko umacniać wiarę i rozpalać miłość do Boga, byle tylko przyczynić się do wzajemnego zbliżenia katolików i prawosławnych. Pracę na rzecz jedności Kościoła, zwłaszcza na terenach wschodnich, uważała za szczególną łaskę Bożej Opatrzności. Długo przed Soborem Watykańskim II stała się inspiratorką ekumenizmu w życiu codziennym przez miłość. Lud Boży w Polsce i na terenach jej apostołstwa będzie mógł odtąd odwoływać się w modlitwie liturgicznej Kościoła do jej orędownictwa oraz czerpać z jej życia wzór do naśladowania.*

*Opracował:
Aleksander Orłowski*

NASZE JUBILEUSZE



Nasze serdeczne myśli kierujemy dziś w szczególności w stronę Jego Eksceleńcji Księdza Arcybiskupa Seniora Stanisława Szymckiego, który 26 stycznia obchodził swoje 95. urodziny. Z okazji tak pięknego święta zapewniamy Dostojnego Jubilata o naszej modlitwie i kierujemy na Jego ręce słowa „Bóg zapłać” za wszelkie dobro, jakiego doświadczyliśmy, za wrażliwość i uśmiech pełen ojcowskiego ciepła. Niech Najwyższy Kapłan - Jezus Chrystus - błogosławi Ci, Księżu Arcybiskupie, oraz będzie źródłem Twojej radości i spełnienia.

Szczęść Boże!

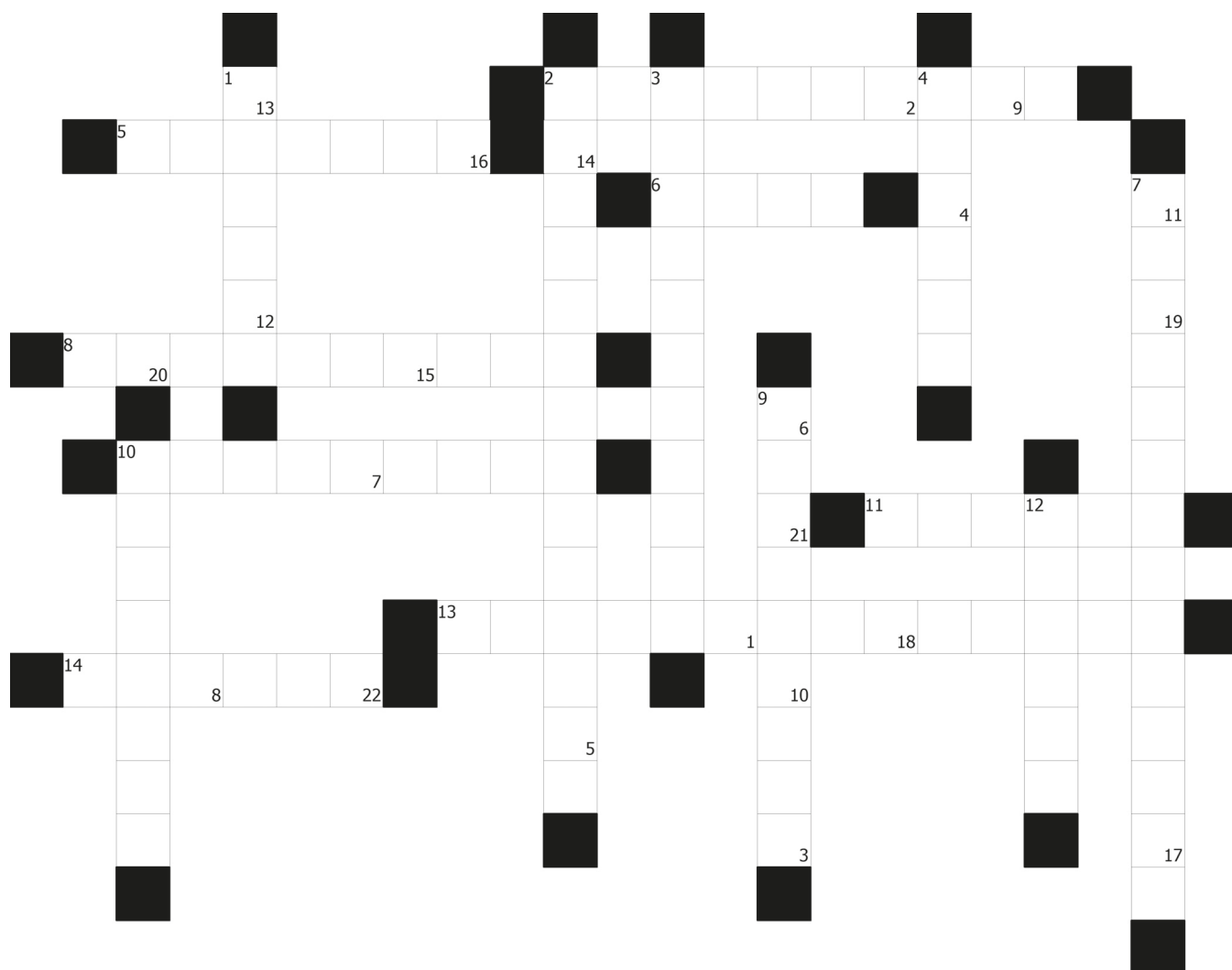
Także w tym miesiącu piękne święto obchodzi proboszcz naszej parafii, Ksiądz Doktor Wojciech Wincenty Łazewski. Z okazji przypadających 21 stycznia 70. urodzin cała nasza wspólnota parafialna składa Księdzu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, sił i niewyczerpanych łask Bożych w pełnieniu dalszej posługi.

Księżu Proboszczu! Dziękujemy, że dźwigasz słodki ciężar głoszenia Słowa Bożego także wśród tych, którzy nie są na nie otwarci. Że w dzisiejszych - jakże trudnych dla wiary czasach - nie brakuje w naszej parafii różnego rodzaju propozycji, mających za zadanie przybliżyć nas do Kościoła i do Boga. Dziękujemy, że odpowiedzialnie troszczysz się o rozwój parafii i parafian, małych i większych wspólnot, pamiętając, że na sądzie Bożym staniesz jako pasterz swojej owczarni... Życzymy, aby na co dzień nie brakowało Księdzu ludzkiej życzliwości, pomocnych dłoni i otwartych serc, bo z takim wsparciem łatwiej jest rozwijać i umacniać tak dużą wspólnotę.

Nade wszystko jednak życzymy wytrwałości w codziennej pracy duszpasterskiej. Niech dobry Bóg otacza Księdza Proboszcza swoją niezmierzoną dobrocią, nieustannie wspiera swoimi łaskami i prowadzi do świętości.

Szczęść Boże!





Pionowo

1. Kraj, w którym ksiądz Artur Garbecki przebywał najdłużej na misjach?
2. Jak nazywamy fragment z księgi Rodzaju zawierający zapowiedź zbawiciela człowieka?
3. Ewangelie napisane przez św. Marka, św. Mateusza i św. Łukasza?
4. Jaka biblijna jednostka długości ma 44,5 cm?
7. Trzecią, najważniejszą częścią Mszy Świętej jest liturgia ...
9. Christus Mansionem ...
10. Jak nazywa się ministrancka asysta posługująca w naszym kościele podczas Mszy Św. o godz. 12.30?
12. Prezbiter to inaczej

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

6	7	8	9	10	11	12
---	---	---	---	----	----	----

Poziomo

2. Pieśni śpiewane w okresie Bożego Narodzenia, nie kolędy
5. Patriarcha, był pierwszym ojcem naszej wiary
6. Który Testament liczy dwadzieścia siedem ksiąg?
8. Składamy im życzenia 22 stycznia
10. Miejscowości, w której bezpośrednio po święceniach posługiwać ks. Stanisław Suchowolec
11. Jaki okres roku liturgicznego trwa obecnie?
13. Ile lat kończy w styczniu nasz ksiądz Proboszcz?
14. Cnoty wiara, nadzieja, miłość to cnoty ...

13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 10.02.2019 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 33 brzmi: Prostujcie drogi Panu Nagrodę rzeczową otrzymuje Pan Sławomir Rogowski z ul. Gajowej. Proszę o zgłoszenie się po nagrodę do kancelarii parafialnej.

DWÓCH DZIADKÓW I KILKA BABĆ

21 i 22 stycznia każdego roku, to dni, które szczególnie są poświęcone babciom i dziadkom. Ja w te dni jakoś tak szczególnie myślę o swoich. A myśląc o nich, jakoś tak nie potrafię nie wspomnieć wszystkich tych również „przyszywanych”. Bo jakoś tak Pan Bóg to moje życie ułożył, że do kilku wspańiałych osób zwracałam się „Babciu”.

BABCIA ANIA

Babcia Ania to historia mojego życia. Nie da się jej opisać w kilku, kilkunas-tu, a nawet kilkudziesięciu słowach. Kilka tomów książek, to też byłoby zbyt mało. To najukochańsza Mama mojej Mamy i najukochańsza, najlepsza i najwspanialsza moja Babcia na świecie. Chyba nie ma w moim życiu chwili, która nie byłaby związana z Babcią. Zawsze była przy mnie, jak nie osobiście, to przynajmniej duchowo. Dzieciństwo, wakacje, święta, młodość, ślub, dzieci... To wszystko jest nierozzerwalnie związane z moją Babcią, która każdą swoją myślą, czynem, a przede wszystkim modlitwą była ze mną. I nie tylko ze mną. Babcia ogarniała swoją miłością wszystkie swoje wnuki, prawnuki i praprawnuki. W sumie poznała je wszystkie, chociaż praprawnuki jej nie zapamiętają, bo były zbyt małe, gdy odeszła. Jednak zawsze chciała każde z dzieci przychodzących na świat w rodzinie zobaczyć, potrzymać i obdarować. Do serca przyjmowała również towarzyszy życia swoich potomków. Kiedyś zapytałam, czemu dopytuje o mojego męża, gdy akurat nie odwiedzał jej razem ze mną. Odpowiedziała, że to też jej wnuk. Moja babcia przeżyła ciężkie czasy wojny, poznała, co to głód i bieda, stąd była niezwykle oszczędna. Ale każdy, kto ją poznał, może zaświadczyć, że była bardzo gościnna dla tych, którzy przybywali do jej domu. W najbiedniejszych czasach, coś zawsze dla gości się na stole znalazło. Zawsze w torebce lub kieszonce był cukierek czy pieniążek dla dziecka. Gdy wspominam Babcię Anię, to nasuwają mi się obrazy rzeki, nad którą mnie prowadziła, zapach najlepszych na świecie placków ziemniaczanych i bułeczek drożdżowych, jej spracowane dłonie na mojej głowie i powitania w oknie domu, gdy starałam się, wracając późną nocą niepostrzeżenie



dostać przez okno do pokoju. Ale to nie tylko to. Babcia Ania to nauka pacierza. To Ona uczyła mnie „Ojcze nasz”, „Aniele Boży”, „Zdrowaś Maryjo”. Niestrudzenie, choć nie zawsze cierpliwie wpajała mi modlitwę „Wierzę w Boga”, której nauczanie przychodziło mi z trudem. To Babcia zabierała mnie na wspólny różaniec we wsi. To Babcia co niedzielę, spędzaną u niej, zawsze rano prowadziła mnie na Mszę Świętą. Nie było niedzieli, żeby cokolwiek mogło przeszkodzić jej w pójściu do kościoła. Nawet gdy była czasem chora, a później już po prostu starsza, to przynajmniej słuchała Mszy Świętej w radiu lub oglądała w telewizji. I zawsze klękała w momencie konsekracji, w momencie udzielania Komunii Świętej. Kto teraz klęka podczas słuchania Mszy Świętej w radiu, kiedy nawet ciężko nam przechodząc przez środek świątyni przyklęknąć przed Najświętszym Sakramentem? To taka prosta, ale pewna wiara w Boga. Babcia nie znała ruchów charyzmatycznych, pochodziła ze wsi, nie była wykształcona. Jej wiara w Boga nie wymagała uniesień, egzaltacji, porywów serca. Ale tą wiarą żyła i tę wiarę starała się przekazać swoim potomkom. Jej największym pragnieniem zawsze było, aby każde dziecko w rodzinie

zostało ochrzczone i oddane Bogu w opiekę. To dzięki temu jej pragnieniu i uporowi, mogłam zrobić pewien dobry uczynek, który w sumie zwrócił mi się poznaniem kogoś, kogo nazywam swoim przyjacielem. Moja Babcia Ania to świadectwo codziennej, oddanej modlitwy, codziennego oddania Bogu i Maryi. Babcia codziennie odmawiała różaniec i z różańcem w ręku odeszła mając ponad sto lat. To moja Babcia pokazała mi codzienną wierność Bogu, codzienną potrzebę modlitwy i codzienną zwyczajną-nadzwyczajną miłość.

DZIADEK JAN

Dziadek Jan to tato mojej mamy. Jako że będąc dzieckiem mnóstwo czasu spędzałam na wsi u rodziców mamy, to mam związanych z nim wiele wspomnień. Tych wspomnień jest tyle, że można by napisać całą książkę. I są to same dobre wspomnienia. Tak bardzo w skrócie, Dziadek Jan był moim ukochanym dziadkiem. Był osobą niezwykle poważaną, tak przez starszych, jak i przez młodszych. Często zjawiał się u niego ktoś po jakąś poradę lub pomoc. Przez wiele lat był najstarszą osobą we wsi. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek słyszała jak krzyczy. Zawsze spokojny, łagodny, nigdy nie walczący o swoje

racje i interesy. Wolał ustąpić niż się kłócić, co często było zmartwieniem Babci. Miał jedną podstawową wadę, głównie według Babci, potrafił się długo nie odzywać. Nie kłócił się, raz powiedział swoje zdanie i później po prostu milczał na długi czas. To babcia zawsze później zaczynała rozmowę. Aby opisać w kilku słowach wspomnienia związane z Dziadkiem, to nasuwa mi się ciężar jego spracowanej dłoni na mojej głowie, zapach koszonego siana, zapach palonego tytoniu z fajki, burze, modlitwa i różaniec. Tak, dziadek mimo że spokojny, lubił ze mną oglądać burze, siadając na ganku domu. We dwojkę podziwialiśmy ten cud natury, z jednej strony bardzo niszczycielski, a z drugiej niezwykle piękny. Bardzo często widywałam jak dziadek się modlił, zawsze klęcząc przy łóżku. Rzadziej z różańcem, który sam zrobił, ale to pewnie dlatego, że będąc dzieckiem i nastolatką wolałam przebywać w towarzystwie rówieśników, niż przyglądać się modlitwie starszego człowieka. Jednak te obrazy są w mojej głowie, bo obcując na co dzień z człowiekiem modlącym się, nie można tej modlitwy i oddania Bogu, przeoczyć. Dziadek co niedzielę jeździł do kościoła na Mszę Świętą, najpierw z babcią motorkiem, w późniejszym wieku rowerem, a na koniec podwożony przez rodzinę lub sąsiadów. Nie było takiej niedzieli, żeby na Mszy Świętej nie był, chyba, że złamało go jakieś choróbko. Ale nawet wtedy Msza Święta musiała być w radiu odsłuchana i przemodlona. Mój Dziadek pochodził ze wsi, na wsi żył i pracował, jednak mądrości, dobroci, a przede wszystkim wiary, mógłby mu niejednego wykształconego i wyedukowanego zazdrościć.

BABCIE MARYSIE

Babcie Marysie były dwie. Jedną to mamę mojego taty, drugą zupełnie niepokrewnioną. Ta „rodzinna” babcia Marysia kojarzy mi się głównie ze świętami, bo jako mama taty była zawsze trochę bardziej odległa niż babcia od strony mamy. Za czasów dzieciństwa jakoś niespecjalnie to rozumiałam i czasami bywałam rozgoryczona, że bliżej

była z moimi kuzynami, dziećmi mojej cioci – siostry taty. Z wiekiem rozjaśniło mi się, iż jakoś tak się układa, może ze względu na to, że *Dlatego opuści człowieka ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem* (Mt 19.4). Tak więc Babcia Marysia była tą babcią bardziej od święta, z nią kojarzą mi się wczesne spotkania wigilijne przed wyjazdem do Babci Ani, życzenia, opłatek, pospieszne rozmowy. Wspominam ją bardzo życzliwie i nadal trochę żałuję, że nie poznałyśmy się bliżej. Druga Babcia Marysia, to sąsiadka z bloku na Narewskiej, którą teraz można by nazwać po prostu „nianią”. Opiekowała się mną, w różnych potrzebnych momentach. Wspominam ją bardzo ciepło. Nieodmiennie zawsze z kręcącym się fotelem, ogródkiem i dwiema konewkami do podlewania kwiatów, z których mniejsza biało-wiśniowa była przeznaczona dla mnie. Babcia Marysia opowiadała mi różne ciekawe historie, trochę z życia swojej rodziny, niektóre trochę naprędce wymyślone. Dzięki niej zyskałam i Ciocię i Wujka, którzy również poświęcili mi sporo swojego czasu. Pamiętam również herbatę w szklankach obowiązkowo piłą przy stole, na którą wpadaliśmy czasem z rodzicami, nawet gdy ja już wyrosłam z okresu niańczenia i wyprowadziliśmy się z bloku. Obie Babcie Marysie były wierzące, chociaż mało pamiętam ich modlitwy, gdyż dosyć wcześnie odeszły.

DZIADEK ANTONI

Dziadek Antoni, to tato mojego taty. Tak jak Babcia Marysia, trochę taki odległy. A jednak nie tak zupełnie. Dziadek był dużo radośniejszy niż Babcia, zawsze się do mnie uśmiechał, czule mówił i czasami głaskał po głowie. Jak wszyscy dziadek lekkiego życia nie miał. Za młodu przewędrował pół świata z Armią Andersa. Pięknie śpiewał i fantastycznie grał, w sumie chyba na kilku instrumentach. Miał niezwykle wycucie rytmu. Jednym z moich ostatnich wspomnień jest spotkanie, podczas którego grał dla mnie na klawirze i opowiadał historie z czasów wojny. Gdy o nim myślę, zawsze słyszę w głowie muzykę.

BABCIA ROJCZUCZKA

Babcia Rojczuczka, to również babcia z nazwy, chociaż jakieś tam powiązania rodzinne były. Była matką chrzestną mojej Babci Ani. Wszystkie wspomnienia wiążą się z odwiedzinami u niej, gdy była już schorowaną starowinką, niewychodzącą z domu. Gdy ją odwiedzałyśmy, często narzekała na swój ciężki los, a my jej słuchałyśmy. Ja standardowo roztargniona i z lekką znudzona wizytą, jak na kilkulatek przystało, natomiast Babcia Ania z uwagą, spokojem i dobrymi radami. Czemu o tym wspominam? Bo to pierwsza osoba, poprzez którą zajrzałam w oczy samotności. Nie, nie mieszkała sama. Mieszkała z rodziną, ale na wsi jak to na wsi, głównie praca jest nieodmienną towarzyszką życia. I Babcia Rojczuczka pomimo że zaopiekowana od strony fizycznej, to bywała bardzo samotna. A moja Babcia Ania odwiedzając ją, dawała mi pierwsze lekcje miłości bliźniego.

BABCIA PAWŁOWA

Babcia Pawłowa była po prostu sąsiadką mojej Babci Ani. Chociaż jakieś odległe koligacje rodzinne zapewne by się znalazły, bo na wsi to każdy jest czyjś i od kogoś. Babcia Pawłowa od zawsze i na zawsze będzie mi się kojarzyła z różańcem. To u niej kobiety ze wsi zbierały się na codzienne wieczorne odmawianie różańca, po skończonej pracy. Nie było żadnych uników i wymówek. Bez względu na to co się działo, wszystkie schodziły się na modlitwę do Babci Pawłowej. Ja często pomieszkując u Babci Ani też. Nie mogę powiedzieć, że biegłam tam zawsze chętnie. Na pewno nie. Będąc kilkulatek nie miałam zbytnej potrzeby i zapału do odmawiania różańca. Wielu spraw nie rozumiałam, do niektórych byłam zbyt mała, ale na ten różaniec z Babcią chodziłam. Chociaż trochę przymuszona, bo na tamten moment znalazłabym sobie kilka „ciekawszych” zajęć. Z tego czasu pozostał w mojej pamięci zapach domu Babci Pawłowej, taki piękny zapach starego drewna i palących się świec. To zapach niezapomniany i teraz już nie do odtworzenia ni-

gdzie. I wystrój domu, od sufitu do ścian, pod kątem były przymocowane obrazy świętych. Nie wiem skąd taki sposób mocowania, nigdzie więcej go nie widziałam. Od Babci Pawłowej wyniosłam jeszcze jedno: nawet gdy nie ma już siły na nic, to zawsze jest siła, aby pójść na spotkanie z Bogiem. Biegając po zakupy, byłam często zobowiązana wpaść do Niej i podpytać czy czegoś ze sklepu nie potrzebuje, zwłaszcza gdy już brakowało Jej sił. Chętnie to robiłam, jednak dziwiłam się niezmiernie jak to jest, że Babcia Pawłowa nie da rady pójść do sklepu, a ma siły, aby dotrzeć w niedzielę do kościoła, który jest trzy razy bardziej oddalony od domu niż sklep. Teraz

się już nie dziwię, ale to było pierwsze w moim życiu żywe świadectwo, że Bogu poświęca się wszystko i wszystko zrobi, aby z Nim spotkać.

To tyle, w sumie w ogromnym skrócie, o moich Babciach i Dziadkach. Wiele im zawdzięczam, wiele mnie nauczyli i bardzo mi ich brakuje. Zwłaszcza babci Ani, którą kochałam i kocham nadal. A która kochała mnie bezgranicznie i teraz zapewne uprasza Boga o łaski dla mnie i mojej rodziny. Wszyscy Ci moi bliscy już odeszli i nie mogę ich uścisnąć, ale mogę odmówić w ich intencji modlitwę, tak jak mnie nauczyli. I mogę być dobrym

człowiekiem i postępować tak, jak mnie tego nauczyli. Świat się zmienia i my się zmieniamy. Teraz i Babcie i Dziadkowie są coraz młodszy i coraz nowocześniejsi. Mogą zaproponować swoim wnukom różne ciekawe zajęcia. Gry, kino, sport. Jednak to wszystko jest niczym wobec miłości i wiary, którą mogą przekazać swoim wnukom zanim odejdą. A my odpowiadzmy im miłością i wdzięcznością. Bo jak powiedział ks. Jan Twardowski *śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*.

Monika

WIARA BEZ WIARY

W dzisiejszym świecie każdy człowiek ma swoje własne priorytety. Dla jednych są nimi znajomi, dla innych rodzina, pasje, pieniądze. Każdy z nas wyznaje inne wartości, dla każdego słowo „najważniejsze” oznacza coś zupełnie innego. Obecnie jednak większość ludzi podziela pewne zbliżone poglądy i powiela podobne schematy. Dziś dla większości z nas ważne jest wykształcenie, praca, potem znajomi i rodzina. Zamykamy się w kręgu nieustannego powtarzania tych samych, płytkich czynności: wstanie rano, nauka lub praca, powrót do domu, kolejne obowiązki. Często nawet nie zastanawiamy się nad sensem tego wszystkiego. Skąd te rzeczy się biorą, dlaczego je robimy, w jakim celu?



PROJEKCJA SWOICH NIESPEŁNIONYCH AMBICJI

Rodzice wpajają swoim dzieciom już odgórnie ustalone scenariusze ich życia, będące jednak jedynie ulepszoną wersją tych, które wiedli sami, wizje ich ulotnych i niespełnionych ambicji. Nikt nie wyjaśnia dlaczego, nikt nic nie tłumaczy. Bo tak trzeba, bo tak jest. Jednak gdzieś pomiędzy tym wszystkim, ukryte głęboko pod

powłoką codzienności i obowiązków, kryje się coś innego, o czym często zapominamy, albo nie chcemy pamiętać. Coś, z czego bierze się wszystko to, co posiadamy, choć może nie zdajemy sobie z tego sprawy. Ostatnio, gdy byłam w kościele, usłyszałam bardzo interesujące stwierdzenie, które skłoniło mnie do głębszych przemyśleń: „Polska jest na pierwszym miejscu w świecie, jeśli chodzi

o spadek wiary u dzieci i młodzieży”. Zadałam sobie wtedy pytanie „Jak to?”, ale po dłuższym zastanowieniu, doszłam do wniosku, że to zdanie wcale nie jest, aż tak bezpodstawne. Jest bliższe prawdy, niż mogłoby się zdawać.

POLAK=KATOLIK?

Pojęcie katolicyzmu w Polsce jest w społeczeństwie bardziej znane jako swego rodzaju „obowiązek”, określenie tożsamości. Będąc Polakiem, jesteśmy automatycznie również katolikiem, ponieważ te dwa sformułowania nierozdzielnie łączą się ze sobą. Czy jest to dobre podejście? Być może i tak, ale nie zawsze, ponieważ takie myślenie ujmuje wagi zarówno religii, jak i tożsamości narodowej. Czasem ludzie nawet nie dostrzegają różnicy między tymi dwoma pojęciami. I nie mówię, że jest coś złego w utożsamianiu katolicyzmu z polskością, skoro jest to od wieków utarte w naszej tradycji. Jednak jest coś, co może być lekko niepokojące: wyniki badań bowiem pokazują, że katolicyzm w Polsce de-

klaruje ok. 95% ludzi, z czego jedynie 30-35 % go praktykuje. Jest on więc religią dominującą w naszym kraju, ale nic tak naprawdę za tym nie idzie. Wiare utożsamiamy bardzo często z przynależnością do narodu, jakby był to kolejny warunek do spełnienia, aby być Polakiem. Nie widzimy już wiary jako czegoś indywidualnego, czegoś, co nadaje naszemu życiu sens. Chociaż nawet bycie Polakiem nie trzyma niektórych przy wierze.

CUDZE CHWALICIE...

W dzisiejszym świecie bowiem bardzo modna jest kultura obcych narodów, o ile tak mogą to nazwać, w szczególności dla młodych ludzi. Najbardziej oczywistym tego przykładem jest język polski, który pomalu zanika. Używamy słów zapożyczonych, wplatamy w rozmowy sformułowania z innych języków. Gramatykę angielską znamy lepiej od polskiej. Nie wiemy, co to odmiana przez przypadki, ale wiemy, co to trzecia forma czasownika w języku angielskim. Język polski jest bowiem taki przestarzały, taki nudny, skomplikowany i kompletnie bezużyteczny. Z kolei angielski, czy też niemiecki, hiszpański i wiele innych: to są języki warte naszej uwagi i nauki. Bo one są fajne, takie nowoczesne i użyteczne. Po co komu ten polski, po co komu Polska? Przecież na przykład Anglia jest dużo lepsza. Tam jest wszystko, jest dużo ludzi, wszyscy są szczęśliwi. Wszystko wygląda lepiej poza granicami Polski, tylko tutaj jest przecież tak źle. Takie zdanie dzielają nie tylko nastolatki, jak można by przypuszczać, ale również ich rodzice. Nie mówię jednak, że wszyscy. Niektórzy ludzie utrzymują, że podzielają tradycję przodków, jeśli chodzi o chrześcijaństwo, ale co z tego, skoro większość nie wie nawet co to pojęcie oznacza i z czym się wiąże? Skoro więc tylu dorosłych nie wierzy, lub też nie wie co to jest wiara, dlaczego niby ich dzieci miałyby być przykładnymi chrześcijanami, skoro nie mają żadnych wzorców takich postaw? Jestem uczennicą liceum i bardzo często słyszę pytania w stylu: „Po co chodzisz na religię? Przecież prawie

nikt na nią nie uczęszcza!”. I nie mogę się z tym stwierdzeniem nie zgodzić: praktycznie nikt nie chodzi na religię w szkole. U mnie w klasie jest to może dwanaście osób z trzydziestu, nawet nie połowa. Z kolei na lekcjach połowa tych, którzy chodzą, kompletnie ignoruje wszystko wokół. Nie jest więc bezpodstawne stwierdzenie, że Polska jest na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o spadek wierzących dzieci i młodzieży. Skoro nie chodzą nawet na lekcje raz w tygodniu, to co powiedzieć dopiero na Mszę Świętą? Co jest tego przyczyną?

PAN BÓG TO NIE COPPERFIELD

Ludzie w dzisiejszym świecie, żyjąc w ciągłym pośpiechu, nie mają czasu na wiele rzeczy. Obarczeni są nieustannym stresem, presją ze strony innych. Czują się często przytłoczeni wszystkim, nierozumiani. Wielu z nich, aby pomóc sobie rozwiązać problemy, zwraca się do Boga. Modlą się, proszą o radę i wierzą, że zmiana w ich życiu będzie natychmiastowa. Kiedy jednak nic się nie dzieje od razu, kiedy spotyka ich kolejne przykre wydarzenie, kolejne załamanie, winą za to obarczają właśnie Boga, albo wyrzucają Mu, że nic nie zrobił, nie wysłuchał, że nie interesują Go ich sprawy. Po czasie odwracają się od Niego. Tracą powoli nadzieję, później wiarę. Niekiedy swoje przemyślenia i poglądy przenoszą na swoje dzieci, wpajając im od najmłodszych lat, że nie warto wierzyć w Boga, że to nic nie daje. A nawet pojawia się przekonanie, że Go wcale nie ma. Jak wiemy, każdy z nas ma jakiś bagaż, jakąś historię, każdy ma swoje potwory, o których tylko my wiemy. Nastolatki mają ich szczególnie dużo, ponieważ przechodzą przez bardzo wiele rzeczy w stosunkowo krótkim czasie. Ich życie wciąż wywraca się na nowo, a kiedy już myślą, że z powrotem zdołali je poukładać, złożyć w całość, nieoczekiwana wywrotka przychodzi znów. Młodzi zastanawiają się wtedy, dlaczego ich to wszystko spotyka, dlaczego oni mają tak źle. Dlaczego na świecie jest zło, skoro Bóg istnieje i nad nami czuwa?

BÓG WSZYSTKIEMU WINNY

Okrucieństwo na świecie jest pojęciem bliżej niezrozumiałym, niemożliwym do opisanego. Może przejawiać się w sposób oczywisty, taki jak wojna, zagłada, ale może też tkwić w pojedynczym człowieku. Kiedy młodzi ludzie w okresie dorastania szukają odpowiedzi na wiele ważnych pytań i powoli, krok po kroku, starają się określić kim są, do czego zmierzają, jaki jest cel ich istnienia, w końcu przychodzi czas na określenie ich wiary. Czy wierzą w cokolwiek? Czy jest coś, w co warto wierzyć, czy też skazani są na samych siebie? I właśnie wtedy zastawiając się nad tym, dlaczego zło na świecie rzeczywiście istnieje, zadają sobie również pytanie, dlaczego Bóg na to pozwala, skoro jest dobry? A skoro pozwala, to znaczy, że mu nie zależy. Że go nie ma. Dlaczego więc miałoby im na nim zależeć?

Kiedy młodzi pytają dorosłych, czy Bóg istnieje, praktycznie każdy bez wahania odpowiada „tak”, nawet nie zastanawiając się nad znaczeniem tego prostego słowa. Potem przychodzi kolejne pytanie „Co Bóg takiego robi?”. Odpowiadamy, że kocha ludzkość, że jest dobry. Dlaczego? Bo tak.

PODSTAWOWY BŁĄD

I to jest błąd. Nie tłumaczymy młodym co tak naprawdę kryje się za ideą wiary, że wiara nie opiera się jedynie na wykonywaniu nakazów Boga, ich bezwzględnego przestrzegania. Pojęcie wiary zazwyczaj zaczynamy od słów „wiara wymaga chodzenia do Kościoła”, „wiara wymaga tego i tamtego”. W umysłach młodzieży kształtują się wtedy same pesymistyczne scenariusze. Stanie godzinę w kościele, patrzenie w ścianę i kompletnie nie rozumienie tego, co tam się właściwie dzieje, przestrzeganie rygorystycznych nakazów, brak wolnej woli. Mało kto mówi dzieciom i młodzieży o tym, co wiara wnosi do życia, co może wnieść do ich życia. Nie mówimy „Bóg, jest dobry, Bóg cię kocha”, tylko „Kościół wymaga tego, zabrania tamtego”. Takim podejściem zniechęcamy młodych do wiary, ponieważ

przedstawiamy ją tak, jakby nie miała w sobie żadnych ciepłych i dobrych, ludzkich aspektów. Nie mówię tutaj, że nakazy i zakazy są złe. Chcę jedynie zwrócić uwagę na to, że powinno się tłumaczyć młodym, dlaczego warto wierzyć.

Nie przedstawiajmy Boga jako osoby, która jedynie wymaga, a nic nie daje w zamian. Opowiedzmy o tym, że Bóg to ojciec nas wszystkich, że jest dobry i że kocha ludzi ponad wszelkie inne stworzenia na świecie. Pokażmy młodym ludziom Jego miłość do nich, cuda, które czyni i od tego zaczynamy wyjaśnianie pojęcia „wiera”.

ZMORA INDYWIDUALIZMU

Wiara oznacza uznawanie istnienia Boga, ale jest nie tylko wiarą w Boga, jest również Jego uwielbieniem i zaufaniem. Człowiek wierzący pokłada w Bogu nadzieję, powierza Mu swoje życie, kieruje się wskazanymi przez Niego zasadami.

Młodzież nie lubi być ograniczona przez zasady, a niestety często w wierze dostrzega tylko obowiązki, nie widzi całego pokładu miłości i nadziei kryjącej się za właściwym pojęciem „wiarą”. Nastolatki mają to do siebie, że nie lubią robić tego, co się im każe, albo tego, co ich rodzice uważają za słuszne. Przecież to wszystko jest takie staroświeckie, sztywne, przestarzałe. Wszyscy katolicy są tacy sami: nudni i przeciętni. A młodzi przecież chcą się wyróżniać, chcą być inni. Dlatego często interesują się innymi religiami, czy też nurtami filozoficznymi. Agnostycyzm, ostatnio popularne słowa, buddyzm, ostatnio coraz bardziej popularna forma wyrażania duchowości, a która to z jedynym Bogiem nie ma nic wspólnego. Hinduizm? Nawet nie wiedzą, co on oznacza, ale ładnie brzmi i na pewno jest oryginalny.

Jedną z najważniejszych wartości w życiu młodego człowieka jest bowiem indywidualność, wyróżnianie się z tłumu. Podobieństwo, nuda, czy też rutyna to najgorsze możliwe pojęcia, które mogą ich dotknąć. Dlatego młodzież nie chce wyznawać tego, co rodzice, dziadkowie i całe

pokolenia. Nie chce powielać nudnych schematów ich przodków, ponieważ to takie przeciętne. Niestety współczesna młodzież chce być inna, niezależna. A skoro katolicyzm utarty jest już w naszym społeczeństwie jako powszechny i szeroko wyznawany, to z pewnością należy trzymać się od niego z daleka. Trzeba się przeciwstawić. Może to być też częściowo związane z wszechobecnymi stereotypami o Kościele i wierze.

JEZUS NIE JEST MODNY

Przeciwników katolicyzmu jest wielu i zazwyczaj to oni zyskują jakieś zainteresowanie i uznanie, szczególnie w sieci. Wybijają się z tłumu poprzez szykanowanie wiary, dalsze powielanie utartych już stereotypów. A jak wiadomo nastolatki większość swojego życia spędzają przykuci do telefonów, komputerów, ogólnie do czegośkolwiek, co ma połączenie z internetem. Czytając wielokrotnie i oglądając działalność takich ludzi, „pseudoautorytetów”, tych „mądrych”, w końcu zaczynają powielać ich sposób myślenia, zaczynają wierzyć, że mają rację, wyśmiewając tę „przestarzałą” wiarę, Kościół. Dlaczego tak łatwo im to przychodzi?

Odpowiedź jest prosta: współczesny młody człowiek uważa, że jest więcej „racjonalnych” dowodów na to, że Boga nie ma niż na to, że faktycznie jest. Katolicy, broniąc swojej wiary, opierają się jedynie na Biblii i własnej wierze, nadziei, niekiedy

na cudach czynionych przez Boga, ale dla większości niewierzących one nie przekonują. Nawet jeśli pojawia się im myśl, że wiara w Boga jest dobra, że On jest dobry, że w ogóle istnieje, od razu w ich umyśle kształtuje się zupełnie inna wizja, która przyćmiewa poprzednią: co powiedzą rówieśnicy? Przecież mnie wyśmiewają! Wiele nie przyzna się do chodzenia do kościoła, bo straci bowiem w oczach innych, w oczach towarzystwa. A teraz znajomi są przecież najważniejsi. Bycie lubianym i popularnym to cel wielu młodych ludzi. W szkole muszą być w jakimś znanym gronie, muszą się obracać w tym „szanowanym” towarzystwie. Robić to, co tłum i podążać za tłumem - to cel młodych ludzi. Wielu nastolatków ma wiele problemów właśnie przez rówieśników. Są wykluczani z grupy, wyśmiewani, ignorowani, odsuwani od reszty. Dlaczego? Bo są inni. I nie chodzi mi tu już tylko o wiarę, ale o zainteresowania, poglądy, osobowość. Teraz, aby zasłużyć sobie na miano fajnego należy poświęcić samego siebie. Ludzie przybierają na twarz maski, grają wyznaczone im role. Młodzi robią bowiem wszystko, aby być popularnymi. Nie wiedzą jednak, w którym dokładnie momencie stracili już samych siebie. Co przez to chcą powiedzieć? Jeśli przyznaliby się do jakiegokolwiek więzi z Kościołem i Bogiem, to od razu spadliby do grupy tych gorszych, niedzisiejszych.



To tylko kilka przykładów różnych sytuacji, wymienić ich można jeszcze bardzo wiele, ale nie o to tu chyba chodzi. Najważniejszą sprawą jest pytanie, jak można przekonać młodych ludzi do wiary, jak ich zachęcić i skutecznie przekazać, że wiara to nie powód do wstydu?

PO CO TA LEKCJA RELIGII?

W liceum, do którego chodzę, religia jako przedmiot traktowana jest bardzo powierzchownie. Już sama liczba osób, która na nią uczęszcza, o czymś świadczy. Z miesiąca na miesiąc wciąż maleje. Dzieci jednak same nie mogą decydować o nieuczęszczaniu na religię. Mogą nie chcieć, ale bez zgody rodziców, czy też prawnych opiekunów, niestety nie zrobią nic. Poniekąd więc przyzwolenie na to dają im dorośli, którzy bez mrugnięcia okiem wypisują dzieciom petycje, które później zanoszą do dyrekcji. I kolejna osoba zostaje wypisana. Pan dyrektor bowiem lekką ręką przyjmuje wszystkie wnioski, stawia swoją pieczęć i nie myśli nawet o tym, że być może przyczynił się właśnie do zamknięcia młodemu człowiekowi drogi do zgłębienia wiedzy o Bogu na lekcji religii, a co gorsza zamknął drogę do zbawienia. Wnikliwemu pedagogowi, jakim jest właśnie dyrektor, powinno zależeć jeszcze na czymś innym poza ocenami i osiągnięciami uczniów. Co wnosi do szkoły wysoka liczba uczniów chodzących na religię? Dokładnie nic, więc kto by się tym przejmował? W szkole nie musimy zgłębiać wiary, tylko jak maszynki wypracowywać wyniki i osiągnięcia, coś, czym można się pochwalić w publicznych mediach. A co dzieje się w tle tej gonitwy? O tym już nikt nie mówi. Nikt nie zastanawia się skąd te wszystkie sukcesy uczniów się biorą i za jaką cenę. Ludzie myślą, że to wszystko przechodzi łatwo, bez problemów, przecież to tylko nauka. Konsekwencją są częste myśli samobójcze młodzieży, stany depresyjne, używki czy uzależnienia. Religii czy też wiary już kompletnie nie bierze się pod uwagę. Dlaczego? Ponieważ nikt im nie tłumaczy, że ona może

im pomóc, że Bóg może im pomóc. Same zapewnienia, że wszystko będzie lepiej, tylko idź do kościoła nic nie dają. To jest tak, jakbyśmy mówili komuś jak ma naprawić samochód, kiedy ta osoba nie wiedziałaby nawet co to jest samochód. Tak samo jest w tym przypadku. Należy więc dzieci zachęcić do chodzenia na religię, gdzie będą mogły bliżej poznać Boga, dowiedzieć się kim jest. Nie pozwalajmy im tak szybko i łatwo rezygnować z tych zajęć, ponieważ wtedy sami odcinamy im drogę do wiary.

Co zrobić jednak, kiedy lekcje religii są tak okropnie nudne i beznadziejne? Przecież tam się śpi, więc po co to komu? Otóż rozwiązanie tego problemu leży w katechetach, którzy powinni zastanowić się nad tym, jak w przystępny sposób przekazać młodemu pojęcie „wiary”. Bowiem czytanie podręczników i Biblii na lekcji, dla zasady, jest po prostu nużące. Katecheci powinni więcej wagi przywiązywać do formy przekazu młodemu człowiekowi prawdy o wierze. Wzbudzić w nas młodych zaufanie, popierać przekazywane informacje prostymi, zrozumiałymi przykładami z życia. Udowodnić, że przynależność do Boga to nie powód do wstydu, ale do dumy.

WIARA NIE JEST NUDNA

Dwa razy byłam na rekolekcjach dla młodzieży, które trwały po trzy dni. Odbywały się w grudniu, przed świętami Bożego Narodzenia. Wydawać by się mogło, że skoro to rekolekcje, to pewnie przez trzy dni siedzieliśmy wszyscy w ciszy, modliliśmy się i wciąż słuchaliśmy jakiś konferencji i kazań. Zanim tam nie pojechałam, też tak myślałam i to mnie przerażało. Co się jednak okazało? Nasze spotkanie zaczęło się od tak zwanego „pogodnego wieczoru”, gdzie graliśmy w gry, zabawy, tańczyliśmy, śpiewaliśmy. Następnie było wprowadzenie do rekolekcji, czyli krótkie opowiadanie o tym, o czym będą, co będzie głównym tematem. Następnie oglądaliśmy film, niekoniecznie związany z religią, ale bardzo piękny. Dzielił się refleksjami na jego temat. Kolejne dwa dni upłynęły wciąż

na wspólnej zabawie, przerywanej krótkimi opowieściami, spotkaniami. Czuliśmy się tam wszyscy jak jedna wielka grupa, w której każdy z nas był potrzebny i rozumiany. Nie mówię, że były to rekolekcje bez żadnej modlitwy, poświęcone jedynie zabawie. Był to czas, w którym łączyliśmy jedno i drugie, spędzając razem trzy cudowne dni i poznając nowych ludzi. Może to byłby dobry pomysł, aby częściej wprowadzić coś takiego do naszej parafii i pokazać młodym, że wiara to również zabawa, poczucie wspólnoty, przyjaźni.

Nie ma jednej i określonej przyczyny, przez którą młodzież odchodzi od wiary. Nie ma jasno postawionego powodu, nie można go wskazać. Na ten problem składa się bowiem bardzo wiele czynników, a u każdego mogą być one dodatkowo różne. Brak podstaw, właściwych wzorców, brak motywacji, poczucia sensu. Być może również prześladowania w szkole, brak akceptacji. Jedyne, co można zrobić, to próbować zachęcić młodych ludzi do wiary. Pokazać im, że Bóg jest dobry, że Bóg ich kocha. Nie „Bóg każe”, tylko „Bóg daje”. Nie „nie wolno ci tego”, tylko „dzięki temu możesz to”. Należy pokazać młodym ludziom, że wiara to źródło szczęścia i dobroci, nie sztywnych i rygorystycznych zasad, ponieważ wielu z nich właśnie tak to postrzega. Religię widzą jako chodzenie do kościoła i stanie w nim, nie rozumiejąc nawet co się wokół nich dzieje. Nie wiedzą bowiem, że istnieją takie rzeczy jak oazy, rekolekcje młodzieżowe - nie wiedzą, że wiara może łączyć się z dobrze i ciekawie spędzonym czasem. Aby zmienić ich podejście i punkt widzenia, należy właśnie to im ukazać: radość, nie tylko samą powagę, która też jest ważna.

Musimy wierzyć w to, że Bóg dla każdego z nas przygotował coś wyjątkowego, niepowtarzalnego, że każdy z nas w końcu odnajdzie szczęście, choć dzisiaj nam młodym tak trudno jest w to uwierzyć.

Kinga Olechno

POWSTANIE STYCZNIOWE - DLACZEGO?

Co pewien czas słyszę, szczególnie z okazji kolejnych rocznic, że insurekcja kościuszkowska, czyn legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, powstanie listopadowe, także wszystkie kolejne, aż po powstanie warszawskie - to przejaw głupoty naszych przodków, zwykle bezsensowne pomachiwanie szabelkami, albo politykierstwo. Nigdy moich dziadków nie uważałem za głupich. Nie sądzę więc, aby głupota mogła osiągnąć także masy w kolejnych zrywach niepodległościowych. Zacznę więc według kalendarza, chociaż niezbyt chronologicznie.

PRUSOM BYŁO TO NA RĘKĘ

Powstanie styczniowe z 1863 r. to największy i najdłużej trwający polski zryw niepodległościowy. Ponad sto tysięcy w oddziałach leśnych. Trudna do policzenia ilość kobiet i mężczyzn - urzędników państwa podziemnego, kapelanów, kurierów... Setki tysięcy Polaków. Jak to się stało?

W 1856 r. Rosja przegrała wojnę z Turcją. Trwała trzy lata i w historii jest znana jako tzw. wojna krymska. Carowi Mikołajowi I wydawało się, że rozpadające się Imperium Osmańskie stanie się łatwym łupem. Samodzierżawca moskiewski potrzebował też pilnie spektakularnego sukcesu dla podreperowania reputacji tronu w oczach poddanych. Tymczasem Stambuł otrzymał pomoc państw zachodnich: Anglii i Francji. Pod wrażeniem ogromu klęski zmarł car. Rosja pogrążyła się w jeszcze większym kryzysie gospodarczym i społecznym. Wrzało na wsi ukraińskiej i nawet rdzennej Rosji. Nowy imperator Aleksander II poszedł na ustępstwa, szczególnie w stosunku do mieszkańców wsi. Wydał ukaz uwłaszczeniowy, jednak tylko iluzorycznie dający chłopom prawo do użytkowanej ziemi. Reakcją były kolejne rozruchy na wsi. Małaś i tak marne morale armii rosyjskiej, gdzie jej trzon stanowili poborowi chłopci. Natomiast pokaźną część kadry oficerskiej stanowili np. Polacy. Mało znaną kwestią jest ówczesna polityka Prus, której ster dzierżył żelazny kanclerz Otto von Bismarck. Jego naczelnym celem było zjednoczenie Niemiec. Ale jak to się miało do powstania styczniowego? Otóż miało. W 1849 r., u schyłku Wiosny Ludów, monarchia austriacka, wykrwawiona rewolucją wiedeńską, wstrząsana zmianą cesarza i kanclerza, borykała się na dodatek z powstaniem węgierskim. Tak więc drugi z naszych za-

borców tkwił w problemach po uszy. Kanclerz von Bismarck postanowił wykorzystać tę wyjątkową sytuację, próbując zjednoczenia licznych państweczek niemieckich z Prusami. Austriacki cesarz Franciszek Józef zwrócił się więc do Rosji z prośbą o pomoc w stłumieniu powstania węgierskiego. A także wsparcie niezmienności granic i statusu państweczek Związku Niemieckiego, którego nominalnym zwierzchnikiem był austriacki cesarz. I tę pomoc w ramach zobowiązań wynikających z tzw. Świętego Przymierza otrzymał. Rosja pogroziła też militarnie Prusom. Bismarck zrozumiał, że zjednoczenie jest możliwe jedynie w sprzyjającej sytuacji geopolitycznej: zepchnięcia dworu wiedeńskiego na plan drugi, ale przede wszystkim neutralizację Francji i Rosji. Dlatego antyrosyjskie powstanie Polaków było wpisane w plan zjednoczenia Niemiec. Na dodatek najlepiej byłoby, gdyby nasz czyn niepodległościowy był masowy i trwał jak najdłużej. Ze szkodą dla imperium carów. Stąd też nie budzi zdziwienia fakt, że przed i w trakcie powstania właśnie przez terytorium Prus docierała do partii powstańczych broń i amunicja. To właśnie z należącej do Prus Wielkopolski na teren Kongresówki próbował przedostać się Ludwik Mierosławski mianowany pierwszym dyktatorem powstania. Von Bismarck był zapewne skłonny do tego, aby nawet powstała niepodległa Polska, np. z ziem zaboru rosyjskiego i austriackiego. Silne Prusy, a potem zjednoczone Niemcy poradziłyby z jakimikolwiek roszczeniami terytorialnymi ze strony Polaków.

To nie wszystkie europejskie czynniki sprzyjające Polakom. Na Bałkanach i Półwyspie Apenińskim wrzało. Monarchia austriacka coraz bardziej chwiała się w swych posiadach. Z włoskim ruchem niepodległościowym



Rosyjski medal „Za stłumienie polskiego buntu 1863-1864”.

i zjednoczeniowym solidaryzowały się liczne europejskie ruchy narodowe oraz dwory i rządy. Trwało ożywienie narodowe wśród Czechów. Należało oczekiwać wsparcia naszych dążeń przez elity europejskie. Przede wszystkim ze strony Anglii, która z chęcią akceptowała wszelkie sposoby osłabienia Rosji. Natomiast politycy Francji, pilnując swoich interesów w Italii i nad Renem, poszukiwali dróg do osłabienia Austrii i Prus. Tak więc wiele okoliczności było nam naprawdę sprzyjających.

A za oceanem? W USA trwała wojna secesyjna. Postępowa Europa kibicowała konfliktowi, którego podłożem była kwestia zniesienia niewolnictwa murzynów. W losie amerykańskich niewolników Polacy doszukiwali się podobieństw do naszej niewoli.

DRESZCZ TAJEMNY

A co się działo na naszych ziemiach? Przez naród, jak kiedyś napisał prof. Emanuel Roztworowski, przeszedł dreszcz tajemny. Nastąpiło powszechne przebudzenie. Trudno doszukiwać się jednoznacznych powodów. Jednak pokolenie, które

chwyciło za broń w 1863 r. wyrosło na literaturze romantycznej, a także na opowieściach ich dziadków, uczestników zrywu listopadowego w 1830/1831 r. Tuż po klęsce w wojnie krymskiej nowy car przywrócił wolność wielu zesłanym wcześniej na Sybir uczestnikom powstania listopadowego. Z honorami witano ppor. Piotra Wysockiego, bohatera Nocy Listopadowej, któremu wdzięczni rodacy ufundowali dworek w Warce. W 1861 r. Aleksander II wydał ukaz zezwalający chłopom pańszczyźnianym wykup użytkowanej przez nich ziemi. Nie zadowolili on rosyjskich, biednych z natury, chłopów. Dokument nie dotyczył Kongresówki. Na wsi polskiej zawrzało w dwójnasób. Rozpoczynała się rozgrywka pomiędzy caratem, a polskimi elitami o zyskanie przychylności najlicniejszej klasy społecznej. Do chat wiejskich zaczęli zaglądać tzw. leśni ludzie. Przesiadali, rozmawiali, nauczali, przekonywali. Oliwy do ognia dolały wydarzenia warszawskie z lutego 1862 r. Wówczas to odbył się pogrzeb wdowy po generale Józefie Sowińskim. Podczas pogrzebu przedstawiciel władz rosyjskich wspominał o niej jako wdowie po byłym pułkowniku byłych wojsk Królestwa Polskiego. Tymczasem Sowiński w dobie powstania listopadowego otrzymał szlify generalskie. Wystąpienie Rosjanina zostało przyjęte z ogromnym oburzeniem. Podczas manifestacji w dniu 27 lutego 1862 r. padły strzały. Zginęli niewinni ludzie. Ich pogrzeb zgromadził nieprzebrane rzesze mieszkańców stolicy. Do Warszawy ściągnęli też ludzie z różnych guberni. Rosjanie byli przygotowani na kolejną krwawą rozprawę. Tylko czekali na pretekst. Tymczasem pogrzeb odbył się w absolutnym porządku i ciszy. Wkrótce w kościołach rozpoczęły się nabożeństwa żałobne. Po raz pierwszy rozległy się słowa pieśni „Boże coś Polskę”. Nagle wszyscy, w różny sposób zaczęli czcić różne wydarzenia z naszej historii, a to rocznicę unii horodelskiej, a to imieniny Tadeusza Kościuszki, a to odsiecz wiedeńskiej. Kobiety

przybrały czarne chusty żałobne. Mężczyźni założyli czapki rogatywki z baraním obszyciem. Patriotyzm w ubiorze, patriotyzm w pierścieniach, sygnetach, medalionach. Reakcja Rosjan była natychmiastowa i nerwowa. Żandarmi zrywali kobietom chusty z ramion, nożycami obcinali rogi czapek noszonych przez mężczyzn. Na rosyjską akcję patriotyczną polska młodzież odpowiedziała kontrakcją. Coraz więcej dziewcząt zakładało czarne chusty, coraz więcej młodzieńców przywdziewało rogatywki. A niechaj Rosjanie się pastwią, niechaj szarpią i targają. Wśród młodzieży przybierało odważnych.

BOŻE COŚ POLSKĘ...

W wielu kościołach odbywały się nabożeństwa w intencji Ojczyzny. Rosjanie kazali je biskupom zamknąć. I hierarchowie polecenie posłusznie wykonali. Rosjanie nie przewidzieli tego, co się wkrótce stało. Polacy, katolicy, zaczęli modlić się przed zamkniętymi drzwiami świątyń. Budziło to powszechne wzruszenie i... nienawiść do ciemieży. W guberni augustowskiej przeciwko licznie zgromadzonym na mszy polowej wiernym gubernator Fersen wysłał oddział kozaków. Ci ruszyli szarżą z wyciągniętymi nad końskimi łbami lancami i szablami. I co? Popłoch, ucieczka? Nie. Uczestnicy liturgii, idąc za przykładem kapłana, padli na kolana, twarzą w kierunku napastników. I zaczęli modlić się. Kozacy tuż przed tłumem lejcami ściągnęli konie, aż te przysiadły na zadach, lance opuścili, szable zawiesili przy siodłach. Zsiedli z koni i... przyklekli. Nie wiadomo, co potem z nimi się stało. Może powędrowali na Sybir, albo obito ich różgami. Okazało się, że można wroga zwyciężać modlitwą, na kolanach... W pobliskim Tykocinie uroczyste świętowano rocznicę unii lubelskiej. Śpiewano pieśni narodowe i religijne. Już tradycyjnie „Boże coś Polskę”, która łączyła z oczu nawet najtwardszym charakterom. Do spotkania z mieszkańcami Kongresówki doszło na moście na Narwi, gdy z Białegostoku dotarł wielotysięczny

tłum. 16 stycznia 1961 r. w białostockim kościele parafialnym modlono się za zabitych w Warszawie. W żałobnym nabożeństwie uczestniczyli także miejscowi Żydzi. W sierpniu do sanktuarium w Różanymstoku przybyła ponad trzytysięczna pielgrzymka, aby modlić się w intencji Ojczyzny. Tłumy wiernych ścigały do podaugustowskiej Studzienicznej. Wszędzie niosła się pieśń „Boże coś Polskę”.

Aleksander margrabia Wielopolski, dobrze obeznany z polityką europejską za wszelką cenę próbował powstrzymać wybuch powstania. Obmyślił słynne hasło „branka”. Tymczasem właśnie owa branka była sygnałem do wyruszenia w bój. Margrabia nie był zdrajcą, a władze powstańcze ochroniły go, pozwalając bezpiecznie opuścić Warszawę.

Białystok stał się ważnym centrum przygotowań powstańczych. Po ponad 150 latach warto przypominać nazwiska naszych patriotów: Konstanty Kalinowski, Bronisław Szwarce, Walerj Wróblewski, Ignacy Aramowicz, Erazm Zabłocki, Henryk Starzeński, Dionizy Skarżyński, Józef Piotrowski. W najbliższej okolicy Białegostoku jest wiele miejsc związanych z czynem powstańczym 1863 r.: Suraż, Łapy, Sokoły, Stelmachów, Tykocin, Mężenin, Choroszcz, Królowy Most, Lipowy Most, Łąźnie, Studzianki, Kołodno...

I na koniec. Czy w powstaniu styczniowym chcieliśmy wybić się na niepodległość? Przecież zaborców było trzech. Nie. Ówczesni chcieli niewiele - tylko spełnienia tego, co kiedyś Rosja nam obiecała na kongresie wiedeńskim, a państwa zachodnie przyłożyły swoje pieczęcie: autonomii tzw. Królestwa Polskiego oraz wcielenia do Kongresówki tzw. Ziemi Zabrzanych.

Marian Olechnowicz

KSIĄDZ STANISŁAW SUCHOWOLEC - BIAŁOSTOCKI POPIEŁUSZKO

To już 30 lat mija (tj. w nocy z 29 na 30 stycznia 1989 r.), kiedy w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach zginął śp. ksiądz Stanisław Suchowolec (1958-1989). Przy okazji tej okrągłej rocznicy warto przyjrzeć się bliżej okolicznościom jego śmierci.

SUCHOWOLEC W SUCHOWOLI

11 czerwca 1983 r., ks. Stanisław Suchowolec otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Edwarda Kisiele, administratora apostolskiego archidiecezji białostockiej i nominację na wikariusza do parafii świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli. Tam poznał ks. Jerzego Popiełuszkę, który stał się dla niego najlepszym przyjacielem, a także wzorem człowieka i kapłana. Księża umówili się wstępnie na Mszę Świętą w intencji Ojczyzny w suchowolskim kościele, która miała odbyć się 11 listopada 1984 r. Niestety, ksiądz Jerzy Popiełuszko 19 października 1984 r. został bestialsko zamordowany przez pracowników komunistycznych służb bezpieczeństwa. Msza Święta za Ojczyznę odbyła się i miała więc charakter żałobny. Przybyły na nią do Suchowoli rzesze ludzi z całej Polski. W każdą drugą niedzielę miesiąca ks. Stanisław odprawiał Mszę Świętą za Ojczyznę. Wierni modlili się o wolność dla Polski oraz o szybkie rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Jerzego Popiełuszki. Od tej pory białostockie służby bezpieczeństwa zaczęły ze szczególną uwagą obserwować księdza Stanisława.

Ksiądz Stanisław Suchowolec założył w Suchowoli izbę pamięci zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki, a na cmentarzu wybudował jego symboliczny grób. Był opiekunem duchowym jego rodziców. Z jego inicjatywy przed kościołem w Suchowoli stanął drewniany krzyż, na którym znalazła się informacja, że ks. Popiełuszkę zabili pracownicy SB.

CZAS NA DOJLIDY

W lipcu 1986 r. ks. Stanisław został przeniesiony do parafii Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku na osiedlu Dojlidy. Władze kościelne zezwoliły na Msze Święte za Ojczyznę w Jego nowej parafii. Homilie ks. Suchowolca były pełne treści nie tylko religijnych,



ale również historycznych i patriotycznych. W nabożeństwach uczestniczyło coraz więcej wiernych nie tylko z Białegostoku, ale także z całej Polski. Ks. Suchowolec był inicjatorem budowy symbolicznego grobu i pomnika ku czci ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele w Dojlidach. Tworzył duszpasterstwo robotnicze. Został kapłanem Konfederacji Polski Niepodległej w Białymstoku oraz podziemnej Solidarności, a także duszpasterzem Komisji Interwencji i Praworządności. W tym też czasie, za zgodą swego ordynariusza, podjął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

OD POCZĄTKU INWIGILOWANY

Służba Bezpieczeństwa Polski Ludowej nie próżnowała. Dzisiaj już wiadomo, że informacje dotyczące Stanisława Suchowolca gromadzono w tzw. Teczce Ewidencji Operacyjnej Księdza oznaczonej numerem 44175. Została ona założona 19 marca 1978 r., a więc nieco ponad pół roku po wstąpieniu maturzysty do seminarium. Dokładnie sprawdzono środowiska, z którego się wywodził. Zebrano wszystkie informacje o jego rodzicach i dalszej rodzinie. Zasięgnięto opinii

w III Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku, do którego uczęszczał. Inwigilacja nasiliła się wówczas, kiedy Msze Święte w intencji Ojczyzny odbywały się cyklicznie i gromadziły coraz większe rzesze wiernych. Ksiądz zdawał sobie sprawę, że jest śledzony. Często przed kościołem i plebanią stały samochody, w których przesiadywali nieznani mężczyźni. Zaczął otrzymywać anonimowe listy z groźbami pozbawienia życia. Dzwonili też do niego anonimowi ludzie grożąc: „Zdechniesz jak Popiełuszko” itp. Kapłan został kilkakrotnie napadnięty i pobity. Nieznani sprawcy kilkakrotnie uszkadzali samochód księdza. 22 stycznia 1989 r. do Białegostoku dotarła wiadomość o zamordowaniu ks. Stefana Niedzielaka. Wiadomość ta była szokiem.

TRAGICZNA NOC

Ks. Stanisław Suchowolec zaczął się teraz poważnie obawiać o swoje życie. Przeczucia księdza okazały się uzasadnione. Krytycznej nocy z 29 na 30 stycznia 1989 r., w budynku plebanii ksiądz Edward Rafał obudził się ze snu z silnym bólem głowy. Chciał zapalić lampkę nocną, jednak okazało się, że nie ma prądu. Wstał, aby znaleźć przyczynę awarii. Dołączyli ksiądz Józef Koszewnik i gospodyni. Wyraźnie wyczuli zapach spalenizny. Podeszli do drzwi pokoju księdza Suchowolca, skąd wydobywał się nieprzyjemny swąd. Byli mocno zaniepokojeni, ponieważ pies księdza Stanisława (rasy doberman), nie szczekał. Pukanie do drzwi okazało się nieskuteczne i dlatego ksiądz Rafał wyważył je. Ksiądz Stanisław Suchowolec leżał niedaleko łóżka. W pokoju znaleziono też nieżywego psa. Sekcja zwłok wykazała, że zgon nastąpił pomiędzy godziną 2.00 a 4.00 w nocy, na skutek zatrucia tlenkiem węgla, spowodowanego pożarem niesprawnego grzejnika marki Farel.



Prokuratura uznała, że pies należący do księdza również zatrut się czadem. Pogrzeb księdza Stanisława Suchowolca odbył się 3 lutego 1989 r. Mszę Świętą żałobną koncelebrowało 160 kapłanów, a wśród nich ksiądz Sylwester Zych, kapelan warszawskich robotników. Ksiądz Zych został zamordowany przez komunistyczne służby bezpieczeństwa kilka miesięcy

pozwonij. Uczestniczyły 23 poczty sztandarowe zakładów pracy z całej Polski - z Huty Warszawa, z Zakładów Mechanicznych Ursus. Kapłan został pochowany w grobie przy kościele pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. W dziwnych okolicznościach zginął również ksiądz Edward Rafał. Ciało jego znaleziono na trasie Białystok

- Warszawa, niedaleko wsi Radule, w samochodzie wbitym w drzewo. W jego krwi stwierdzono dużą ilość alkoholu. Ci, którzy znali ks. Edwarda, zgodnie twierdzą, że był abstynentem. 6 czerwca 1989 r. Prokuratura Rejonowa w Białymstoku umorzyła śledztwo w sprawie śmierci księdza Stanisława Suchowolca. Uznała, że kapłan nie stracił życia w wyniku działań przestępczych. Zgon był następstwem nieszczęśliwego wypadku, niezawinionego przez osoby trzecie, a śmierć nastąpiła w wyniku zatrucia tlenkiem węgla. Na początku września 1992 roku Prokuratura ogłosiła oficjalny komunikat, w którym uznała, że rzeczywistą przyczyną pożaru w mieszkaniu, a w konsekwencji powodem śmierci księdza Stanisława Suchowolca, było zbrodnicze podpalenie. Sprawców i inspiratorów zbrodni do dzisiaj nie wykryto.

Aleksander Orłowski

KOLĘDOWANIE

Minął czas Bożego Narodzenia, pomału mija czas śpiewania kolęd. W języku polskim słowo „kolęda” ma potrójne znaczenie. Kolęda, to właśnie pieśń religijna związana tematycznie z narodzinami Pana Jezusa, śpiewana w kościołach i domach w czasie wigilii, Bożego Narodzenia i tradycyjnie w Polsce aż do Matki Bożej Gromnicznej, czyli do 2 lutego. Kolęda to także duszpasterska wizyta księdza w domu mieszkańca danej parafii w okresie Bożego Narodzenia. Kolęda to wreszcie tradycyjne odwiedzanie domów przez kolędników, zwykle w święta Bożego Narodzenia.

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA...

Zwyczaj śpiewania kolęd przywędrował do Polski z zachodu już w czasach średniowiecza, tj. w XV w. Wówczas zaczęto tłumaczyć pieśni łacińskie i czeskie na język polski. „Złoty wiek” polskich kolęd przypada na przełom XVII i XVIII w., kiedy doszło do znacznego wzrostu popularności pieśni bożonarodzeniowych.

Za najstarszą Polską kolędę uważa się pieśń: *Zdrow bądź krolu anjelski*, która prawdopodobnie dotarła z Czech i była śpiewana na Boże Narodzenie już w 1409 r. Oryginał nie ma zapisu nutowego, tylko tekst. Oto jego fragment:

*Zdrow bądź, krolu anjelski
K nam na świat w ciele przyszły,
Tyś zajiste Bog skryty,*

*W święte czyste ciało wliły.
Zdrow bądź, Stworzycielu
Wszego stworzenia,
Narodził się w ucirpienie
Prze swego luda zawinienia.
Prze twej matki zasłużenie,
Abychom cię wždy chwalili,
Z tobą wiecznie krolowali. Amen*

Oryginał kolędy można znaleźć w kanonale w Opactwie Sióstr Benedyktynek w Staniątkach (gmina Niepołomice, województwo małopolskie). Drukiem wydany został w 1637 r.

Długa jest lista polskich kolęd i pastorałek. Na przełomie XVII i XVIII w. wzrosła ich popularność. Powstała wówczas jedna z najważniejszych polskich kolęd *W żłobie leży*, której autorstwo jest przypisywane Piotrowi

Skardze, do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Twórcami kolęd byli także między innymi: Mikołaj Sęp Szarzyński (1550-1581) i Andrzej Morsztyn (1621-1693), w XIX w. Zygmunt Noskowski (1846-1909), a na początku XX w. Feliks Nowowiejski (1877-1946). Kolędę *Lulajże Jezuniu* Fryderyk Chopin zacytował w środkowej części scherza h-moll op.20. Inna kolęda *Mizerna cicha*, autorstwa Teofila Lenartowicza pochodzi z 1849 r. Współczesne kolędy komponował Witold Lutosławski (1913-1994). Należy zwrócić uwagę na kolędę *Bóg się rodzi* Franciszka Karpińskiego, której prawykonania miało miejsce w starym kościele farnym w Białymstoku w 1792 r. Poeta napisał ją na zamówienie księżnej Izabeli z Czartoryskich

Lubomirskiej (1736-1816). W tym samym roku kolęda ukazała się w zbiorze „Pieśni nabożne”, w drukarni klasztoru oo. Bazylianów w Supraślu. Rok po jej powstaniu w Grodnie odbywał się sejm rozbiorowy, podczas którego Polska została podzielona między Prusy i Rosję. W tym czasie w Grodnie przebywał również Franciszek Karpiński. Jest on też autorem tekstu kolędy *Bracia patrzcie jeno*.

24 grudnia 1818 r. w Austrii po raz pierwszy została wykonana kolęda *Cicha Noc*. Tłumaczenia na język polski dokonał w 1930 r. dyrygent, kompozytor i tłumacz utworów muzycznych Piotr Maszyński (1855-1934). Wydaje się, że jest to najbardziej popularna na świecie kolęda, gdyż została przetłumaczona na 330 języków świata. W naszym dorobku kulturalnym zachowało się około 500 kolęd i pastorałek.

WIZYTA KOLEĐOWA

O wizycie duszpasterskiej księdza w domach parafian pisał już Mikołaj Rej (1505-1569) w *Krótkiej rozprawie*

między trzema osobami, Panem, Wójtem, a Plebanem. Jak wszyscy wiemy kolęda powinna być wydarzeniem religijnym, podczas którego ksiądz przychodzi, aby pobłogosławić rodzinie na nowy rok i wspólnie z nią się pomodlić. Jest wspólnym dziękczynieniem za otrzymane łaski. Do tego spotkania modlitewnego należy odpowiednio przygotować się. Kolęda jest czasem, w którym parafianie mają okazję porozmawiać z kapłanem o nurtujących ich problemach zarówno osobistych, jak i duchowych. I to jest jej główny cel.

KOLEĐNICY

Pierwsze wzmianki o odwiedzaniu domostw przez przebranych ludzi pojawiły się między XIII a XV w. Przebrania nawiązywały do postaci związanych z Bożym Narodzeniem. Ten obrzęd ludowy był praktykowany przede wszystkim na wsiach przez Słowian i Rumunów. W niektórych regionach Polski jest kultywowany do dzisiaj. Z dzieciństwa pamiętam pastorałkę *Hej kolęda, kolęda*, któ-

rą kolędnicy śpiewali po przyjeździe do domu:

*Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ośpały, każ nam dać
gorzały*

*Dobrej z alembika, i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda.*

*Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.*

Hej kolęda, kolęda.

*Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ upiec kielbasę,
Którą kiedy zjemy, to podziękujemy.*

Hej kolęda, kolęda.

Na zakończenie kolędowania śpiewali: Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia Wam życzymy.

A żebyście długo żyli, a po śmierci z Aniołami się cieszyli!

A jak nic nie dacie nowy cud poznać. Garki, miski pobijemy co w chałupie macie.

Aleksander Orłowski

DO KIEDY ŚPIEWAMY KOLEĐY?

Dość trudno rozstać się z tak lubianymi i chętnie śpiewanymi kolędami i pastorałkami. Jeszcze w pamięci mamy Boże Narodzenie, w kościele jeszcze jest ustawiony żłóbek, bożonarodzeniowa stajenka, jeszcze na sercu tyle światła betlejemejskiej gwiazdy i radości - jak tu nie wyrazić tego wszystkiego w śpiewie, który wznosi się pod same niebiosa! Z drugiej strony, wspomniane w liturgii wydarzenia biegną tak szybko, że po pokłonie Trzech Króli (6 stycznia), jeszcze w betlejemejskiej stajni, w następną niedzielę wspominamy już Chrzt Pański w Jordanie, Boże Dziecię „szybko dorasta”. Zaraz po tym Pan Jezus inauguruje swoją zbawczą działalność. A potem liturgia zaskakuje pewnym zwrotem, kiedy 2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego, znowu widzimy małego Pana Jezusa na rękach Matki, przyniesionego do świątyni, aby zgodnie z obyczajem żydowskim jako pierwotnego ofiarować Bogu

Ojcu. Mogą się więc pojawiać pytania i wątpliwości, także w naszych głowach. Dlatego liturgiści sprawę stawiają dość jasno: okres Narodzenia Pańskiego kończy się niedzielą Chrztu Pańskiego i z tym momentem kończy się śpiewanie kolęd. Zatem z teologicznego i liturgicznego punktu widzenia nie ma podstaw do dalszego śpiewania kolęd. Ale...

Ogólnie znanych pieśni o Chrście Pańskim nie mamy, a więc w naszej polskiej tradycji kolędy słyszymy do święta Ofiarowania Pańskiego. Co więcej, w jednych kościołach żłóbki i choinki stoją aż do 2 lutego, w innych są rozbierane zaraz po Objawieniu Pańskim, w jeszcze innych utrzymuje się je do drugiej połowy stycznia. Jak zatem wyobrazić sobie śpiewanie pieśni z tak zwanego „okresu zwykłego” w atmosferze betlejemejskiego żłóbka, w otoczeniu świątecznych choinek?



Jak zostało to wspomniane wcześniej, w polskiej tradycji kolędy śpiewamy do 2 lutego, choć może najrozsądniejszym wyjściem jest ustanowienie zasady, że śpiewamy je w kościele tak długo, jak długo stoi żłóbek. U nas oczywiście stoi do 2 lutego.

Jednakże spośród wszystkich kolęd i pastorałek dobrze jest wybierać w tym okresie te, które nie nawiązują bezpośrednio do Tajemnicy Betlejemejskiej Nocy. Siłą rzeczy i tak stopniowo zostaną zastąpione pieśniami z tak zwanego „okresu zwykłego”.

Adam Sawicki

ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

W większości kościołów święto to kończy czas śpiewania kolęd. Było jednym z ważniejszych świąt chrześcijańskich pierwszych wieków. Czego ono dotyczy i dlaczego jest tak istotne?

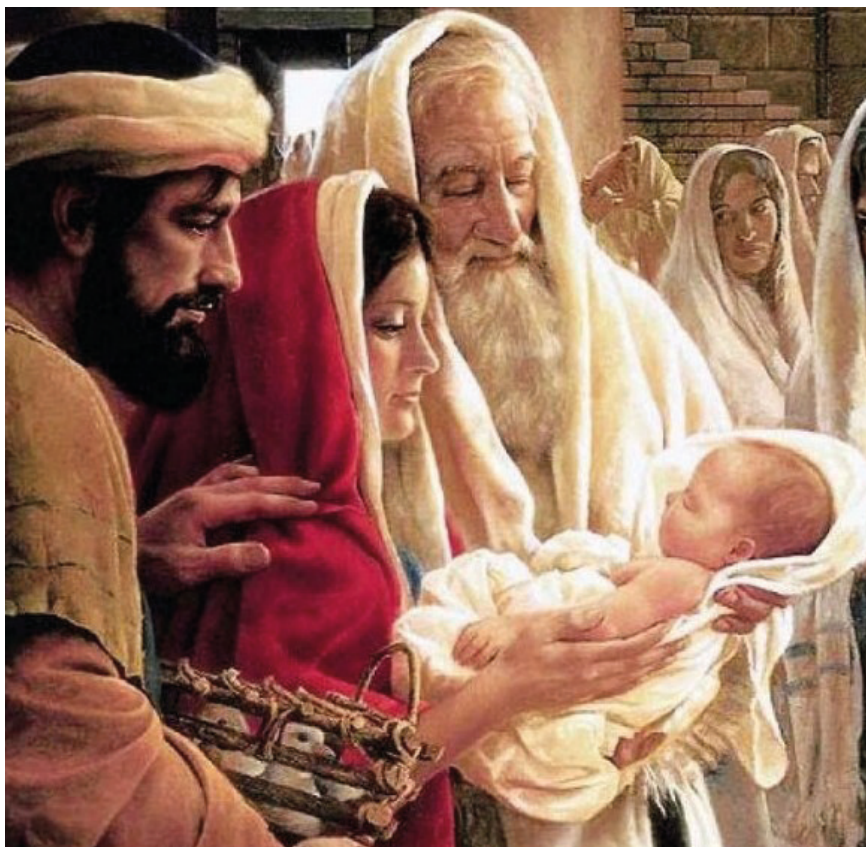
ZAKORZENIONE W TRADYCJI ŻYDOWSKIEJ

Nazwa święta wywodzi się od dwóch greckich terminów: *hypo-pante* oraz *heorte ton kataroin*, co oznacza święto spotkania i oczyszczenia. Oba te święta były głęboko zakorzenione w tradycji Starego Testamentu. Na pamiątkę ocalenia pierworodnych synów Izraela podczas niewoli egipskiej każdy pierworodny syn u Żydów był uważany za własność Boga. Dlatego czterdziestego dnia po jego urodzeniu należało zanieść go do świątyni w Jerozolimie, złożyć w ręce kapłana, a następnie wykupić za symboliczną opłatą. Równocześnie z obrzędem ofiarowania i wykupu pierworodnego syna łączyła się ceremonia oczyszczenia matki dziecka. Z tej okazji matka była zobowiązana złożyć ofiarę z baranka, a jeśli jej na to nie pozwalało ubóstwo, to przynajmniej z dwóch synogarlic lub gołębi. Fakt, że Maryja i Józef złożyli synogarlice, świadczy, że byli bardzo ubodzy.

BARDZO STARE CHRZEŚCJAŃSKIE ŚWIĘTO

Ofiarowanie Pańskie przypada czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu. Jest to pamiątka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania przez Matkę Bożą obrzędu oczyszczenia. Święto Ofiarowania jest związane z tajemnicą Narodzenia Pańskiego i dlatego w tym dniu wolno też śpiewać kolędy.

Wszystkim ważnym wydarzeniom z życia Chrystusa Kościół nadaje w liturgii bardzo uroczysty charakter. Święto Ofiarowania Pana Jezusa należy do najdawniejszych, gdyż było obchodzone w Jerozolimie już w IV w., czyli zaraz po ustaniu prześladowań chrześcijan. Dwa wieki później pojawiło się również w Kościele Zachodnim.



POLSKA TRADYCJA

W polskiej tradycji święto obchodzone jest jako Matki Bożej Gromnicznej. W ten sposób uwypukla się fakt przyniesienia przez Maryję małego Jezusa do świątyni. Obchodom towarzyszy procesja ze świecami. W czasie ofiarowania starzec Symeon wziął na swoje ręce Pana Jezusa i wypowiedział prorocze słowa: „Światłość na oświecenie pogan i chwałę Izraela” (Łk 2,32). Procesja z zapalonymi świecami była znana w Rzymie już w czasach papieża św. Gelazego w 492 r. Od X w. upowszechnił się obrzęd błogosławienia świec, których płomień symbolizuje Jezusa - Światłość świata.

W Polsce święto Ofiarowania Pana Jezusa nabrało charakteru wybitnie maryjnego. W Maryi widzimy tę, przez którą na ziemię przyszło światło rozpraszające ciemności grzechu, która nas tym Światłem broni i osłania od wszelkiego zła. Dlatego często brano do ręki gromnicę, zwłaszcza w niebezpieczeństwach i w obliczu

śmierci. Niegdyś wielkim wrogiem domów w Polsce były burze, a zwłaszcza pioruny, które zapalały i niszczyły głównie drewniane domostwa. Właśnie od tych zagrożeń miała strzec domy świeca, pobłogosławiona w święto Ofiarowania Chrystusa, stąd gromnica. Zwykle była ona pięknie przystrojona i malowana. W czasie burzy zapalano ją i stawiano w oknach, aby prosić Maryję o ochronę. Gromnice wręczano również konającym, aby ochronić ich przed napaścią złych duchów.

Od 1997 r. 2 lutego Kościół powszechny obchodzi ustanowiony przez św. Jana Pawła II Dzień Życia Konsekrowanego, poświęcony modlitwie za osoby, które oddały swoje życie na służbę Bogu i ludziom w licznych zakonach, zgromadzeniach i instytucjach świeckich.

Adam Sawicki

PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM...

Dawno, dawno temu, Roku Pańskiego 2016, odbył się pierwszy w historii parafii św. Kazimierza Królewicza, zjazd lokalnego mieszczaństwa, Bożonarodzeniowym Spotkaniem Wspólnot zwany.

Dwunastego dnia, pierwszego miesiąca tegoż roku, gwoźli zadośćuczynienia tradycji i dopełnienia złożonych onegdaj obietnic, odbył się czwarty już zjazd gawiedzi, wielce Boga miłującej. A co by umiłowanemu Bogu cześć i chwałę wprzód oddać, całuchne to świętowanie od Liturgiji rozpoczęło. Po Eucharystii, żądny wrażeń orszak skierował się na komnaty przybytku nauki, Zespołem Szkolno-Przed-szkolnym nr 4 zwanym. Tamże, co by wszem i wobec ogłosić, że to lud Jedy-nego Boga miłujący się zebrał, wspól-ną modlitwę pryncypał proboszcz Wojciech Łazewski zaintonował. Czas świętowania rozpoczęło wido-wisko Jasełkowe, które to pachołeta i młódz pod kierunkiem wielebnego wikarego Andrzeja Ratkiewicza, wy-stawić raczyła. A jako, że młódz nieraz swawolna bywa to, co się biedaczyna ksiądz wikary napocił, aby nadobnych aktorów z pachołety zrobić. Ogląda-jącym mieszczanom, fabuła ta tak do gustu przypadła, że aż gęby ze zdziwie-

nia pootwierali, a i głośnymi oklaska-mi ukontentowanie okazali. Następnie lud chcący hołd Panu Maluśkiemu oddać za wspólne kolędowanie się zabrał wespół ze Scholą Cantorum Omni Die i chórem Passeres Dei. Takież biegle i kunsztownie kolędy wykonane, gorącymi owacyjami na-grodzone zostały.

A żebyż zwyczaju starego nie zanie-chać, owa ciżba zwołana opłatkiem się przełamała.

Aż nadszedł czas posilenia ciała. Wydawać by się mogło, że lud nasz nasycyony i wielkiej biedy nie klepiący. Jednakże sutość, wszelkiego rodzaju jadłem i napitkami, zastawionych stołów, ciągle oczy i ręce bankietni-ków aferowała. Jako chyba i księżom wikarym smakowało, gdyż uśmiechy szerokie na twarzach mieli. Wszelkiej radości, gadulstwu, biesiadowaniu, nie było granic, aż ciało i duch każdy zostały dogłębnie nasyczone.



Kończąc bajanie o tym zacnym plenum, nie możemy zapomnieć o Gospodni tejże Alma Mater, Waćpani Beacie Falkowskiej, której to z całego serca i duszy pragnie-my złożyć uniżone podziękowanie za okazaną przyjaźń i gościnność. Mamy jednakowoż nadzieję na spo-tkanie w przyszłych latach, gdyż za-cnym wojom i niewiastom w nim uczestniczącym, tak się wszelkie bishkunty podobały, iż ściskając sobie ręce, przy rozstaniu, obiecali tenże zjazd za caluteńki roczek po-nownie odbyć.

Monika Kościuszko-Czarnecka

ŚW. EDYTA STEIN I JEJ POSZUKIWANIA WIARY KATOLICKIEJ

Niemiecka żydowska intelektualistka, konwertyczka, przyjaciółka Boga, siostra zakonna, święta... Te i wiele innych określeń zaskarbiła sobie ta wielka, niezwykła kobieta. Jaka była jej droga życia?



Droga życiowa urodzonej we Wrocławiu dr Edyty Stein (1891-1942), wiodąca poprzez zakon karmelitanek aż do

śmierci w obozie zagłady w Auschwitz-Birkenau, jest wyjątkowa. Przypomniat nam o tym Papież-Polak podczas jej kanonizacji, która odbyła się 1 października 1999 r. Od tego czasu zaczęły się mnożyć publikacje na jej temat w różnych częściach świata. Święta zostawiła po sobie oprócz książek, listów i tłumaczeń również autobiografię, dzięki której dowiadujemy się o wielu faktach z jej życia. Dzięki temu zainteresowani nie muszą bazować tylko na przekazach ustnych, ponieważ mogłyby nie w pełni oddać całą gamę jej przeżyć osobistych czy sytuacji, w których się znalazła, a które doprowadziły ją do konwersji na katolicyzm.

Ten artykuł ma na celu ukazanie kilku najważniejszych zdarzeń i osób z życia Edyty, które doprowadziły ją do wiary w Jezusa objawionego w religii katolickiej oraz jest zachętą do własnych, osobistych poszukiwań Prawdziwego Boga.

BŁOGOSŁAWIONY CZAS POSZUKIWANÍ

Jej droga życia nie jest zwyczajna; chociaż do 31. roku życia nie należała do Kościoła katolickiego, to jej poszukiwania Boga z pewnością nie mogły się obyć bez Jego opieki i łaski. Musiała odczuwać przedziwne Boże prowadzenie jako ateistki. Zapewne z tego powodu mówiła o tym wielo-

letnim okresie poszukiwań, że stały się jej modlitwą. Jej konwersja była przemyślana, wiązała się z różnymi przeżyciami wewnętrznymi, które przekonały ją do wyboru właśnie wiary katolickiej.

Była przyjaciółką Boga, który ją wybrał przed wiekami i chronił od chwili narodzin. Szukała Go jako intelektualistka, chociaż Go nie знаła. Być może tęskniła za ojcem, który zmarł jak była dzieckiem, ale dał jej poznać swoją miłość. Prawdopodobnie mogła się kierować najpierw intuicyjnym, nieuświadomionym, potem fenomenologicznym pragnieniem poznania prawdy o Miłości Bożej. Tak narodziła się dla świata wielka święta. 1 stycznia 2019 r. świętowaliśmy 97. rocznicę jej chrztu św., czyli jej wstąpienia do Kościoła katolickiego.

Poszukiwania wiary trwały długo, bo od około 15. do 31. roku jej życia. Mając 15 lat pojechała do siostry Elzy do Hamburga w odwiedziny, aby tam nauczyć się prowadzenia domu i wychowywania dzieci. Wtedy zaczęła rozmyślać nad wiarą swoich rodziców, w której wiele jej zaczynało nie odpowiadać, była przecież rodzącą się intelektualistką. Jako osoba trzeźwo myśląca, nieomal realista, miała wątpliwości co do prawd wiary z okresu dzieciństwa, które wpajała jej matka. Zaczęła zanikać jej dziecięca wiara. Można powiedzieć, że zaczął się jej okres poszukiwania własnej tożsamości pod względem religii.

STEIN TZN. KAMIEŃ

Edyta wychowała się w rodzinie wielodzietnej, w której po śmierci ojca władzę sprawowała ortodoksyjna matka - Żydówka. W szkole była wzorową uczennicą. Z autobiografii Edyty Stein wynika, że bardzo dobre wyniki ocen na koniec roku nie wbijały jej w dumę, a wręcz przeciwnie, nie lubiła chwalić się swoimi sukcesami szkolnymi. Była ogólnie bardzo lubiana. Na zakończenie liceum dyrektor szkoły napisał na odwrocie szkolnej gazetki, parafrazując jej nazwisko (jej nazwisko „Stein” po niem. oznacza „kamień”): „Uderz w kamień, a wytrysną skarby”.

Lata szkolne młodej Edyty upływały nie tylko na nauce. W tym czasie kształtował się również jej tzw. kręgosłup moralny. Nie była jak inne dziewczęta. Razem z jedną siostrą jako nastolatki nie czuły się dobrze w towarzystwie burżuazji żydowskiej, w której praktykowano podwójną moralność i zbytnią frywolność. Doszło nawet do tego, że obie musiały rozluźnić więzi społeczne i kontakty z niektórymi krewnymi, narażając się na etykietowanie siebie jako idealistki nieznające życia. Coraz bardziej zaczynały cenić domowy spokój. Taka dbałość o sprawy moralności świadczy o niezwyklej wrażliwości oraz dojrzałości wewnętrznej Edyty. Jej przeciwstawienie się krewnym lub znajomym w poruszanej kwestii, przez co mogła zostać wystawiona na pośmiewisko, dobitnie świadczy o odważnym podążaniu za głosem sumienia.

ZACZEŁO SIĘ OD POGRZEBU

Jednym z pierwszych znaków, które zaczęły Edytę odwracać od wiary żydowskiej, była treść mowy pogrzebowej na pogrzebie żydowskiego wujka. Miała wtedy 10 lat. Skupiono się bowiem głównie na wychwalaniu dobrych czynów zmarłego. Uroczyscie śpiewano, że ciało zamieni się w proch, a duch powróci do Boga, ale bez wiary w życie osobowe i wzajemne spotkanie po śmierci. Zastanowiło ją to o tyle, że po pogrzebie pozostał ból egzystencjalny wraz z rozważaniem, czy rzeczywiście życie ludzkie ogranicza się tylko do ziemskiego wymiaru. Przyszła święta podaje fakt, że po paru latach uczestniczyła w pogrzebie katolickiego obrządku, podczas którego nie wychwalano żadnych zasług zmarłego, lecz polecono duszę Bożemu Miłosierdziu. Te słowa liturgii, wiodące zmarłego ku wieczności, kołysły i pocieszały ją. Takie skrajne podejście obu religii do wiary w obcowanie dusz zmarłych zrobiło na niej olbrzymie wrażenie.

Po maturze o profilu humanistycznym, z najlepszym wynikiem, studiowała na kilku kierunkach na Uniwersytecie Wrocławskim: germanistykę,

historię i psychologię pod kierunkiem Wilhelma Sterna (twórcy skali IQ). Tutaj jako studentka aktywnie działała w kilku stowarzyszeniach studenckich, takich jak: Związek Studentek, Pruski Związek dla Prawa Głosu Kobiet, Związek ds. Reformy Szkolnictwa oraz Grupy Pedagogicznej.

OBROŃCZYNI GODNOŚCI KOBIETY

Podczas studiów doświadczyła wydarzenia, które dało jej dużo do myślenia w sprawach wiary. Chodziło o jej przyjaciela, Eduarda Metisa, studenta i jednocześnie dziennikarza, którego konkurencyjna młoda Stein wprowadziła odrzuciła, ale pomimo to spotykali się często i pracowali na uniwersytecie, dysputując na różne, często naukowe tematy. Nigdy więcej się jej nie narzucił. Pewnego razu Eduardowi zdarzyła się nazbyt frywolna wypowiedź w jej obecności. Bardzo jej się to nie podobało, w myślach chciała nawet zakończyć z nim przyjaźń. Jednak kolega jej wytłumaczył, że zrobił jakąś erotyczną uwagę w dziennikarskim stylu i nie chciał jej urazić i bardzo przeprasza. Edyta długo mu tłumaczyła, dlaczego nie powinien tak mówić. Pogodzili się. Edyta charakteryzowała się niezwykle czystością wewnętrzną. Bóg nie dopuścił, aby w życiu przyszłej świętej doszło do zbrukania ideału dziewictwa, mocno akcentowanego w Kościele katolickim. Zastanawiający jest fakt, że Edyta była bardzo wyczulona na przejawy nieodpowiednich zachowań męskich już wtedy, kiedy jako młoda 15-letnia dziewczyna porzuciła judaizm, stając się ateistką. Jeszcze jedna sytuacja spowodowała, że konwertyczka coraz bardziej zaczęła się oddalać od wyznania mojżeszowego. Któregoś razu przechodziła z wyżej opisanym przyjacielem Eduardem obok domu, do którego musiała na chwilę zajść. W ręku miała teczkę, bez chwili zastanowienia prosiła, aby towarzysz ją przytrzymał. Chwilę potem uświadomiła sobie, że nie powinna była prosić go o taką przysługę. Było to wykroczenie przeciwko zasadzie w Talmudzie, mówiące, że w dzień szabatu zabrania się Żydom dźwigania jakichkolwiek

rzeczy. Wówczas ten młody człowiek odpowiedział sprytnie, że nie przekroczył zakazu, ponieważ nie wolno dźwigać tylko na ulicy, ale w domu już można. Dlatego cały czas stał w bramie i nie chciał wysuwać poza nią stopy. Jako osobie prostolinijnej takie kombinowanie w sprawach wiary bardzo nie odpowiadało.

Edyta była normalną kobietą, która nosiła w sobie ideał miłości małżeńskiej, ale Bóg chciał dla niej innego życia. Była parokrotnie zakochana, jak na przykład w Hansie Lippsie, zdolnym fenomenologu czy w wielkim znanym polskim filozofie Romanie Ingardenie, do którego w jednym z listów zwróciła się per „Mój Kochany”. Jednak pozostali oni tylko jej duchowymi przyjaciółmi. Ten brak miłości mężczyzny w jej życiu był kolejną trudnością, z którą musiała sobie poradzić.

WOJENNA PIELĘGNIARKA

Po pewnych rozczarowaniach ze względu na program studiów postanowiła przenieść się na Uniwersytet w Getyndze, gdzie studiowała do 1915 r. filozofię u twórcy fenomenologii, Edmunda Husserla. Tam zapisała się do Towarzystwa Filozoficznego. Jako, że trwała I wojna światowa, potrzebowano pielęgniarek do opieki nad chorymi. Edyta podobnie jak wiele jej koleżanek przerwała naukę na ostatnim semestrze w Getyndze i zgłosiła się na służbę medyczną na Morawy. Na miejscu w szpitalu zakaźnym opiekowała się chorymi różnych narodowości, wśród których byli pacjenci nie tylko z Niemiec, lecz również Polacy oraz Czesi. Zdarzyła się pewna nieprzyjemna dla Edyty sytuacja. Jeden z lekarzy tam pracujących znienacka zaczął umizgiwać się do niej i podczas zabiegu zaczął ścisnąć jej rękę, co bardzo wzburzyło Edytę. W tej sytuacji przyszła święta wykazała się dużą asertywnością. Nic dziwnego zatem, że spora część jej twórczości literackiej i wykładów dotyczyła obrony godności kobiety. Po zwolnieniu jej ze względu na słabe zdrowie ze służby pielęgniarskiej rozpoczęła w 1916 r. asystenturę u twórcy fe-



nomenologii, wspomnianego Edmunda Husserla. Rok później pomimo słabego zdrowia jako jedna z pierwszych kobiet na niemieckim uniwersytecie obroniła pracę doktorską z najwyższą notą „summa cum laude”.

ŚWIADECTWA ŻYCIA KATOLICKIEGO

Kolejna ważna sytuacja, mająca wpływ na kształtowanie się w Edycie Stein wiary, była następująca. Któregoś razu zaszła wraz z koleżanką na chwilę do kościoła katolickiego. Tam Edyta doznała wzruszenia serca. Zdumiała się bowiem widokiem sklepikarki z koszykiem warzyw, która zaszła na chwilę do kościoła, aby się pomodlić i zaraz wróciła do swoich obowiązków. Przyszła święta nie słyszała wcześniej, aby Żydzi zachodzili na krótką modlitwę do synagog w ciągu dnia. Odczuła, że katolicy na modlitwie jakby rozmawiają z Jezusem jak z przyjacielem, do którego zawsze można zająć choćby na krótką chwilę. Rozmyślała nad tym. Dane jej było poznać, że w modlitwie katolików chodzi o żywą wiarę w osobowego Boga, czego nie знаła z lat dziecińczych, a którego bardzo długo szukała.

W latach 1916-1918 była asystentką u twórcy fenomenologii, prof. Husserla. W jednym z listów do niego Edyta stwierdziła, że Bóg jest Prawdą, a kto jej szuka, to szuka samego Boga, nawet jak nie jest tego świadomy.

Bóg postawił na jej drodze przyjaciół, którzy ją na tej drodze wspierali, choć nie byli idealni i nie wszyscy byli katolikami. Bóg zadbał o jej relacje ze

znanymi osobistościami, aby mogła uczyć się od najlepszych, brać z nich przykład. Do nich należeli m.in. oprócz słynnego, wymienionego już Edmunda Husserla, również Dietrich von Hildebrand, Max Scheler, Martin Heidegger. Edyta była wzruszona postawą małżeństwa Anny i Adolfa Reinach z kręgu fenomenologów, zebranych wokół Husserla, którzy nawrócili się z judaizmu najpierw na protestantyzm, a następnie na katolicyzm. Edyta zaszła do Anny po śmierci na wojnie jej męża, Adolfa, aby uporządkować manuskrypty Adolfa Reinacha. Anna nie płakała, nie narzekała na swój los, ponieważ ufała Bogu, że jej mężowi jest o wiele lepiej po śmierci niż gdyby pozostał na ziemi. Takie zachowanie pozytywnie zaskoczyło Edytę, ponieważ dostrzegła u swojej znajomej żywą wiarę.

WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE NAUKOWE KOBIE

Po zakończeniu I wojny światowej w 1918 roku wstąpiła do Niemieckiej Partii Demokratycznej. Zaczęła się jej walka na słowa (w pismach, publikacjach książkowych) o zrównanie praw wyborczych kobiet i mężczyzn oraz zapewnienie dziewczętom możliwości kształcenia. Była osobą, o której można powiedzieć, że cechowała ją niezależność myślenia. Angażowała się w sprawy osób krzywdzonych, cierpiących.

Po doktoracie nie mogła rozpocząć pisanie rozprawy habilitacyjnej, ponieważ „dopuszczenie kobiety do

habilitacji napotyka ciągle jeszcze wiele trudności”, jak napisał do niej Eduard Hermann w liście z Getyngi z dnia 29.10.1919 r. To niezrozumienie jej aspiracji naukowych przyczyniło się do zmiany jej planów zawodowych. Dla tak ambitnej kobiety takie zamknięcie przed nią drzwi uniwersyteckich stało się jej kolejnym wewnętrznym rozdarciem. Jednak nie poddała się ówczesnej ogólnej fali nastrojów na uczelniach, które nie widziały w niej, jako w kobiecie, godnego współpracownika naukowego.

DECYZJA PRZYJĘCIA CHRYSTUSA

Ostatecznie, co do wyboru wyznania pomiędzy protestanckim a katolickim pomogła jej lektura autobiografii św. Teresy z Avilli. Kiedy Edyta tę książkę zamknęła, zrozumiała, że znalazła to, czego szukała. Nie zastanawiając się długo, podjęła decyzję i kupiła książeczkę do nabożeństwa oraz katechizm. Wkrótce udała się na pierwszą w życiu Mszę Świętą w Kościele katolickim i poprosiła po egzaminie z wiadomości o religii o udzielenie jej sakramentu Chrztu Świętego oraz Pierwszej Komunii Świętej. Z tytułem doktora filozofii ochrzciła się i przyjęła 1 stycznia 1922 r. po raz pierwszy w życiu Komunię Świętą w małym kościółku parafialnym w Niemczech w Bergzabern. Jako imię na chrzcie przyjęła Teresa Jadwiga. Rok później swoje gruntowne wykształcenie religijne zakończyła bierzmowaniem. Wkrótce rozpoczęła pracę jako nauczycielka początkowo w jednym z liceów we Wrocławiu, następnie wykładała zarówno w liceum oraz w seminarium nauczycielskim dla dziewcząt w Spirze, gdzie wyróżniała się nie tylko wiedzą z historii oraz języka niemieckiego, lecz również pobożnością w kontaktach z uczennicami oraz w czasie wolnym. W tym okresie bardzo głęboko przeżywała swoją wiarę, chodziła na codzienną Mszę Świętą, brała udział w rekolekcjach, które ją utwierdzały w wyborze powołania zakonnego w Karmelu. Dużo pracowała zawodowo. Od 1931 r. pracowała w Instytucie Pedagogiki

Naukowej w Monasterze. Pracę nauczycielki łączyła z pracą naukową. Jednocześnie zgłębiała i tłumaczyła m.in. dzieła św. Tomasza z Akwinu oraz kardynała Johnego Newmanna (znanego konwertyty z anglikanizmu). Z powodu żydowskiego pochodzenia została zwolniona z pracy. W jednym z listów ok. 1930 r. wyraźnie opisuje siebie jako ofiarę całopalną. Pojawia się pytanie, czy już wtedy przeczuwała swoją gehennę i męczeńską śmierć z powodu pochodzenia?

TERESA BENEDYKTA OD KRZYŻA

Przeniosła się do Kolonii i 14 października 1933 r. podjęła decyzję, aby wstąpić do zakonu karmelitańskiego. Tu otrzymała imię zakonne Teresa Benedykta od Krzyża, ponieważ jej żydowskie pochodzenie stało się dla niej krzyżem, który dźwigała. Kiedy uświadomiła sobie, że jako Żydówka może stać się zagrożeniem dla klasztoru, wtedy przeniosła się do Echt do Holandii. Jednak i tu została odnaleziona przez Gestapo, deportowana wraz z rodzoną siostrą Różą, furtianką w zakonie, do obozu w Auschwitz-Birkenau, gdzie 9 sierpnia 1942 r. poniosła śmierć męczeńską. Patrząc na jej życie, ktoś mógłby powiedzieć, że Edyta szła jak owca na pewną śmierć, bo po co w hitlerowskich Niemczech wstępować do zakonu. W rzeczywistości tak to nie wyglądało. Otóż Edyta jeszcze przed Chrztu Świętym zachwyciła się duchowością karmelitańską św. Teresy z Avilli. Już od tego momentu celem jej życia był Karmel. Czekwała tylko na odpowiednią chwilę. Zrobiła to z własnego przekonania, nie była to ucieczka od żydowskich korzeni, o co bywała pomawiana. Ta filozof nie pozostała bierna wobec Holocaustu. Pisemnie wstawiła się u papieża Piusa XII za swoim żydowskim narodem, ufając, iż może mu pomóc. Niektórzy znani jej profesorowie wyznania mojżeszowego byli prześladowanymi w nazistowskich Niemczech, jak na przykład Dietrich von Hildebrand. Powyższą prośbą Edyta wstawiła się za nimi i cały naród żydow-

ski. Nigdy nie negowała żydowskich korzeni. Wiedziała, że istnieje jeden Bóg, są tylko różne religie.

W swojej autobiografii dokładnie opisuje wydarzenia, które doprowadziły ją do takiego stwierdzenia, że tylko w religii katolickiej zawarta jest Prawda o Bogu. Jezus to Żyd, historyczna postać, w którego narodzenie wyznawcy judaizmu do dnia dzisiejszego nie wierzą i wciąż Go wyczekują. Dla Edyty wyznanie mojżeszowe to jakby etap życia, przy którym się nie zatrzymała, a dalej kontynuowała swoje poszukiwania. W ukryciu dojrzewała jej życie duchowe do przyjęcia innych niż w judaizmie prawd wiary, które sprawiły, że wewnętrznie czuła się szczęśliwa i spełniona, gdy odnalazła swojego Pana i Zbawiciela, za którego w zakonie w sposób duchowy w 1938 r. wyszła za mąż. Chodzi o uroczystość ślubów zakonnych (wieczystych).

Wiele osób zadaje pytanie o to, gdzie był Bóg, jak mordowano w Oświęcimiu czy innych obozach zagłady lub gdy męczono niewinnych ludzi w każdym innym czasie na ziemi. Stają się rozgoryczeni, nie rozumieją takiego Boga, który pozwolił na takie rzeczy. Św. Jan Paweł II powiedział, że może się zdawać, iż zło, jakim są obozy koncentracyjne czy komory gazowe, jakby przekreśla obecność krzyża Chrystusa. Przyglądając się jednak głębiej dziejom narodów, cierpiących przez systemy totalitarne lub prześladowania, można w nich odkryć zwycięską obecność Chrystusa.

Świadkiem wiary w konspiracyjnym obozie Auschwitz-Birkenau byli wszyscy wierzący, ale najbardziej wyróżnia się postać św. Edyty Stein oraz znanego polskiego świętego, Maksymiliana Marii Kolbego (założyciel Milicji Niepokalanej, do której należy autorka artykułu) ze względu na fakt, iż Kościół katolicki dojrzał w nich męczenników za wiarę i obwołał ich świętymi.

Małgorzata Techmańska

MIARY, DŁUGOŚCI I ODLEGŁOŚCI STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH HEBRAJCZYKÓW

Czytając Pismo Święte trafiamy na różne niespotykane dzisiaj określenia dotyczące jednostek miary długości czy odległości. Celem właściwego odczytania zapisów biblijnych spróbowałem przyporządkować je aktualnie stosowanym terminom i jednostkom miary, a także znaleźć przeliczniki, aby mieć wyobrażenie o opisywanych budowlach czy przedmiotach.



JEDNOSTKI DŁUGOŚCI W STARYM TESTAMENCIE

W Starym Testamencie możemy przeczytać, jakimi miarami długości i odległości posługiwali się starożytni Hebrajczycy. W Księdze Rodzaju, najstarszej księdze Starego Testamentu, której autorstwo jest przypisywane Mojżeszowi, znajduje się opis Arki Noego: *Ty zaś zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego, uczyni w arce przegrody i powlecż ją smołą wewnątrz i zewnątrz. A oto, jak masz ją wykonać: długość arki - trzysta łokci, pięćdziesiąt łokci - jej szerokość i wysokość jej - trzydzieści łokci. Nakrycie arki, przepuszczające światło, sporządzisz na łokieć wysokie i zrobisz wejście do arki w jej bocznej ścianie; uczyni przegrody: dolną, drugą i trzecią.* (Rdz. 6, 14-16)

Natomiast w Księdze Ezechiela napisanej w latach 593-571 p.n.e. możemy przeczytać: *A takie są wymiary ołtarza w łokciach - jako łokcie liczy się ło-*

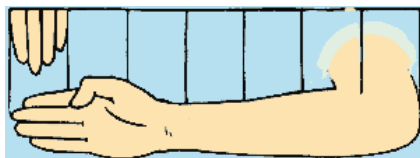
kieć i dłoń, mur otaczał od zewnątrz świątynię wokoło, a w ręku męża był mierniczy pręt długi aż na sześć łokci, liczony po łokciu i po jednej piędzi, i mierzył grubość budowy: jeden pręt, a wysokość także jeden pręt (Ez 40, 5). Z kolei w 2 Księdze Kronik spisanej najprawdopodobniej pomiędzy 450 a 425 r. przed Chrystusem jest zapis: ...Takie zaś były wymiary, według których Salomon budował świątynię Bożą: długość sześćdziesiąt łokci - licząc łokieć dawnego wymiaru - szerokość dwadzieścia łokci (2 Krn 3,3).

W Księdze Wyjścia, której autorstwo jest przypisywane również Mojżeszowi jest napisane: *Uczynisz też stół z drzewa akacjowego; jego długość będzie wynosić dwa łokcie, jego szerokość jeden łokieć, a jego wysokość półtora łokcia. Pokryjesz go szczerem złotem i uczynisz dokoła wieniec złoty. I uczynisz wokoło listwę na cztery palce szeroką i zrobisz wieniec złoty dokoła*

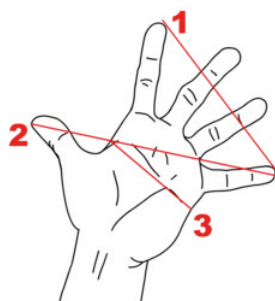
dla tej listwy. (Wj 25, 23-25) Księga Jeremiasza spisana w VI wieku p.n.e. podaje: *Co do kolumn, to każda kolumna miała osiemnaście łokci wysokości, obejmował ją sznur na dwanaście łokci, każda miała cztery palce grubości, a wewnątrz była pusta.* (Jr 52, 21) Z powyższego wynika, że Hebrajczycy posługiwali się miarami długości zaczerpniętymi z ciała ludzkiego. W wymienionych fragmentach występują miary: łokieć, piędź, dłoń i palec. Na podstawie wzajemnego stosunku długości i szerokości różnych części ciała da się ustalić związek między poszczególnymi miarami długości. Najmniejszą miarą używaną przez Hebrajczyków był palec. Według Talmudu łokieć (odległość od łokcia do końca środkowego palca) dzielił się on na dwie piędzie (odległość między końcami palców: kciuka i małego). Natomiast piędź to trzy dłonie a dłoń to cztery palce. Stary Testament

nie precyzuje jak dzieliła się dłoń. Według Talmudu odpowiadała ona: czterem szerokościom kciuka lub pięciu szerokościom palca środkowego lub sześciu szerokościom palca małego.

Łokieć



Jednostki miar związane z wymiarami dłoni: 1:



Ćwierć, 2: Piędz, 3: Dłoń

Nasuwa się pytanie, ile to jest w przeliczeniu na współczesne jednostki miary? Miary biblijne można wyrazić we współczesnych jednostkach. Jednak należy mieć na uwadze, że długości powinny być traktowane jako przybliżone. Na podstawie odkryć archeologicznych łokieć miał około 44,5 centymetra, palec to ok. 1,9 cm, dłoń – 7,6 cm, piędz – 22,5 cm. Inne źródło podaje, że łokieć staroegipski z XXVIII w. p.n.e. wynosił ok. 52,36 cm.

W Księdze Ezechiela znajduje się opis jeszcze dwóch jednostek miar długości, które były jednocześnie przyrządami pomiarowymi: *A oto mąż, którego wygląd był podobny do spiżu, miał w swym ręku lniany sznur i trzcinę mierniczą.* (Ez 40,3)

Trzcina miernicza była zarówno miarą długości odpowiadającą 6 łokciom. Inne źródło podaje, że jedna trzcina liczy 3,15 m.

W odróżnieniu od trzciny w Biblii nie ma informacji na temat długości lnianego sznura.

Dzięki znajomości przeliczników jednostek miar, jakie stosowali Hebrajczycy, na współczesne, możemy mieć wyobrażenie jakie wymiary miała np. Świątynia Boża, która budował

Salomon (2 Krn 3,3). Zachęcam do obliczenia wymiarów świątyni w oparciu o niniejszy artykuł.

MIARY ODLEGŁOŚCI

Starożytni Hebrajczycy posługiwali się również miarami odległości. Wg Starego Testamentu były to **dni marszu**. Znalazłem zapisy o jednym, trzech i siedmiu dniach.

W Księdze Liczb, spisanej również przez Mojżesza, jest napisane: *Zatem wyszedł wiatr od Pana, i porwawszy przepiórki od morza, spuścił je na obóz, z jednej strony jako na jeden dzień chodu, z drugiej strony także jako na jeden dzień chodu, około obozu, a jakoby na dwa łokcie były nad ziemią.* (Lb 11,31).

W Księdze Wyjścia jest mowa: *Oni twych słów usłuchają. I pójdziesz razem ze starszymi Izraela do króla egipskiego, i powiecie mu: Pan, Bóg Hebrajczyków, nam się objawił. Pozwól nam odbyć drogę trzech dni przez pustynię, abyśmy złożyli ofiary Panu, Bogu naszemu.* (Wj 3,18).

Nasuwa się pytanie: jaki dystans stanowi dzień drogi? Przypuszczalnie co najmniej 30 km. Inne źródło określa dzień marszu jako 80 000 łokci czyli około 44,8 km.

W Starym Testamencie w 2 Księdze Machabejskiej występuje jednostka zwana *schojn*: *Wszedłszy do Judei przybliżył się do Bet-Sur, miejsca umocnionego, które leży mniej więcej o pięć schojnow od Jerozolimy* (2 Mch 11,5). Niestety nie znalazłem przelicznika schojn na współczesne jednostki odległości.

JEDNOSTKI DŁUGOŚCI W NOWYM TESTAMENCIE

W Nowym Testamencie pojawia się inna jednostka długości a mianowicie *sążen*. Według Biblii Tysiąclecia czy Biblii Jerozolimskiej w Dziejach Apostolskich znajdujemy zapis: *Kiedy zapadła czternasta noc, a nas rzucało po Adriatyku, zdawało się około północy żeglarzom, że zbliżają się do jakiegoś lądu. Spuścili sondę i stwierdzili dwadzieścia sążni. Nieco dalej spuścili ją znowu i stwierdzili piętnaście sążni.* (Dz 27,27-28). Sążen jest miarą rów-

ną długości rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny. Przyjmuje się, że jeden sążen to 1,8 m.

W Nowym Testamencie występuje jeszcze jedna miara odległości *droga szabatowa*. W Dziejach Apostolskich zostało zapisane: *Wtedy wrócili do Jerozalem z góry zwanej Oliwną, która jest blisko Jerozalem, w odległości drogi szabatowej.* (Dz 1,12) Droga szabatowa jest to odległość, którą wolno było przejść Izraelitom w szabat ze względów religijnych. Źródła rabiniczne podają, że „odległość drogi szabatowej” wynosi 2000 łokci (890 m).

W Ewangelii według św. Łukasza jest mowa o jednostce odległości *stadionów*. *Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadionów od Jerozolimy* (Łk 24, 13). Sześćdziesiąt stadionów to jest odległość 11 km. Czyli jeden stadion to 185 m. Odpowiada on długości stadionu w Olimpii w Starożytnej Grecji.

W Ewangelii według św. Mateusza w Biblii Warszawskiej i Gdańskiej występuje jednostka o nazwie *1 mila*: *A kto by cię przymuszał, żebyś szedł z nim jedną milę, idź z nim i dwie* (Mt 5,41). Natomiast według Biblii Tysiąclecia ten sam werset ma treść: *Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!*

Prawdopodobnie chodzi tu o milę rzymską równą 1000 kroków, czyli równowartość dzisiejszych 1478,5 metrów, albo 5000 rzymskich stóp. Historyczna rzymska miara długości to *passus* czyli tzw. *podwójny krok* ok. 1,48 metra. Jest to długość podwójnego kroku, czyli odległość między kolejnymi śladami jednej stopy. Ponieważ marsz zaczynamy prawą nogą, liczymy liczbę postawień lewej nogi. Posługiwano się tzw. pojedynczym krokiem zwanym *gradus*, czyli połowa kroku podwójnego. Inne źródło podaje, że długość kroku jest sprawą indywidualną i może się równać od 0,8 m do 1,5 m.

Aleksander Orłowski

CUD EUCHARYSTYCZNY W SIENIE

Św. Tomasz z Akwinu mawiał, że „Eucharystia sama w sobie jest największym cudem”. We włoskiej Sienie nieprzerwanie od 1730 r. trwa Cud Eucharystyczny. Wbrew prawom nauki, 223 Hostie zachowują swoją świeżość i kształt. Od tylu wieków nie uległy rozkładowi, potwierdzając prawdziwą obecność Jezusa w Eucharystii.

ŚWIĘTOKRADZTWO POCZĄTKIEM CUDU

Historia tego cudu sięga 14 sierpnia 1730 r., a dokładnie wigilii święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W nocy do świątyni włamali się złodzieje, poszukiwali drogocennych przedmiotów. Włamali się do tabernakulum i zabrali złotą puszkę z konsekrowanymi hostiami.

Bracia zakonni posługujący w tamtym miejscu zorientowali się o kradzieży dopiero rano. Poinformowali policję, a władze miasta nakazały poszukiwanie sprawców. Następnego dnia jeden z mieszkańców Sieny znalazł pokrywkę puszek, która okazała się pozłacana. Po niedługim czasie kleryk Paolo Schiavvi, uczestnicząc we Mszy Świętej w sanktuarium Matki Bożej w Provenzano zauważył, że skarbonka wypełniona jest białymi hostiami. Powiadomił o tym fakcie proboszcza, ojca don G. Bozzegolego. Po otwarciu skarbonki znaleziono w niej pobrudzone hostie. Poinformowano o zdarzeniu miejscowego arcybiskupa. Policzono hostie, było ich 348 całych i 6 połówek. W uroczystej procesji przeniesiono je do bazyliki św. Franciszka. Wystawiono do publicznej adoracji, ludzie tłumnie przybywali, prosząc o łaski i przebaczenie grzechu świętokradztwa. Z upływem czasu ich stan nie zmieniał się.

BADANIA UNIKATOWYCH HOSTII

14 kwietnia 1780 r., generał franciszkanów, o. Carlo Vipera, dokonał ich oględzin. Hostie nie uległy zniszczeniu, nie utraciły swojego kształtu. O. Vipera spożył jedną z hostii i potwierdził jej świeżość. Uznano ten stan za cud. Tak, po 50 latach od wydarzenia, oficjalnie potwierdzono autentyczność cudu. Później poddawano Hostie kolejnym badaniom (m.in. z użyciem mikroskopu) i za każdym razem wynik był ten sam. Przeprowadzono też eksperyment. W zamkniętej puszcze

złożono niekonsekrowane opłatki, które po latach rozpadły się w pył, podczas gdy cudowne Hostie nadal zachowały swój początkowy wygląd. Arcybiskup Tiberia Borghese także potwierdził ich nienaruszalność. Kolejne badania tylko potwierdzały wcześniejsze stwierdzenia. 15 czerwca 1815 r. przeprowadzono ponowne oględziny. W 1914 r. z polecenia papieża Piusa X badania przeprowadziła specjalna komisja naukowców ze Sieny i Pizy.



Głównym ekspertem był profesor Siro Grimaldi, wykładowca chemii na uniwersytecie w Sienie i dyrektor miejskiego laboratorium chemicznego. Był wielokrotnie honorowany nagrodami i tytułami w dziedzinie chemii. Po dokonaniu badań mikroskopijnych, przedstawił szczegółowe dokumenty i zeznania na temat niezwyklej natury badanych Hostii. Są one wykonane z praśnej mąki pszenicznej, a więc pod wpływem kradzieży i miejsca ich przechowywania powinny ulec zniekształceniu, czy też pokruszeniu. Tak się jednak nie stało. Profesor opisał fakt w ten sposób: *Te święte cząstki niesfermentowanego chleba są przykładem doskonale zachowanego*

stanu (...) zjawisko wyjątkowe, które obala naturalne prawo zachowania materii organicznej. Komisja nie była w stanie wytłumaczyć tego zjawiska. 3 czerwca 1922 r. odbyły się kolejne ekspertyzy, a Hostie przeniesiono do nowego ostensorium.

PONOWNE ŚWIĘTOKRADZTWO

Próbę kradzieży podjęto także w nocy z 5 na 6 sierpnia 1951 r. Zabrano bogato złożone ostensorium, Hostie zaś wysypano i pozostawiono na dnie tabernakulum. Hostie nie popękały i nie pokruszyły się.

Zadawano sobie wielokrotnie pytanie, dlaczego nie zostały one po odnalezieniu spożyte przez jakiegoś kapłana. Mówi się o dwóch przyczynach zaistniałej sytuacji: pozostawienie Hostii do adoracji wynagradzającej oraz ich stan - zabrudzenie (gdy odnaleziono je po kradzieży były pokryte brudem i częściowo pajęczynami). Pozostawiono je więc do naturalnego rozkładu. Jednak Hostie z bazyliki św. Franciszka w Sienie do dzisiaj nie uległy rozkładowi.

Do dziś nie udało się znaleźć naukowego wytłumaczenia tego fenomenu. Włoski fizyk Enrico Medi napisał, że fakt ten trwa na przekór wszystkim najbardziej znanym i prostym prawom natury. Do Sieny pielgrzymowali święci i papieże, m.in. św. Jan Bosko, św. Pius X, bł. Benedykt XV, Pius XI, Pius XII, bł. Jan XXIII, Paweł VI. Także św. Jan Paweł II odwiedził to miejsce 14 września 1980 roku. Po dłuższej modlitwie i adoracji zawołał: *Tu jest Obecność! Każdego 17. dnia miesiąca hostie są wystawione do publicznej adoracji (na pamiątkę ich odnalezienia w roku 1730).*

Piotr Czarniecki

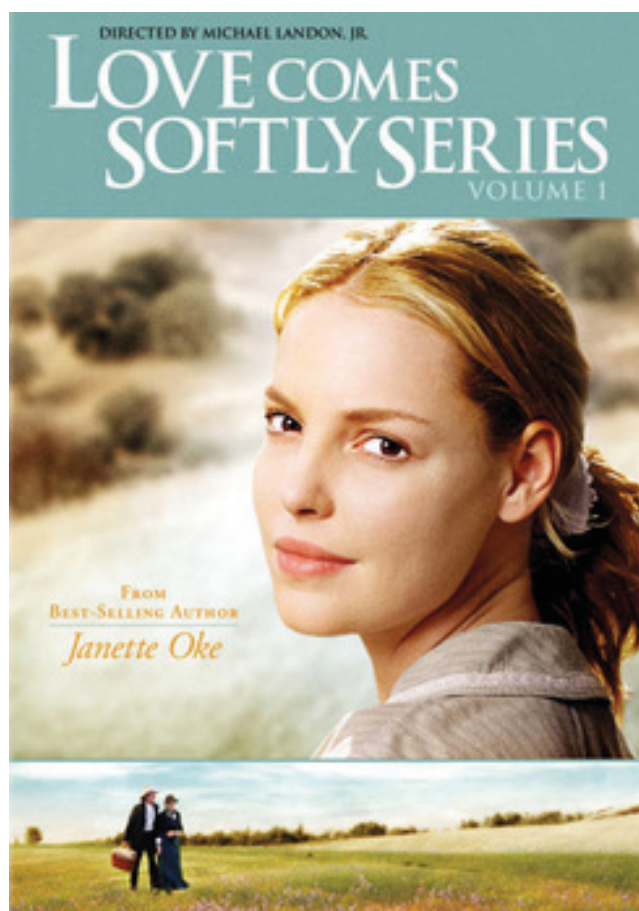
FILM „MIŁOŚĆ PRZYCHODZI POWOLI”

producent: Michael Landon Jr., Kevin Bocarde,

Kyle A. Clark

reżyseria: Michael Landon Jr.

scenariusz: Michael Landon Jr., Cindy Kelley



To film, a właściwie seria filmów, bo jest aż siedem części, w stylu „Domku na prerii” (południe Stanów, okres tuż po lub tuż przed Wojną Secesyjną, western, drewniane chatki, prywatne rewolwery i wolność). I nic w tym dziwnego, gdyż reżyserem jest syn Michaela Landona, reżysera „Domku...”. Fabuła z jednej strony nie jest mocno skomplikowana, chodzi o miłość. Ale nie o taką z amorkami, lecz o prawdziwą miłość. Film opowiada o rodzeniu się uczucia pomiędzy dwojgiem ludzi w czasach wielu trudności, wzlotów i upadków, zwyczajnych ludzkich przypadłości oraz tragedii jak śmierć czy choroba. A wszystko zaczyna się od jednego małżeństwa... i na nim się nie kończy, bo to dopiero pierwsza część z serii. Kolejne to „Obietnica miłości”, „Miłość, droga bez kresu”, „Miłości wieczna radość”, „Miłość trwa wiecznie”, „Miłość spełnione marzenie”. I mimo że te tytuły brzmią jak wzięte z serii Harlequina, charakterem nie mają z nim nic wspólnego. Seria pokazuje, jak naprawdę wygląda miłość, jak się kształtuje, rozwija, przez co czasem musi przejść.

Nie są to filmy stricte religijne, jednak poruszają wątek wiary w Boga. Mówią o zawierzeniu każdej chwili, tak tej radosnej, jak i tej bolesnej, tragicznej właśnie Bogu. Pokazują ludzką wiarę w Bożą opatrzność i ufność w Jego miłosierdzie. Nienachalnie, chociaż niejednokrotnie bardzo sugestywnie zaakcentowana jest nadzieja i wiara w to, że z Bogiem i to właśnie dzięki Niemu da się przetrwać wszystkie nieszczęścia i tragedie spotykające człowieka w życiu. Nawet dla mniej uważnego kinomana przekaz ten jest dość czytelny.

Film wart obejrzenia w gronie rodzinnym, szczególnie gdy ogarnie nas nuda.

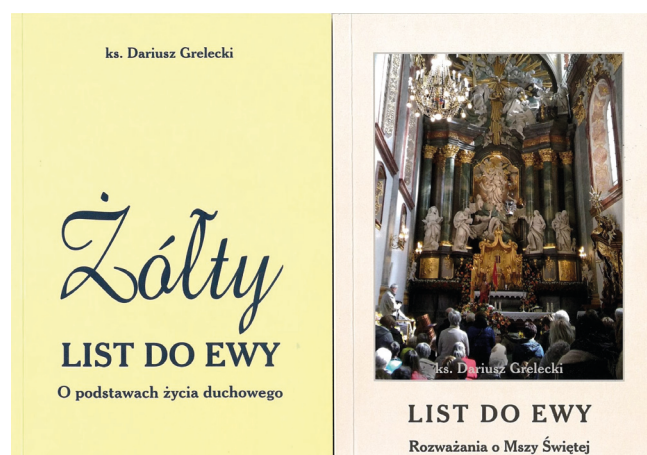
Monika Kościuszko-Czarniecka

KSIĄŻKA: KS. DARIUSZ GRELECKI „LISTY DO EWY”, „ŻÓŁTY LIST DO EWY”

Eucharystia to największe misterium naszej wiary, to szczyt życia chrześcijańskiego. Jak przeżywać Mszę Świętą pisze ks. Dariusz Grelecki, autor niewielkiej książki pt. „Listy do Ewy”. Daje odpowiedź Ewie, która poszukuje praktycznych wskazówek, jak przeżywać Eucharystię. Autor wyjaśnia czym jest Msza Święta, jak się do niej przygotowywać, jak w niej uczestniczyć. Ukazuje czytelnikom kolejne części Mszy Świętej, objaśniając ich symbolikę i wewnętrzną treść. Wskazuje też na Maryję, która może nam pomóc głębiej i lepiej przeżywać tę najważniejszą modlitwę.

Kolejna książka tego autora to „Żółty list do Ewy”. Ukazuje ona praktyczne wskazówki dotyczące zasad życia duchowego. Ponadto wyjaśnia jak iść tą drogą, bo życie duchowe to praca wewnętrzna, to współpraca z Panem Bogiem, to pełnienie Jego woli.

Barbara Rainczuk



KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - A ile to trwa?

- Teraz ja chcę zagrać! Siedzisz już dwie godziny przy komputerze, a obiecałeś, że ja też będę mógł – Grzesio stał przed swoim kuzynem, którego rodzice zostawili u wujostwa na cały weekend, bo sami wyjechali na jakieś ważne sympozjum. Chłopak niechętnie wstał z krzesła i oddał miejsce Grzesiowi.

- Ale nudy – stwierdził - a to dopiero piątek, rodzice wrócą w niedzielę wieczorem.

Grześ popatrzył swymi brązowymi oczami na Arka, który z miną chorej lamy, usiadł w fotelu. Nie przerywając gry zapytał:

- Może chcesz poczytać? Mam książki o różnej tematyce, wybierz sobie jakąś – pokazał ręką na półkę.

- Nie lubię czytać – stwierdził Arek. Zapadła cisza. Grzesia pochłonęła gra, ale po chwili znowu spojrzał na kuzyna, który siedział skulony w fotelu.

- To co chcesz robić? - zagadnął widząc smutne oczy chłopca.

- Nie wiem - odparł Arek, zawsze rodzice mi mówią co mam robić. Tata się ze mną bawi albo mama ze mną rozmawia, albo gram na komputerze. Na komputerze najwięcej – przyznał szczerze – bo rodzice często wracają późno.

- Mam pomysł – powiedział Grzesio kończąc grę - pobawimy się kolejką.

Arkowi zaświeciły się oczy.

- Super! – zawołał i ochotczo zabrał się do pomagania Grzesiowi przy rozkładaniu torów. Chłopcy bawili się świetnie, po godzinie Grzesio spojrzał na zegarek.

- Koniec – musimy sprzątać - powiedział zdecydowanie.

- Ale dlaczego? - Arek zawiedziony patrzył na swojego kuzyna - tak fajnie się bawimy. Przecież jutro sobota, nie musisz się uczyć.

- Za chwilę wejdzie tu babcia i zawoła nas do modlitwy, a potem będzie kolacja.

- Jak to do modlitwy? - Arek nie mógł zrozumieć - to razem będziemy się modlić, ja też? - zapytał zdumiony.

- Sądzę, że ty też – odparł Grzesio - my zawsze wieczorem odmawiamy różaniec. Kiedy już wszyscy są w domu, wspólnie klękamy do modlitwy. W tym momencie rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się babcia, jak zawsze uśmiechnięta, poprawiając okulary, które wciąż niesforne zsuwały się jej z nosa.

- Gotowi do modlitwy? - zapytała wesoło.

Arek stał z zakłopotaną miną, wreszcie wskazując na różaniec, który babcia trzymała w ręce, zapytał:

- A ile to trwa?

- Czy rysowałeś kiedyś tort czasu? - odpowiedział pytaniem na pytanie Arka tato Grzesia, który razem z mamą i dziewczynkami szedł do dużego pokoju, gdzie na małej półeczce stała figurka Matki Bożej. Tu rodzina zbierała się na wieczorną modlitwę.

- Tort to jadłem na urodzinach, ale taki prawdziwy, nie narysowany – odparł Arek.

- Zobacz – tato wziął do ręki dużą kartkę papieru i ołówek. Wszyscy usiedli wokół stołu. Dziewczynki z uśmiechem patrzyły na tatę. Im już to wyjaśniał, ale z zaciekawieniem słuchały, przyglądając się bratu i kuzynowi, którzy z zainteresowaniem patrzyli na kartkę. - Rysujemy koło – kontynuował tato – to jest tort czasu, czyli nasza doba, konkretnie twoja Arku. Za chwilę, jeżeli zechcesz, uklęknieš z nami do modlitwy. Będiesz miał też ważne zadanie, sprawdzisz czas, czyli zobaczysz jak długo będziemy się modlić. Proszę, to mój zegarek, jest bardzo dokładny, załóż go na rękę. Po modlitwie usiądziesz przy stole i zaznaczysz w kole „porcje tortu”, to znaczy czas, który przeznaczasz w ciągu doby na różne czynności, na przykład takie jak: właśnie modlitwa, spanie, sprzątanie, komputer, nauka, rozmowa z rodzicami, przyjaciółmi. Co ty na to, podołasz zadaniu? - zapytał Arka tato Grzesia.

Arek wziął zegarek wujka, który zawsze mu się podobał i z dumą założył na rękę.

- Jasne, że tak, możemy już zaczynać - odparł.

Modlitwę jak zawsze rozpoczął tato, po odmówieniu: „Wierzę w Boga Ojca...” wszyscy uklękli. Tajemnice bolesne, jak w każdy wtorek i piątek, prowadziły na zmianę: Kasia i Asia.

- Dwadzieścia minut – oznajmił Arek, gdy wszyscy podnieśli się już z klęczek.

Wujek posadził siostrzeńca na kolanach. Podając chłopcu ołówek powiedział:

- Teraz zobacz jaka to duża „porcja” na twoim torcie czasu. Chłopczyk solidnie zaznaczał wszystkie „porcje”, w końcu stwierdził:

- Dla Pana Boga wyszło najmniej czasu, chociaż dzisiaj modliłem się chyba najdłużej w swoim życiu.

- Widzisz, tak to właśnie jest, że często brak nam czasu dla Tego, od Kogo ten czas mamy. Zapominamy, że Jemu należy się nasza uwaga w pierwszej kolejności. Dorosłym też się to zdarza.

Arek przyglądał się kartce.

- Koniecznie muszę zabrać ten tort do domu i pokazać rodzicom, chyba powinniśmy w naszej rodzinie zwiększyć „porcję” przeznaczoną dla Pana Boga.

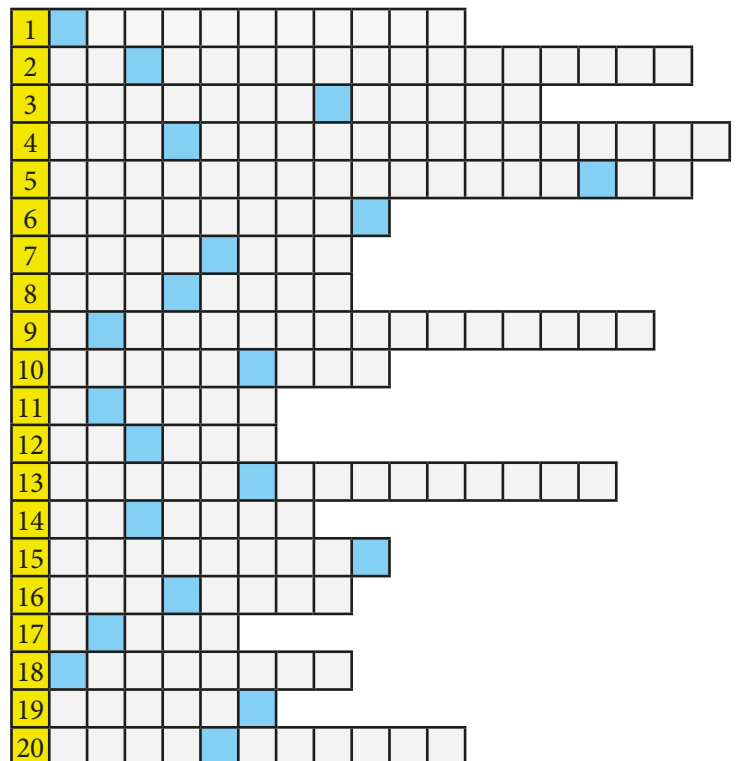
- To bardzo dobry pomysł – pochwaliła ciocia – ale teraz chodźcie już do kuchni, czeka kolacja i smakowity deser.

- Super - zawołali chłopcy i pierwsi pobiegli za wspaniałym zapachem.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Rozwiąż krzyżówkę. Litery umieszczone w niebieskich polach, czytane od góry do dołu utworzą hasło :)

1. Imiona Apostołów, których wspominamy 29 czerwca.
2. To święto obchodzimy 25 grudnia.
3. Ta uroczystość przypada 15 sierpnia.
4. Czczymy ich 1 listopada.
5. Inaczej święto Trzech Króli.
6. Dzień Zmartwychwstania Jezusa.
7. Troszczyć się owspólnoty Kościoła.
8. O tych świętach mówi czwarte przykazanie kościelne.
9. 40 dni po Zmartwychwstaniu.
10. Inaczej Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa.
11. Matka Jezusa.
12. Sakrament, w którym Pan Jezus za pośrednictwem kapłana odpuszcza nam grzechy.
13. Maryja to
14. Dom Boży.
15. Popularnie święto Zmartwychwstania Jezusa.
16. Głos duszy.
17. Syn Boży.
18. Inaczej Msza Święta.
19. Zastępca Jezusa na Ziemi.
20. Miejsce spowiedzi.



W każdym rzędzie poziomym skreśl nazwę miesiąca. Z pozostałych liter ułóż imiona polskich błogosławionych i świętych :)

M	T	I	A	N	S	A	W	J	S	A	Ł	X	X	X	X
A	K	M	E	A	R	M	Z	Z	E	I	C	I	R	Z	X
G	R	A	R	U	F	D	Z	A	I	E	Ł	Ń	X	X	X
W	R	A	Z	E	E	N	S	I	I	E	A	Ń	L	X	X
S	T	J	R	Y	E	C	Z	Z	E	Y	Ń	X	X	X	X
C	L	Z	I	P	E	I	S	E	Ł	C	A	W	X	X	X
M	A	L	S	K	U	M	Y	T	I	A	Y	L	I	N	X
A	C	Z	L	E	B	R	W	I	R	E	C	E	T	X	X
P	J	A	Ż	A	D	Z	I	K	E	R	U	N	I	K	B
W	K	O	W	I	J	E	C	C	I	I	E	E	Ń	C	H
S	I	J	E	A	R	P	C	I	K	E	E	Ń	X	X	X
K	L	A	I	S	R	T	O	O	P	L	A	D	I	N	A

Pokoloruj obrazek. Czy wiesz kim są postacie na obrazku i do kogo zmierzają?



Zgadnij, kto to :)

Urodziła się w 422 r. w Nanterre pod Paryżem. Gdy miała siedem lat, przybył do jej rodzinnej wioski św. German, biskup Auxerre, który dostrzegł ją w tłumie i przepowiedział, że zostanie świętą. Ofiarował jej także krzyż, z którym nie rozstawała się nigdy. W Paryżu, z rąk miejscowego biskupa otrzymała welon dziewicy poślubionej Panu Bogu. Prowadząc życie ascetyczne, pełne gorliwości i wyrzeczeń, oddziaływała szeroko poprzez swoją duchowość. Kilkakrotnie stawiała się wybawicielką Paryża. W roku 451 w mieście powstał popłoch na wieść o nadciągających Hunach pod wodzą Attyli - obawiano się najazdu hordy. Wtedy ona zachęcała do zachowania spokoju, przepowiadając, że Bóg ochroni miasto, jeśli jego mieszkańcy podejmą modlitwę i post. Rzeczywiście, Attyla skierował swoje wojsko w inną stronę. Ominął Francję i udał się do Italii. Gdy mieszkańcom Paryża groził głód, zorganizowała flotyllę rzeczną, która zaopatrzyła miasto w żywność. Zmarła w sędziwym wieku 3 stycznia 500 lub 502 r.

Uśmiechnij się :)

Ksiądz na lekcji religii pyta dzieci:
- Co robimy gdy jest post?
Jasio się zgłasza:
- Lajkujemy i udostępniamy!